Wzajemne stósunki prawne obrządków
w Kościele katolickim.*)

I Rozdział.

Podział i wzajemne stósunki obrządków w ogóle.

Artykuł 1. *Grecko-wschodni obrządek.*

1. Zwyczajnie dzielimy obrządki na dwa główne gatunki, obrządek wschodniego lub greckiego Kościoła i obrządek łacińskiego, rzymskiego Kościoła. „Jak zaś nazwą rzymskiego obrządku ambrozyański, mozarabski i różne poszczególne obrządki pojedyńczych miejscowości są objęte, mówi Benedykt XIV (Constit. *Allatae sunt* 26 jul. 1755 § 3), tak samo zbiorową nazwą greckiego obrządku oznaczane są właściwie cztery różne obrządki: grecki, ormiański, syryjski i koptycki.“ Dokładniéj tedy może być oryentalny ryt według swych podziałów tak przedstawiony:

- 1. Grecki obrządek
  - Czysty grecki obrządek
    - Grecy,
    - Grecy włoscy
  - Grecko-melchicki obrządek (Patryarchat antyochejski)
  - Rumuński obrządek (Węgrzy i Siedmiogród)
  - Słowiański obrządek
    - Ruski (w Galicyi)
    - Bułgarski.
- 2. Ormiański obrządek (Galicya, Turcya, Azya).

---

*) Artykuł ten jest tłomaczeniem pracy X. Augustyna Arndta T. J., profesora prawa kanonicznego w Krakowie, drukowanéj w *Archiv für kathol. Kirchenrecht* r. 1894, bardzo ciekawéj i pouczającéj, a dziś tak aktualnéj w obec usiłowań Pap. Leona XIII połączenia schizmatyków Wschodu z Kościołem katol. i dla tego za łaskawem pozwoleniem autora tu ją w tłomaczeniu powtarzamy. Rozprawę tę uznano w kołach kompetentnych naukowych za tak ważną, że ją w tłomaczeniu łacińskiem ogłasza znakomite czasopismo rzymskie *Analecta ecclesiastica*.

(Przyp. Red.)

3. Syryjski obrządek
- Czysty syryjski (sessoryański) obrządek Patryarchat Syr. Antyoch.
- Syryjsko-maronicki obrz. (Patryarchat maryonicki antyoch.)
- Syryjsko-chaldejski obrządek
  - Czysty syryjsko-chaldejski obrządek (Chald. Patr. Babyl.)
  - Syryjsko-malabarski obrządek (Apost. Wikar. Trichoor i Cottagam)

4. Koptycki obrządek
- Egipski obrządek (Apost. Wikaryat)
- Antyochejski lub Abissyński ryt. (Język Gheza. Apost. Wikaryat)

2. Prawo zachowania własnego obrządku zwykła Stolica św. przy zjednoczeniu powracających do Kościoła uroczyście gwarantować. Tak np. Rusinom Klemens VIII w Bulli *Magnus Dominus* X Kal. jan. 1596 przyrzekł: „Ad majorem caritatis nostrae erga ipsos significationem omnes sacros ritus et caeremonias, quibus Rutheni episcopi et clerus juxta sanctorum Patrum Graecorum instituta in divinis officiis et sacrosanctae missae sacrificio ceterorumque Sacramentorum administratione aliisve sacris functionibus utuntur, dummodo veritati et doctrinae fidei catholicae non adversentur et communionem cum Romana Ecclesia non excludant, eisdem Ruthenis episcopis et clero ex Apostolica benignitate permittimus, concedimus et indulgemus.“ Podobnie oświadcza się Stolica św. w Brewe z 7 lutego 1596 *Benedictus sit Pastor* do episkopatu ruskiego.

Ztąd też potwierdzając synod prowincyonalny w Zamościu mówi wyraźnie Stolica św.: „Synodi confirmatione nihil derogatum esse censeatur Constitutionibus Romanorum Pontificum... super ritibus Graecorum.“ Węgierscy Rumuni przyjęci zostali do katolickiego Kościoła przez Kardynała Leopolda Kollonich z wyraźnem zapewnieniem, że każdy kapłan, który Papieża za swą głowę i naczelnika uzna i wyznanie wiary katolickiéj złoży, pozostawiony będzie przy swym obrządku. Skutkiem tego rozporządził Inocenty XIII przy ustanowieniu dyecezyi Fogara XV Kal. Jul. 1721: „Promovendi ad dictam ecclesiam Fogariensem eorum tantum qui graecis ritibus addicti erant episcopi vocari et esse deberent“ itd. Grekom włoskim przyrzeka Benedykt XIV na nowo utrzymanie ich obrządku i dodaje: „Inhibentes omnibus et singulis praelatis aliisque, ne quis ritus et caeremonias Graecorum in Concilio Florentino vel alias approbatas blasphemare aut reprobare seu improbare ausit.“ *)

---

*) Constit. *Etsi pastoralis* § IX 1.

3. Co Kościół przyrzekł, wiernie też dotrzymał. „Ecclesiasticae historiae ignarum se proderet, mówi słusznie Benedykt XIV,[1]) qui nesciret, nunquam id actum esse, ut venerabili orientali ritui detrimentum ullum inferretur. Sed praesentem quoque Ecclesiae disciplinam prorsus ignoraret, cui satis exploratum non esset, Romanos Pontifices, qui de reducendis Graecis semper cogitarunt, eandem viam semper institisse et adhuc insistere!“ „Catholicae Ecclesiae, mówi w tym samym duchu Pius IX,[2]) nihil plane adversatur multiplex sacrorum legitimorumque rituum varietas, quin imo ad Ecclesiae dignitatem majestatem, decus ac splendorem augendum maxime conduxit.“

4. Pierwszy przykład takiéj tolerancyi dał sam książę Apostołów, późniejszy pierwszy Biskup Rzymu, Piotr św. Ponieważ nowo nawróceni Żydzi nie mogli się rozłączyć z niektóremi ceremoniami, które Bóg ich przodkom nakazał, a oni w praktyce i czci tychże obrzędów wzrośli, zezwolił na ich zatrzymanie Piotr św., bo wierze w niczem nie uwłaczały. Aby uniknąć wszelkiego zgorszenia, zaproponował dla tego na tak zwanym soborze apostolskim w Jerozolimie, aby zobowiązać pogan do zachowania tak zwanych noachickich przepisów. Jedność w wierze, rozumna wolność w zwyczajach drobnego znaczenia, to było i w następstwie czasów hasłem Kościoła. Ponieważ tedy Apostołowie postawili reguły i Piotr św. Kościołom przepisał święcenie Wielkanocy w niedzielę, było świętym obowiązkiem Papieży powołać Azyatów, którzy to święto 14 marca obchodzili, chociaż to był dzień powszedni, do jedności. Zefiryn potępił Montanistów, „qui ad omne poenae delictum Ecclesiae fores obserebant ac scelerata putabant iterata conjugia et christianis secus atque Apostolica disciplina praescribebat, tres in anno Quadragesimas proponebant, quasi tres possi sint Salvatores.“[3]) Stefan potępił afrykańską praktykę chrzcenia heretyków przy ich przyjmowaniu do Kościoła, gdyż stanowczy miał zamiar nie znoszenia żadnych nowości przeciwnych zwyczajom przejętym z najdawniejszych czasów.[4]) Wszystkie te zwyczaje, które Papieże pod zagrożeniem najsurowszych kar kościelnych podtrzymywali, były mniéj lub więcéj ściśle z czystością wiary połączone. Inne natomiast zwyczaje pozostawiała Stolica św. do woli Biskupów, ograniczyła jednak tę wolność, nakazując, aby ważniejsze zwyczaje synody prowincyonalne zatwierdzały.[5]) Do tego na-

---

[1]) Const. *Allatae sunt* § 7—18. — Const. *Ex quo primum* § 7. — [2]) Encycl. *Amantissimus* do Patryarchów i Biskupów wschodniego obrządku 8 kwietnia 1862. Tak samo Grzegorz XVI *Litterae Apost.* do Arcybiskupa lwowskiego rit. gr. 17 lipca 1841 r. — [3]) S. Hieron. ep. 59. — [4]) Euseb. *Hist. eccl.* lib. VII c. 3. — [5]) Tertull. de jejun. c. 13.

leżały przedewszystkiem publiczne nabożeństwa, stósunki prawne i posty względem których słowo św. Hieronima zastósowanie znalazło: „Unaquaeque provincia abundet in sensu suo et praecepta majorum leges apostolicas esse arbitretur.“[1])

Tego roztropnego umiarkowania trzymał się Kościół rzymski wiernie nawet wtedy, gdy Grecy ważyli się zaczepiać i ganić łacińskie obrzędy. Tak pisze Mikołaj I do Focyusza: „De consuetudinibus, quae nobis opponere visi estis, scribentes per diversas Ecclesias, diversas esse consuetudines, si illis canonica non obsit auctoritas, pro qua obviare debeamus, nihil judicamus vel resistimus.‘ Gdy Michał Cerularyusz łacińskie Kościoły na Wschodzie pozamykać nakazał, mógł Leon IX słuszne mu czynić przedstawienie następujące: „Ecce in hac parte Romana Ecclesia quanto discretior, moderatior et clementior vobis est, siquidem cum intra et extra Romam plurima Graecorum monasteria reperiantur sive Ecclesiae, nullus eorum adhuc perturbatur vel prohibetur a paterna traditione sive sua consuetudine, quin potius suadetur atque admonetur eam observare. Scit Sancta Romana Ecclesia, quia nihil obsunt saluti credentium diversae pro loco et tempore consuetudines, quando una fides per dilectionem operans bona quae potest uni Deo commendat omnes.“ Kiedy Inocenty III w 13 wieku powziął decyzyą ustanowienia w Konstantynopolu łacińskiego patryarchy, któremuby wszyscy wierni wszystkich obrządków podlegli byli, oświadczył jednak: „Licet Graecos diebus nostris ad obedientiam Sedis Apostolicae revertentes fovere et honorare velimus, mores ac ritus eorum, quantum cum Domino possumus, sustinendo, in his tamen illis deferre nec volumus nec debemus quae periculum generant animorum ac ecclesiasticae derogant honestati.“[2]) Takich samych słów użył Honoryusz III, gdy dał zezwolenie na to, aby w kilku miejscowościach wyspy Cypru jeden łaciński i jeden grecki Biskup rezydowali. Podobnie odzywał się Inocenty IV w liście do Daniela na Rusi.[3]) Jeszcze inne przykłady przytacza Benedykt XIV w wspominanych już konstytucyach *Allatae sunt* i *Etsi pastoralis*.

Kończymy ten historyczny pogląd słowy rzymskiego dyakona Jana (V wiek): „Scire convenit, alia esse a fide catholica, quibus per totum mundum omnis christianus adstringitur, veluti est auctoritas Novi et Veteris Testamenti, alia rursus esse instituta Patrum, a quibus nulli liceat catholico deviare, veluti Nicaeni canones et si quid hujusmodi est, itemque alia esse quae unaquaeque Ecclesia tanquam propria re-

---

[1]) Ep. 29. — [2]) Cap. Licet de bapt. — [3]) Raynald, Annal. ad annum 1247.

tinet et a suis majoribus tradita sibi custodit, quae salva fide et pace catholica cum alterius regionis non observat Ecclesia, ut est Romana..., et rursus fiunt alia alibi, quae hic fieri non probantur. Haec autem omnia ita diversis Ecclesiis diverso modo fiunt, ut tamen omnes illius reginae vestem faciant, de qua dictum est: Astitit regina a dextris tuis in vestitu deaurato circumdata varietate."[1])

Artykuł 2. *Stosunek obrzędów do jedności w wierze.*

1. Chociaż obrzędy w kościele różnią się pomiędzy sobą, różnica ta nie może nikomu służyć za powód do odłączania się od wspólnej Głowy całego Kościoła. A jednak niebezpieczeństwo to bardzo wielkie dla tego, kto zewnętrzny obrzęd stawia wyżej nad wiarę i miłość „Non intermissa unquam sollicitudine providere pergas" upomina Grzegorz XVI Arcybiskupa lwowskiego rit. gr. c., późniejszego Kardynała Lewickiego 17 lipca 1841 „ut sacerdotes qui sub te sunt ipsi inter se diligentius considerent et tecum una, prout res et occasio postulat, opportune populum doceant, differentiam quidem illam, qua Rutheni catholici a Latinis distinguntur, utpote quae aliquibus tantum merae disciplinae capitibus sacrisque nonnullis ritibus continetur et Sanctae hujus Sedis auctoritate permissa est, non disrumpere ullo modo inter ipsos vinculum, quo verae Christi oves invicem conglutinantur, contra vero Graeco-Russis nihil prodesse totam illam suorum cum vestris ritibus similitudinem, cum ipsi nihilominus ab omnibus catholicis seu Ruthenis seu Latinis seu alterius cujuscunque ritus dissentiant in rebus ad veram pertinentibus fidem, ex qua justus vivit, atque ad subjectionem erga Romanum Pontificem, cum quo, ut inquit Hieronymus, quicunque non colligit spargit, h. e. qui Christi non est, Antichristi est."[2])

Ponieważ wielu Greków pojąć nie mogło, że różnica w obyczajach a jedność w wierze nie są sobie przeciwne, lecz owszem według obrządku sądzili wiarę, stali się, jak mówi Allatius,[3]) nieprzejednanymi przeciwnikami tych, co nie mają greckiego obrządku. Kto zna dobrze historyą, ten wie, powiada wbrew temu bułgarski Biskup Theophylakt, że nie każda różnica w obyczajach wystarczającym jest powodem do odłączenia się od Kościoła, lecz tylko taka, która zarazem w nauce przeciwieństwo stanowi.

---

[1]) Epist. ad Senar. n. 13. Migne Patrol. lat. LIX 406. Uwagi godne jest pismo ruskiego Biskupa Hipacego Pocieja *Harmonia ceraemoniarum catholico-romanae et grecae Ecclesiae.* Slavonice et latine. — [2]) Epist. ad Dam. 15. — [3]) De consensione Eccl. occid. et orient. lib. II c. 12 n. 1. Benedykt XIV bardzo gorąco poleca tego autora w konstytucyi *Allatae sunt* § 19.

2. Jak w ceremoniach różni się Kościół grecki od rzymskiego, tak i w wyborze Świętych, których szczególniejszą otacza czcią. Lecz i tu okazuje się wielka względność i łagodność Kościoła łacińskiego. „Cum Romana Ecclesia omnium Ecclesiarum sit caput, omnium etiam Sanctorum memoriam colit, omnes juxta antiquos singularum Ecclesiarum mores rite canonizatos in Martyrologio Romano ponens. Quicunque ergo Sancti a Graecis ante schisma colebantur ex Menologio inserti sunt Martyrologio.“*) Przeciwnie w Mszałach i Brewiarzach drukowanych w Rzymie dla użytku Greków, przepisane są Msze i officia przeważnie tych Świętych, którzy przez nich przed schizmą cześć odbierali, podczas gdy Święci, kanonizowani późniéj przez Stolicę św., są opuszczeni (Bened. XIV). Na pytanie tedy: Czy należący do greckiego obrzędu muszą przyjąć Mszą i officium o innych Świętych, jeśli Stolica św. przepisze je dla całego Kościoła? brzmi odpowiedź: nie, dopóki Papież osobnym dekretem tego obowiązku nie nałoży Grekom.

Inaczéj przecież ma się rzecz ze czcią tych Świętych: „Distinguendum est praeceptum de colendis Sanctis a praecepto de missa et officio in eorum honorem celebrandi, mówi Benedykt XIV. Cumque primum ad fidem pertineat juxta nonnullos, ejusque violatio juxta omnes induceret periculum animarum aut saltem derogaret ecclesiasticae honestati, et cum insuper Romanus Pontifex sit caput utriusque Ecclesiae, hinc fit, ut orientales aeque ac occidentales quemcunque ab eo canonizatum tanquam Sanctum venerari teneantur.“ Bened. XIV.

Artykuł 3. *Wyższość łacińskiego obrządku nad greckim.*

1. „Cum latinus ritus sit is, quo utitur sancta Romana Ecclesia, quae mater est et magistra Ecclesiarum, reliquis omnibus ritibus praeferri debet“, pisze Benedykt XIV do Greków w konstytucyi *Etsi pastoralis* § 13 i do wschodnich Kościołów w brewe *Allatae sunt* § 20. Jeśli obrzęd jest suknią oblubienicy Chrystusa, dalekiem niech będzie, aby katolicy dla tego jakikolwiek obrzęd lekceważyli, że to nie jest ich obrzęd. Jak niegdyś Aniołowie, których Jakób widział we śnie, na drabinie do Boga wstępowali i znów na ziemię schodzili, tak i obrzęd jest pewnym rodzajem drabiny niebieskiéj, na któréj serce do Boga się wznosi i po któréj jego łaski na tę ziemię zstępują. Któżby tedy chciał ten środek świętości zaniedbywać i w imię jakiegoś obrządku swych braci zwalczać, gdy przecież każdy obrzęd w imieniu Kościoła

---

*) Bened. XIV *De beatif. et canoniz.* lib. IV p. II c. 17 n. 15 i lib. I c. 38 n. 15.

bywa wykonywany? Nie w tem tedy wyższość łacińskiego obrządku spoczywa, żeby miał być sam ze siebie z większemi łaskami połączony, ani też w zewnętrznościach, które go po części tworzą. „Liturgiae, mówi Pius IX o obrządku wschodnim, „ritus continent splendido quodam ac magnifico apparatu celebrandos quibus fidelium ergo divina mysteria pietas et reverentia fovetur.“[1]) Pozostaje więc to jedynie, że łaciński obrządek w pewnych okolicznościach może rościć sobie prawo do jurystycznéj prerogatywy. W trzech mianowicie przypadkach dziać się to może: 1) gdy chodzi o uzasadnienie dogmatu z obrządku;[2]) 2) gdy należący do greckiego obrządku żyją pomiędzy łacinnikami. W takim razie, ci co należą do greckiego obrządku, podlegli są łacińskiemu Biskupowi, podczas gdy odwrotnie Łacinnicy nigdy jurysdykcyi greckiego Biskupa nie podlegają.[3]) 3) Gdy chodzi o przejście do innego obrządku, przejście z łacińskiego obrządku do wschodniego z wielkiemi trudnościami jest połączone.[4])

2. Grecy mają nadto inny jeszcze obowiązek względem łacińskiego obrządku. Winni mu oni cześć. „Graeci duas veluti classes constituunt, mówi Benedykt XIV. Prima est illorum, qui nequaquam contenti iis rebus quae ab Apostolica Sede ipsis ad unionem conservandam permittuntur, extra honestatis limites impudenter feruntur, jactantes quaecumque a se fiunt optimo jure fieri Latinosque decipi, qui eadem non agunt. Exemplum sit azymum. Graeci et orientales ut catholici sint, fateri debent, tam azymum quam fermentatum panem materiam esse aptam sacramenti Eucharistiae et quemlibet Ecclesiae suae ritum sectari oportere, adeo ut quicunque improbet Ecclesiae latinae ritum, quae in Eucharistiae consecratione utitur azymo, a veritate recedat et in errorem prolabatur. Alteram classem constituunt Orientales illi et Graeci, qui retinentes majori ex parte ritus suos et insimul occidentales et Latinorum ritus venerantes ex his nonnullos sequuntur ex veteri consuetudine episcopis perspecta et approbata atque insuper ab Apostolica Sede expresse vel tacite confirmata. In hanc classem referri possunt Armeni ac Maronitae, qui fermentatum deposuerunt et Eucharistiam sicut Latini in azymo conficiunt.“[5]) Czego Łacinnicy w obec greckiego obrządku przestrzegać winni, powiedziało się wyżéj w art. 1 n. 2.

---

[1]) Encycl. ad Orient. *In Suprema* 6 jan. 1848. Podobnie odzywa się i Leon XIII. — [2]) Vide Bouix, *De jure liturgico*, Parisiis 1873 p. I c. VII § 2. — [3]) Pius VI Constit. *Charitas illa*, 15 Kal. jul. 1777. Pius VII Constit. *Imposito humilitatis* V. Non. Jul. 1823. — [4]) Benedict XIV *Allatae sunt* § 20. 21. — [5]) Ib. § 22. 23.

3. Co się tyczy Biskupów i kapłanów, należących do obu obrządków, łacińskiego i greckiego, to przynależność do łacińskiego obrządku nie daje żadnego pierwszeństwa i przywileju nad osobami téj saméj godności drugiego obrządku. „Jego Świątobliwość postanowiła według starszych i często powtarzanych decyzyi Stolicy św., że przy każdem zebraniu wspólnem Biskupów i Patryarchów, bez względu na narodowość istniejący z dawnych czasów porządek czterech patryarchalnych stolic ma być zachowany. Gdy kilku Patryarchów jest obecnych, którzy równe co do godności mają stolice, decyduje względem pierwszeństwa czas kanonicznéj promocyi" (List św. Kongregacyi Propagandy z dnia 15 czerwca 1867). Co się tyczy kleru, Kongregacya św. już 30 kwietnia 1624 r. rozstrzygnęła, że ruscy kapłani te same mają przywileje (canonis, fori, immunitatis, libertatis) co łacińscy; dekret ten rozciągnęło św. Officium 3 sierpnia 1639 ogólnie na wszystkich księży gr. obrz. Wreszcie w dekrecie św. Propagandy z 6 października 1863, wydanym dla lwowskiéj prowincyi kościelnéj za pozwoleniem Piusa IX, dekret św. Kongregacyi Obrzędów z 16 lutego 1630 rozciągnięty został na kapłanów. Według tego dekretu decyduje o pierwszeństwie nie obrządek, lecz czas ordynacyi lub poszczególna godność, jaką ktoś piastuje. Tak samo rozstrzygał już dawniéj Benedykt XIV co do stósunku księży grecko-włoskich do łacińskich w konstytucyi *Etsi pastoralis* (§ IX. 17).

Artykuł IV. *Prawo podejmowania zmian w obrządku.*

1. Jak w rzeczach wiary tak i w sprawach wszystkich karności najwyższą władzę dzierży Stolica św. „Fidelibus inculca, upomina Pius IX 24 lutego 1870 ormiańskiego patryarchę, omnes qui catholico nomine gloriantur, non solum debere cum illo (z Biskupem rzymskim) communicare quoad fidem et dogmata, verum etiam quoad ritus et disciplinam." Tak samo krótko potem (13 maja 1874) Arcybiskupowi lwowskiemu obrz. gr. przedstawiał stanowczo zależność greckiego Kościoła od Papieża we wszystkiem, co się tyczy obrządku: „Sacri Ecclesiae canones antiquos orientales ritus legitime inductos religiose ubique servandos praecipiunt, at simul ipsi solemniter edicunt, nemini prorsus hac S. Sede inconsulta fas esse in re liturgica vel leviores innovationes peragere." Podobny nadzór ze strony Stolicy św. nie jest zresztą nic nowego. Już Leon W. daje Biskupowi alexandryjskiemu Dioskurowi dokładne wskazówki co do święceń Biskupów i kapłanów i powtarzania Ofiary św. w jednym dniu.*) Gdy w wieku zeszłym Arcybiskup z Tyru

---

*) S. Leo Epist. IX ed. Ballerini.

zaprowadził nowości do obrządku, unieważnił je Benedykt XIV. Tak samo postąpił sobie z patryarchą maronickim.[1]) Podobnych przypadków można więcéj jeszcze przytoczyć.

2. Z jakich jednak powodów podejmuje sama Stolica św. zmiany albo daje swoje zezwolenie na ich zaprowadzenie? Zanim na to pytanie odpowiemy, załatwić się musimy wprzódy z inną trudnością, którą często Grecy podnoszą: czy w ogóle Kościołowi wolno starodawne obrzędy zmieniać? Co nie należy do wiary, odpowiada na to już Pelagiusz II może być poddane ponownemu badaniu.[2]) Także ormiański Katholikus uznaje u Theoriana słuszność téj zasady: „Mało mi to sprawi kłopotu jeśli względem świąt i innych zwyczajów różnica istnieje, jeśli tylko w rzeczach wiary zgodni jesteśmy.[3]) Już Bazyli św. musiał się bronić przeciwko tym, dla których ceremonie zdawały się stanowić istotę religii: „Lecz to wszystko, mówicie, nie było tak za czasów Grzegorza W. Z pewnością nie, lecz wonczas nie było też żadnych litanii, jakie teraz tak bardzo miłujecie.“[4])

Pomiędzy katolickimi pisarzami są niektórzy, co sądzą, że u schizmatyków zachował się we wszystkiem pierwotny ryt dawnych wieków. Jeśli to ma znaczyć, że akatolicy niektóre rzeczy, które ich stawiają w sprzeczności do Kościoła rzymskiego, zbyt wielką czcią otaczają, nie będziemy się o to sprzeczali. Lecz jeśliby kto, co tylko z daleka się temu przygląda, chciał przypuszczać, że niekatolicy zatrzymali niezmienione w niczem św. obrzędy, to nic fałszywszego nad to przypuszczenie. Już Symeon z Tessaloniki, jeden z głównych wojowników przeciw Rzymowi w 14 wieku, nie może się zbytecznie naskarżyć i nażalić na ustawiczne zmiany w obrzędach. Aby przytoczyć choćby jeden przykład: synaxarye Xantopulosa zostały niegdyś przez Greków odrzucone i ich używanie w kościele zakazane, a dziś — właśnie te fałszowane synaxarye[5]) wielkiéj zażywają czci. Palamas potępiony był niegdyś jako heretyk, teraz kościół schizmatycki przyznał mu officium a synodicum niedzieli prawosławnych spisany jest przez Palamitów. Słusznie dla tego woła Kardynał Pitra[6]): „Graecorum levitatem si quis Eurippo mari septies recurrenti per unius diei noctisque spatium similem esse dixerit et me consentientem et quendam habebit non negantem inter recentiores ejusdem gentis (Paisius Ligarides).

---

[1]) Const. *Demandatam nobis* § 3. *Allatae sunt* § 3. — [2]) Ad episcop Istr. c. 19. — [3]) U Allatiusa de consensione III c. 13 n. 8. — [4]) Epist. 207. — [5]) Żywoty Swiętych i Męczenników w krótkich wyjątkach i krótkie objaśnienie ich Swiąt. — [6]) Juris ecclesiastici Graecorum historia et monumenta. Romae 1864 vol. I. 1.

Najwierniejszym stróżem obrzędów starego Kościoła była po wszystkie czasy Stolica Apost. Nigdy nie uważała za potrzebne lub odpowiednie znosić lub zakazywać jakiś obrzęd, chyba gdy groził niebezpieczeństwem dla wiary. „Cum arctissimus existat nexus, quo cum dogmaticis doctrinis disciplina, praesertim liturgica, conjungitur et consociatur, hinc Apostolica Sedes, infallibilis fidei magistra et sapientissima veritatis custos vix ac deprehendit periculosum et indecorum aliquem ritum in orientalem Ecclesiam irrepsisse, illum damnavit, improbavit ejusque usum ipsi prohibuit." Co tak niegdyś Benedykt XIV względem oryentalnych świadczył, mógł Pius IX w obec Rusinów powtórzyć[1]) a św. Kongregacya Propaganda Rumunom[2]) przypomnieć.

Jak Stolica św. faktycznie względem wszystkich obrządków jest konserwatywną i jak w zachowaniu starodawnych rzeczy do ostatecznych idzie granic, kilka na to przytaczamy przykładów. Dnia 14 czerwca 1741 r. wydało św. Officium instrukcyą do O. Franciszkanina Remigiusza w Egipcie. Zwracał on uwagę na niewłaściwość udzielania Komunii św. dzieciom ochrzconym przez wpuszczanie im w usta jednéj kropli Krwi przenajśw. Często dziecko tę Komunią św. wypluje a i inne jeszcze okoliczności wystawiają tę Komunią św. na zbezczeszczenie. I cóż na to odpowiedziała Kongregacya św.? „Jeźli O. Remigiusz wskazuje na pewną niewłaściwość, którą uznać należy, to z drugiéj strony zapomina, że Komunia dzieci po Chrzcie jest bardzo starą w Kościele i że jest zawartą w rytuale zwanym euchologium, którego dziś jeszcze używa tak koptycki jak i grecki Kościół. Chodzi więc o ryt, a nie o prosty zwyczaj owego Kościoła." Po wymienieniu następnie różnych orzeczeń Papieży, w których się ciż oświadczają za utrzymaniem obrzędów i zwyczajów wschodniego Kościoła, wskazuje Kongregacya św. na to, że nawet Inocenty IV w swéj konstytucyi *Apostolicae*, w któréj legatom na Cyprze wskazuje niewłaściwości, których usunięcia u Greków sobie życzy, o Komunii dzieci nic nie wspomina. Klemens VIII pisze do Arcybiskupa w Monreale na Sycylii, aby Grekom zalecił, iżby dzieciom po Chrzcie nie dawali już więcéj Komunii św., jednakowoż, gdyby od tego zwyczaju odstąpić nie chcieli, nie można ich do tego przymuszać, tym więcéj że Sobór Tryd. Sess. XII cap. IV i kan. IV nie potępia zwyczaju starożytnego, lecz tylko za niepotrzebny go uznaje. Z tego wszystkiego może O. Remigiusz się przekonać, tak kończy wywód św. Kongregacyi, że nie jest zamiarem Stolicy św. znosić greckie

[1]) Bened. XIV *Allatae sunt* § 27. Pius IX ad Archiep. Leop. r. gr. c. 13 maji 1874. — [2]) S. C. Propag. 24 marca 1858 do Arcybiskupa w Fogaras i Alba-Julia.

obrzędy, albo molestować tych, co je praktykują, lecz jedynie ich pouczać, gdy konieczność tego wymaga, aby z potrzebną przyzwoitością i pobożnością to czynili i z wszelką ostrożnością unikali wszelkich niewłaściwości i nieporządku. To szczególniéj odnosi się do Egiptu, gdzie większa część Koptów jest schizmatycką, gdzie tedy wszelka nowość i zmiana w starych obrzędach bardzo źle byłaby przyjętą.[1])

Inny przykład podaje Benedykt XIV przy sposobności obrad nad nowem opracowaniem greckiego Euchologium. Gdy 5 września 1745 przedłożono pytanie, tak opowiada Papież, czy obrządek wielkiéj procesyi (przed Offertorium) ma być zniesiony lub poprawiony, po dojrzałéj rozwadze wszelkich okoliczności powzięto uchwałę, ażeby żadnych nie zaprowadzać nowości i ta uchwała znalazła nasze uznanie. Jednakowoż z drugiéj strony przyjęto propozycyą, aby Biskupi i pasterze dusz lud nieświadomy pouczali, że gdy dary św. ze stołu ofiarnego (prothesis) uroczyście do ołtarza są niesione, Chrystus pod postaciami chleba i wina nie jest jeszcze obecny, gdyż te dary nie są jeszcze konsekrowane. Owa tedy zewnętrzna cześć (jak upadanie na ziemię), jaką się oddaje niekonsekrowanym darom, nie ma być wyrazem adoracyi, jaką jedynie Bogu winni jesteśmy, lecz jest rodzajem niższego kultu, którego przedmiotem jest bliska transsubstancyacya tych darów w Ciało i Krew Chrystusa Pana. Podobnie postąpili sobie niegdyś Ojcowie Soboru Tryd. względem czci obrazów.[2])

Trzeci przykład mamy na Komunii św. pod dwiema postaciami. Ponieważ patryarcha chaldejski, czytamy w instrukcyi Propagandy z d. 6 grudnia 1777 r., oświadcza, że trudną byłoby rzeczą nieprzezwyciężone przywiązanie Chaldejczyków do Komunii św. pod postacią Krwi przenajśw. przełamać, a z drugiéj strony i heretycy obelżywie się wyrażają o usiłowaniach w tym kierunku czynionych, nie nagli Kongregacya do zniesienia tego zwyczaju wszędzie, lecz ogranicza się tylko na życzeniu, aby to wszędzie uczynić można. Przyczyną tego są nadużycia w przeszłości, które łatwo znowu mogą się w przyszłości poja-

---

[1]) Z greckiego Euchologion obrzęd ten usunięto. Już w konstytucyi dla Włocho-Greków z 26 maja 1742 Benedykt XIV zakazał Komunii dzieci. Wprzódy jeszcze Concil. Montis Libani a. 1736 zakazało téj praktyki. Synod zamojski wyraża życzenie, aby ten zwyczaj usunięto, jeśli to bez zgorszenia stać się może Tit. III § 1. Co się też rzeczywiście stało.

[2]) Constit. *Ex quo.* W téj myśli oświadczył się także Goar i Filip z Carboneano. Także Allatius Tract. de missa praesanctificatorum i Suarez (In III p S. Thomae qu. XXV a. 2. disp. 61 sect. 4) wskazują na to, że zewnętrzne akty wyrażają wprawdzie cześć, lecz że dopiero zamiar oznacza jéj stopień. U Rusinów ceremonią tę zniósł synod zamojski (Tit. III § 4).

wić. Jeśli tedy w patryarchacie Komunia św. z kielicha dla świeckich bez ciężkiego zgorszenia usunięta być nie może, to zwyczaj ten może pozostać, jeśli przyczyną do tego jedynie przywiązanie do starego zwyczaju, a nie fałszywa wiara, że boskie przykazanie zobowięzuje do tego świeckich. Jeśli taka fałszywa opinia panuje, naprawić ją trzeba przez stósowne pouczenie i objaśnienie odnośnych miejsc z ewangelii, których Nestoryanie nadużywają.

4. Pierwszą tedy część naszéj kwestyi załatwiliśmy i przekonaliśmy się, że Stolica św. ze swojéj inicyatywy wtedy tylko zmiany podejmuje, jeśli interes wiary tego bezwarunkowo wymaga. Kiedy zaś daje swe zezwolenie na zmiany przez innych przedsiewzięte? Benedykt XIV stawia następującą regułę jako miarodawczą pod tym względem: Gdy chodzi o rzecz, która wprawdzie w obrzędzie nie jest starodawną, jednakowoż przez długoletni zwyczaj pod oczyma i za pozwoleniem Biskupa jako też za wyraźnem lub milczącem potwierdzeniem Stolicy św. głęboko jest zakorzenioną. — Bened. XIV *Allatae sunt* § 23. „Podobne przyjęcie pojedyńczych obrzędów tolerowała jednak Stolica św. dopiero wtedy i potwierdzała je swoją aprobacyą, mówi daléj Papież, gdy widziała, że który wschodni lub grecki lud całem sercem do niego był przywiązany i za zatrzymaniem go z całą energią występował, jeśli nadto obrzęd ten od dawna był zaprowadzony, wreszcie gdy go wszyscy praktykowali a Biskupi wyraźnie lub milcząco na to zezwalali.“

Podobne przyjmowanie pojedyńczych ceremonii i praktyk z obcego rytu nie jest w historyi nowe: „zachodni i wschodni Kościół zachowują zwyczaje i praktyki przekazane im przez przodków, jednakowoż nie uwłaczając wierności swéj dla katolickiéj wiary, dodawały niejedno według swego zdania i nabożeństwa do obrzędów przejętych z tradycyi“, mówi Benedykt XIV.[1]) „Przytem nie jest to rzadkiem zjawiskiem, powiada Grzegorz XVI,[2]) że Kościoły połączone w jedności katolickiéj, chociaż każdy z nich swą własną liturgią ściśle przestrzegał, niektóre jednak ceremonie ze sobą zamieniali. Nawet i matka i nauczycielka wszystkich Kościołów, rzymski Kościół nie wzgardził przyjąć niektórych obrzędów z Kościołów wschodnich, jak to widać z przykładów, przez Benedykta XIV potwierdzonych.“ W Brewe *Inter gravissimas* z 3 lutego 1832 tenże Papież pisał już do ormiańskiego Arcybiskupa w Konstantynopolu: „Jest to regułą, któréj się ściśle trzymać należy, że bez zapytania się Stolicy św., w obrzędach liturgii nie wolno żadnych zmian przedsiębrać pod pozorem zaprowadzenia ceremonii, odpowiadających

---

[1]) Constit. *Quem religionis.* — [2]) Constit. *Studium paternae* 2 Mai 1836 do kleru ormiańskiego w Konstantynopolu.

więcéj liturgiom przez Stolicę św. potwierdzonym, chyba że bardzo ważne powody za tem przemawiają i Stolica św. udzieli na to swe zezwolenie. U Ormian przyłącza się do tych warunków jeszcze szczególniejsza okoliczność. Podczas gdy w staréj dyscyplinie Ormian jedna tylko uroczysta Msza jest dozwolona, gdyż ceremonialne przepisy tylko do téj uroczystéj Mszy się odnoszą, Ormianie przyzwyczaili się w czasie prześladowań do sprawowania Ofiary św. w domach prywatnych. Ten zwyczaj celebrowania w domach prywatnych musi być pewnemi przepisami uregulowany, a szczególniéj potrzeba do tego ważnéj przyczyny, może ona jednakowoż być tolerowaną dopóki Ormianie nie będą mieli dostatecznéj ilości publicznych kościołów.“ Późniéj zezwolenie na odprawianie cichych Mszy zostało udzielone na zawsze.

5. Przechodzimy obecnie do wykazania najgłówniejszych obrzędów, które jeden Kościół przejął od drugiego.

A. Obrzędy, które Kościół rzymski wziął od wschodniego.

1. Odmawianie wyznania wiary w czasie Mszy św. — Vide Conc. Tolet. III 598 c. 2 (Labbe V col. 1009. Bona Rerum liturgic. lib. II c. 8 n. 2).

2. Odmawianie Kyrie elejson we Mszy św. — Greg. M. ep. lib. IX, 12.

3. Adoracya Krzyża św., jaka się odbywać zwykła w Jerozolimie w W. Piątek. — Benedykt XIV (*Allatae sunt* § 27).

4. Trisagion: Sanctus Deus, Sanctus immortalis... Do greckiego obrządku weszło to za patryarchy Proclusa około 434—447. Vide Bona l. c. lib. II c. 10 i Goar Euchologium ad Missam S. Chryzost. 109.

5. Święcenie wody w wigilią Święta Trzech Króli (Teraz grecka forma święcenia wody dla Łacinników zmieniona została dekretem S. C. R. 17 maja 1890). — Bened. XIV Const. *Etsi pastoralis.* Martène De antiqu. discipl. Tom. IV c. 4 n. 2.

6. Odkrywanie i mycie ołtarzy w wielki czwartek. — Bened. XIV *Allatae sunt* § 28.

7. Grzegorz W. wreszcie przełożył za przykładem greckiéj liturgii łamanie Hostyi po za Pater noster we Mszy św.

B. Obrzędy, jakie wschodnie Kościoły przyjęły od łacińskiego:

1. Ormianie przyjęli od łacińskiego Kościoła sposób robienia znaku krzyża. Ich mitra ma formę łacińskiéj. Podczas Mszy mieszają nieco wody do wina. Konsekrują chleb niekwaszony. Cichą Mszą rozpoczynają znakiem krzyża i po konsekracyi robią genuflexyą.

2. Ruski Kościół przyjął wystawienie Najśw. Sakramentu i monstrancyą, również zwyczaj odbywania procesyi z Najśw. Sakramentem. Nie czyszczą pateny gębką lecz palcem (Conc. prov. Zamosc. Tit. III § 4).

3. Wszystkie Kościoły oryentalne przyjęły niektóre Święta, jak Boże Ciało.

4. Etyopski i maronicki Kościół daje Komunią św. pod jedną postacią, tak samo Ormianie. Maronici używają łacińskich aparatów do Mszy z małemi tylko odmianami. Mszą św. odprawiają z chlebem niekwaszonym i naśladują łaciński Kościół w obrzędzie Missa praesanctificatorum.

6. Są w niektórych Kościołach wschodnich puryści, którzyby najchętniéj chcieli, iżby Kościół, porównany od Chrystusa z żywem drzewem, skamieniał i trzymają się niewzruszenie ideału, który sami sobie wymarzyli. Inaczéj sądzi Stolica św. aniżeli ci, którzy sami nie wiedząc dobrze, przy którym dawniejszym peryodzie rozwoju stanąć mają, żywy organizm Kościoła w szablonę wcisnąć by chcieli. Cóżby z tego innego powstało, jeśli nie rozdwojenia? woła Grzegorz XVI do ormiańskiego kleru w Konstantynopolu z ostrzeżeniem (2 maja 1836): „Novam commutationem, pisze on późniéj do Rusinów, qua Rutheni catholicorum ritus ad pleniorem cum schismaticis similitudinem accomodantur... Tota illa cum antiquis ritibus similitudo (ad fucum faciendum proposita, mówi Pius IX 13 maja 1874) nihil proderit, nisi qui eos servant simul etiam cum atiquis Sanctis Patribus graecis Sedi Apostolicae firmiter conjuncti maneant, ut subjectionem profiteantur erga successorem Petri, Apostolorum principis, Romanum Pontificem (17 jul. 1841). I Leon XIII ostrzega przed owymi fałszywymi Prorokami: „Diligentia pari (ac curanda est obedientia et concordia) utilem ad omnia pietatem sacerdotalis ordo in populo accuret, upomina na audyencyi galicyjskich Rusinów 29 maja 1893, neve dubitet aliquos etiam exercendae pietatis modos adhibere usitatos latinos, ita enim nec quidquam integritati graeci ipsorum ritus demitur, at conjunctioni vero cum Ecclesia latina et Romana plurimum sane firmitatis accedet."

7. Pozostaje nam jeszcze przedstawić zakazy, jakie Stolica św. wydała niejednokrotnie co do pomieszania rytów. Pius V zagroził suspensą na zawsze Łacinnikom i Grekom, którzyby Mszą św. odprawiali nie w swoim lecz innym obrządku, albo inne officia kościelne (Const. *Providentia* Kal. Sept. 1566). Benedykt XIV potwierdził bullę konstytucyą *Imposito nobis* 29 marca 1731, tak samo św. Kongr. Soboru in Ord. S. Basilii 4 maj. 1771. Pius IX w piśmie do Arcybiskupa lwowskiego z 13 maja 1874 r. przytacza oprócz wspomnionego inne jeszcze zakazy. „Plures super his editis Constitutionibus decernitur ac districte praecipitur, pisze już Klemens XI do Kardynała Kolonicza prymasa węgierskiego 9 maja 1705, „ut tum Latini tum Graeci tum

quaecunque demum nationes, quae proprium ritum ab Apostolica Sede approbatum habere noscuntur, eum perpetuo ita custodiant, ut nemini tum Latinorum tum Graecorum liceat sive in consecrationibus sive in ordinationibus aut in divinis officiis aut in Sacramentorum administratione alterius nationis ritum vel alium ab eo cui primum addicti sunt usurpare sub quovis titulo vel praetextu, etiamsi inde spes propagandae aliquando magis religionis affulgeat. Quae cum provide sancita sint cum gravissimis de causis tum ob id praesertim, ut singulis nationibus perspectum sit, Apostolicam Sedem sollicitam esse, ut unusquisque ritus approbatus perpetuo custodiatur ac vigeat nihilque tam ab eo alienum esse quam velle alterutrum promiscuo usu paulatim destitui atque deleri, de quo non semel catholici graeci, schismaticis eorum suspicionem atque timorem subdole confoventibus, apud eandem Sedem Apostolicam conquesti sunt."

Takie pomieszanie zachodziłoby, gdyby np. ksiądz łaciński konsekrował chleb kwaszony lub konsekrowaną Hostyą z chleba kwaszonego podawał łacinnikom. Tak samo Wschodni, którzy nie przyjęli do Mszy chleba niekwaszonego, gdyby najśw. Ofiarę z tym chlebem sprawowali i swoim Komunią św. w niekwaszonym chlebie udzielać chcieli. Wreszcie gdyby łaciński ksiądz albo grecki raz podług łacińskiego drugi raz podług greckiego rytu chciał celebrować, Benedykt XIV *Allatae sunt* § 14. *Etsi pastorales* § VII n. 10.*) Skutkiem tego zakazu mieszania ze sobą łacińskich i greckich zwyczajów zakazał Benedykt XIV Ormianom w Livorno odprawiać trzy Msze św. w Boże Narodzenie (29 list. 1755), jak już dawniéj ormiańskiemu Arcybiskupowi w Edessie św. Officium pozwolenia na to odmówiło (27 lut. 1710). Surowość tego rozłączenia idzie tak daleko, że żaden kapłan lub dyakon wschodniego obrządku, choćby nawet w tym obrządku był używany chleb niekwaszony, nie może jako dyakon lub subdyakon w uroczystéj łacińskiéj Mszy fungować (Propag. 30 kwietnia 1866).

Czyby zakazanem mieszaniem obrzędów było także, gdyby małą jaką praktykę niewielkiego znaczenia w jednym obrządku zniesiono, a zresztą w innych rzeczach ten obrządek pozostał nienaruszony? W żadnym razie, odpowiada na to Benedykt XIV (*Allatae sunt* § 27). Tak np. dozwolono teraz Maronitom odprawiać w jednym dniu kilka Mszy przy tym samym ołtarzu, zakaz, który niegdyś nie tylko we wscho-

---

*) To samo odnosi się do tych, którzyby należąc do łacińskiego obrządku, chcieli zachowywać posty greckie i juliańskiego kalendarza się trzymali. S. C. Prop. 12 marca 1758. Jednakowoż i z téj reguły robiono wyjątki.

anim Kościele istniał. To samo pozwolenie otrzymali Grecy włoscy. U Rusinów weszło to już od niepamiętnych czasów w zwyczaj.

I to nie stanowi pomięszania rytów, gdy Ormianin, Maronita lub Grek odprawi w łacińskim kościele Mszą św. według swego obrządku lub inne ceremonie ze swoimi wiernymi spełnia, albo gdyby łacinnik to samo czynił w kościele wschodniego obrządku, jeśli słuszny powód do tego go zniewala. Dzieje się to w Rzymie zupełnie publicznie, jak świadczy Benedykt XIV, chociaż jedni i drudzy mają swe własne kościoły. W ogóle jednak zakazanem jest używać kościelnych aparatów innego obrządku. Ormianom pozwolił Grzegorz XVI z przyczyn ważnych i w braku własnych aparatów używać łacińskich. Dalej jeszcze idzie pozwolenie, udzielone przez Klemensa VIII w r. 1602 Rusinom i Łacinnikom. Na mocy tego mogą ruscy księża w kościołach łacińskich używać ołtarzy, kielichów i aparatów łacińskich do Mszy św., w razie koniecznéj potrzeby a nawet i z nabożeństwa, byle tylko zachowali swe obrzędy przy sprawowaniu Mszy św. To samo pozwolenie mają łacińscy księża, którzy w kościołach ruskich Mszą św. odprawiają, jeśli się stósują do łacińskiego rytu, zgorszenia przez to nie wywołują i rządzca kościoła da na to swe pozwolenie. Benedykt XIV potwierdził to pozwolenie.[1])

Alfons św. jeden jeszcze zaznacza wyjątek ogólny z zakazu mieszania rytów. Gdy Grek jaki przybywa w podróży do okolicy, w któréj nie ma greckiego kościoła, może Mszą św. odprawić z chlebem niekwaszonym, tak samo Łacinnik w tych samych warunkach z chlebem kwaszonym.[2])

W końcu jeszcze jedno pytanie: Czy może łacinnik, gdy sprawuje funkcye w kościele, należącym do obrządku wschodniego, do wschodniego rytu dodać coś z łacińskiego? Czy może np. przy błogosławieństwie Najśw. Sakramentem śpiewać łacińskie pieśni, gdy wprzódy śpiewano podług rytu wschodniego, lub odwrotnie? Św. Kongregacya Propagandy odpowiedziała na to pytanie 11 grudnia 1838, że we Mszy tego nie wolno, podczas innych nabożeństw miarodawczym jest zwyczaj. Tak np. w Galicyi w miejscowościach gdzie oba obrządki są reprezentowane, istnieje zwyczaj śpiewania podczas procesyi Bożego Ciała ewangelii w ten sposób, że po ewangelii w łacińskim języku następuje ewangelia w starosłowiańskim itd.

---

[1]) Constit. *Imposito nobis* § 8. 9. Porówn. Zitelli, *Apparatus juris canonici.* Romae 1888 S. 289 n. 1.

[2]) *Theol. mor.* VI n. 203 dub. 2.

Artykuł 5. *Obowiązek wykonywania dokładnie i wyłącznie przepisów własnego obrządku.*

1. Ponieważ liturgiczne przepisy nadał Kościół, nie może ulegać żadnéj wątpliwości, że jest ścisły obowiązek je wykonywać. Nikt oprócz Papieża nie może przedsiębrać żadnych zmian, dla tego wszystkie pojedyncze obrzędy, jak długo kompetentna władza ich nie zmieni, tak przestrzegać każdy powinien, jak są przepisane. Choć więc Biskupi względem owych obrzędów jedynie tylko mają prawo nadzoru i obowiązek czuwania nad ich wykonywaniem, to mają obok tego osobne prawo własne względem wszystkich innych nabożeństw, które przepisanego rytu nie dotykają. Prawo aprobowania nowych nabożeństw zastrzeżone jest Stolicy św., Biskupi jednakże mają moc i upoważnienie takie poszczególne praktyki i ćwiczenia pobożne, które Stolica św. już zatwierdziła, w swoich dyecezyach zaprowadzać i wiernym je polecać, które uważają za stósowne do podniesienia pobożności wiernych. — Benedykt XIV.*) Tak np. na całym Wschodzie rozszerzone jest nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego i Apostolstwo modlitwy. I pomiędzy Rusinami to nabożeństwo już znacznie rozpowszechnione. Również i Różaniec jest modlitwą i praktyką pobożną, która się w niczem obrządkowi greckiemu nie sprzeciwia, jak się to pokazuje z pełnomocnictwa, jakie jenerał Dominikanów udzielił Patryarchom, Arcybiskupom i Biskupom maronickim. U Rusinów Różaniec także ludowi jest znany. Do tych to ćwiczeń pobożnych odnoszą się niewątpliwie słowa Leona XIII do Rusinów wypowiedziane, a powyżéj przytoczone.

2. Stolica św. ma tedy jedynie wszelkie prawo względem obrzędów, Biskupi zaś tyle tylko, jakeśmy wyżéj określili — innych praw nie posiada nikt. A więc kapłanom nie przysługuje pod tym względem absolutnie żadne prawo, tylko obowiązek na nich ciąży przestrzegania wiernie i ściśle przepisanych obrzędów. „Ut ordo (caeremoniarum) non observetur, fieri haud potest absque cultus divini et auctoritatis ecclesiasticae laesione“, świadczy pierwszy rumuński prowincyonalny Synod w Alba Julia (Stuhlweissenburg) i upomina proboszczów i śpiewaków kościelnych, aby pilnie studyowali przepisy typikon i ściśle się do nich stósowali. Wciąż i nieustannie występuje tu na jaw w Kościele greckim subjektywizm. Niedługo po synodzie Zamojskim nowe przepisy rytualne poszły w zapomnienie. Metropolita Wołodkowicz już rozmyślał nad zwołaniem nowego Synodu, aby zapobiedz nadużyciom i pousuwać naleciałości niestósowne. W „przygotowawczem dziele“

*) Constit. *Demandatam coelitus* § 3.

dyecezyi lwowskiéj z r. 1763 czytamy: „Jeśli Sobór Tryd. Sess. VII c. 13 na wszystkich tych exkomunikę rzuca, co przy administracyi Sakramentów i innych sposobnościach zwykłemi obrzędami katolickiego Kościoła pogardzają, albo do woli je opuszczają, albo zuchwale na inne zamieniają, jakiż sąd wydać trzeba o tych, przyznajmy to zresztą, o nas wszystkich, którzy względem największego ze Sakramentów przez zaprowadzenie różności grzeszymy i dalekośmy odstąpili od przepisów, obrzędów i ceremonii przez Ojców św. zaprowadzonych, a nawet bodaj ich cień zachowaliśmy i przestrzegamy?*)

I przed tem niebezpieczeństwem ostrzegała często Stolica św. i zwracała uwagę na zgubność takiéj niedbałości. „Jeśli posłuszeństwo i zgoda (z Łacinnikami) panują, mówił niedawno jeszcze Leon XIII do ruskich pielgrzymów, wtedy i kler będzie mógł wpływ zbawienny na lud bez trudności wywierać, wtedy wszystko, co z roztropną troskliwością na synodzie (lwowskim) postanowione zostało, będzie skuteczne i czego tak bardzo życzyć sobie należy, wtedy ustaną i zniesione będą różnice przeciw przepisom wykraczające, które tak wielką szkodę wyrządzają, większą aniżeliby ktoś sądził.“

3. Do przestrzegania rytu przez wiernych należy przedewszystkiem to, ażeby każdy czynności parafialne sprawować kazał proboszczowi, do którego obrządku należy, jako też Sakramenta, a mianowicie Komunią św. według swego obrządku przyjmował. Ponieważ jednak zbawienie dusz najwyższym jest celem Kościoła, któremu wszystko inne podporządkowane być musi, reguła codopiero wspomniana doznała różnych ograniczeń. Trzy mianowicie przypadki zasługują na uwagę: jakie reguły mają znaczenie na misyach i to w miejscowościach, gdzie nie ma proboszcza? Jakie przepisy istnieją dla miejscowości, w których znajdują się proboszczowie wschodniego obrządku? Wreszcie jakie przepisy zastósowanie znajdują w innych okolicach (Włochy, Rumunia, Galicya)?

Ogólną regułą obowięzującą Wschód jest, jak pisze św. Kongregacya Propagandy 23 września 1783 do łacińskiego Biskupa w Babilonie, ażeby misyonarze łacińskiego obrządku przedewszystkiem pasterstwo dusz nad Łacinnikami obejmowali i to ze wszystkiemi prawami i obowiązkami. W obec katolików obrządku wschodniego dzierżą tylko stanowisko pomocników, niejako stanowią podporę, jeśli w kraju, do którego posłani zostali, nie znajduje się żaden katolicki Biskup, albo

*) Vide lwowskie *Słowo* 1861 s. 123. Do niedawnego czasu nie było lepiéj. Dopiero dekreta synodu prowincyonalnego, odbytego w Lwowie 1891, może koniec położą téj rozmaitości w obrzędach, która weszła w przysłowie: Co ksiądz to inny obrząd.

wschodnio-katolicki nie ma odpowiednich kapłanów, którymby pasterstwo dusz powierzone być mogło, albo gdy zaniedba ludowi swemu dać odpowiednich pasterzy. Dopóki więc wschodnia gmina nie ma proboszcza własnego obrządku, łacińscy misyonarze mają przynosić wszelką pomoc. Aby jednakowoż usunąć wszelkie trudności, dodała Kongregacya św. dwa jeszcze osobne postanowienia: Misyonarze pracujący w pasterstwie dusz u Łacinników albo Greków, podległych Biskupowi babilońskiemu, zależni są względem swego działania od łacińskiego Biskupa i jego wizytacyi poddawać się muszą. O ile działalność swą rozciągają na wschodnie ludy, które własnych mają Biskupów albo kapłanów przez nich ustanowionych, mogą misyonarze, którym Biskup babiloński powierzył pasterstwo dusz, niezależnie od niego udzielać wszędzie pomoc. Ponieważ jednak każdy lud pozostać ma w zależności od swego własnego Biskupa, godziwą jest rzeczą, aby misyonarze, o ile na to pozwala trudność komunikacyi, porozumiewali się z Biskupami tych narodowości. Powtóre ma Biskup babiloński starać się usuwać wszelkie nieporozumienia, niezgody i zazdrości pomiędzy łacińskimi misyonarzami a wschodnimi kapłanami. Dla tego uważać powinien na to, aby, gdy w jednéj miejscowości oryentalni nie mają kapłana własnego obrządku, lecz jest tamże obecny kapłan innego obrządku wschodniego, oryentalni wszelką mieli wolność udawania się w sprawach duchownych do kapłana wschodniego obrządku, mianowicie gdy tenże konsekruje kwaszony chleb.*)

Stósownie do tego postanowienia wydała św. Kongregacya 2 sierpnia 1788 okólnik względem praw łacińskich misyonarzy: „Łacińscy misyonarze są jedynie pomocnymi kapłanami dla Wschodnich katol., ilekroć znajdują się w miejscowościach, gdzie ci już posiadają własnego proboszcza. Tam tylko mają prawa podejmować akty parafialne, kazania miewać i Sakramenta udzielać Oryentalnym, a nawet sprawować funkcye zastrzeżone proboszczom, gdzie ci nie mają własnego kapłana lub dusz pasterza.“ Aby równocześnie całe stanowisko misyonarzy w obec Oryentalnych w prawdziwem świetle postawić, gdyż od warunków tego stanowiska zależy także i pozwolenie do przyjmowania od nich pewnych Sakramentów, dodajemy tu niektóre postanowienia Propagandy: „Każdy misyonarz, wysłany do obcych krajów, obowiązany jest po swem przybyciu przedłożyć odnośnemu wikaryuszowi apostolskiemu swoje Litterae

*) W r. 1844 Babilon został archidyecezyą. Katolicy chrześcianie rozdzielają się na Bagdad z 3000, Bassorah ze 100 i Awara z 50 duszami, którzy należą do łacińskiego, ormiańskiego, syryjskiego, chaldejskiego i greckiego obrządku.

patentes, i prosić go o pozwolenie do wykonywania zawartych tamże facultates. Wikaryusz apostolski może pozwolenia tego odmówić tylko z ważnych powodów, które natychmiast Stolicy św. zakomunikować powinien" (S. C. 23 listop. 1688). Szczególniéj zaś to pozwolenie wikaryusza apostolskiego lub Biskupa dyecezalnego jest konieczne, jeśli misyonarz ma funkcye parafialne w obrębie jego dyecezyi na mocy swych facultates wykonywać (S. C. Prop. 14 lut. 1702, 23 czerw. 1804). Te przepisy mają moc także w obec wschodnich Biskupów i Patryarchów. Ztąd „misyonarze, którzy w swych facultates mają pozwolenie akty parafialne wykonywać, mogą tylko takie podejmować, na które oryentalni Biskupi lub proboszczowie, w których obrębie jurysdykcyi się znajdują, udzielą pozwolenie, co zaś do innych facultates nie mają żadnych stawiać trudności" (S. C. Prop. 26 kwietnia 1647, 11 grudnia 1838). Wszystkich facultates, nie dotyczących aktów parafialnych, albo też w których różnica obrządku jest bez wpływu, mogą misyonarze w łacińskich kościołach względem oryentalnych używać, gdy Biskupi wschodni jeszcze swego zezwolenia nie udzielili. W innych przypadkach nie mają misyonarze obowiązku proszenia o pozwolenie na sprawowanie funkcyi kapłańskich pomiędzy oryentalnymi (11 grudnia 1838, 14 lutego 1702). Zresztą każda parafialna czynność misyonarza jest tylko wypływem delegowanéj jurysdykcyi, żadna potestas ordinaria, tak że nie może delegować (bez specyalnego upoważnienia apostol. wikaryusza) żadnego innego kapłana. Aby wreszcie módz słuchać spowiedzi zakonnice wschodniego obrządku, potrzebują do tego misyonarze osobnéj aprobaty od Biskupów wschodnich (S. C. Prop. 11 grudnia 1838).

Jaśniéj jeszcze określa stanowisko misyonarzy w obec Oryentalnych dekret św. Officium z 16 grudnia 1874 dla Mezopotamii wydany Apostolski delegat w Mezopotamii zapytywał się, czy jego pozwolenie wystarcza do tego, iżby misyonarze z udzielonych sobie facultates korzystać mogli w obec Greków, Ormian, Syryjczyków, Chaldejczyków którzy własnych posiadają proboszczów (gdyż względem innych nie ma żadnych wątpliwości), przynajmniéj in foro interno? Odpowiedź brzmiała negative, gdyż apostolski delegat nie ma nad nimi żadnéj jurysdykcyi (S. C. s. Off. 16 grudnia 1874).

(Dokończenie nastąpi.)

Eucharystya i obrządek wielkanocny u Żydów nowoczesnych.

Rewelacye Rocca d'Adria.*)

Hoc enim bonum est et acceptum coram Salvatore nostro Deo, qui *omnes homines* vult salvos fieri et ad agnitionem venire.
I ad Timoth.

Książęta! Ekscelencye! Panowie!

Nie dziwcie się słowom, położonym na czele mojego wykładu: Eucharystya i obrządek wielkanocny u Żydów nowoczesnych. Zamierzam wam dowieść dokumentami, że Żydzi praktykują rodzaj komunii nakazanéj im przez rabinów, którzy po zburzeniu Jerozolimy, przepowiedzianem przez Zbawiciela, domyślając się u Jezusa Chrystusa prawdziwego Bóstwa i nie mając odwagi wyznania tego publicznie w swych księgach, przyjęli fakt przyjścia Mesyasza i zobowiązali Izraela do naśladowania Komunii eucharystycznéj w tem głębokiem przekonaniu, że bez niéj na żaden sposób nie można osiągnąć żywota wiecznego — Proszę posłuchać!

1. Wielkanoc żydowska trwa ośm dni, w których Żydzi karmią się chlebem niekwaszonym, w hebrajskim języku nazwanym *mazzà*. Przed zburzeniem świątyni i w starem przymierzu spożywali baranka wielkanocnego. Wejdźcie atoli dziś do pierwszéj lepszéj familii żydowskiéj w pierwsze dwa wieczory wielkanocne, a zamiast baranka wielkanocnego, którego się obecnie wcale nie spożywa, znaleziecie nowy obrządek, oryginalny, przedtem nigdy nie praktykowany. Ja zaś nie tylko go widziałem, lecz brałem w nim nabożnie udział przez dwadzieścia lat.

---

*) Jest to odczyt, jaki miał na kongresie eucharystycznym w Turynie, odbytym w roku zeszłym d. 3, 4 i 5 września w obec dwóch Kardynałów (Karola Andrzeja Ferrari, arcyb. medyolańskiego i Kard. Dominika Svampa, arcyb. bolońskiego), wielkiéj liczby Biskupów i świeckich nawrócony żyd, adwokat Rocca d'Adria. Odczyt ten nader ciekawe obejmujący rewelacye o nieznanych powszechnie obrządkach żydowskich dziś praktykowanych, obudził najżywszy interes. Prezes kongresu arcyb. Pampirio polecił go ogłosić drukiem. Do tej chwili wyszło już kilka wydań włoskich i francuzkich. Tłomaczenia z włoskiego języka dla naszego czasopisma dokonał za pozwoleniem autora, który tę propozycyą przetłomaczenia jego rewelacyi na język polski z wielką przyjął radością, p. Antoni Rachwalski, prof. z kolegium Dom Bosco w Balernie w Szwajcaryi.

Pierwsze dwa wieczory wielkanocne Żydzi obsiadają stół, na którym stawiają koszyk przykryty a w nim cierpkie rośliny, przypominające potrawę niewoli, filiżanka octu na pamiątkę łez Izraela w Egipcie, (*haróseo* — marynowany owoc, gotowany w winie), surowa ćwiartka jagnięcia na pamiątkę baranka wielkanocnego, nadto trzy chleby niekwaszone, odróżniające się od maców zwykłych, twarde, zbite, białe, wciśnione kantem w koszyk.

Przed rozpoczęciem odczytania *Agadà szél pésah* (historya Paschy), ojciec rodziny wydobywa w milczeniu z koszyka środkowy chleb i łamie go przez połowę, jak to czyni ksiądz przed *haec commixtio.* Jednę połowę kładzie w milczeniu na stronę, drugą zaś zawija w obrus przed swem siedzeniem i kładzie na nią rękę. Ta ceremonia nazywa się *jahaz*, t. j. „dzielenie lub podział."

Wiedzcie, że te trzy chleby zowią się w hebrajskiem *szimurim*, liczba mnoga od *szimur*, „straż" od słowa *sziamur* „zachować w sobie, czuwać." Oprócz tego nie rozdawają się pomiędzy Żydów jak inne chleby, lecz przyrządzone pod specyalnym dozorem*) zostają rozdzielone pomiędzy rodziny podług potrzeby dla obrządku w pierwsze dwa wieczory (trzy co wieczór).

Po odkryciu koszyka odczytują Żydzi *Agadà*, potem jedzą dzikie rośliny razem z *harósco* i z kilkoma kawałkami *szimur'u*, znajdującego się w koszyku. W ten sposób kończy się, albo powinienby się skończyć ten obrządek: bierze się koszyk ze stołu i zastawia się stół różnemi potrawami na wieczerzą; lecz jagnięcia wielkanocnego nie ma

Po skończeniu wieczerzy uprząta się stół i przed odśpiewaniem hymnu dziękczynnego rozpoczyna się obrządek zupełnie nowy.

Panuje głębokie milczenie: ojciec familii, rzecz niesłychana w Starym Testamencie, wydobywa z pod obrusa połowę *szimur'u*, podnosi go bez żadnego błogosławieństwa, łamie i rozdziela po kawałku pomiędzy obecnych, którzy go spożywają w milczeniu.

Panowie! W tym samym momencie, w którym ojciec rodziny izraelskiéj podnosi ten nadzwyczajny chleb, łamie go i rozdaje wszystkim, nasz Zbawiciel Jezus Chrystus w ten sam wieczór, w téj saméj chwili, tj. przed hymnem, brał także chleb, podnosił go, błogosławił i rozdawał wszystkim, mówiąc: *Jedzcie, to jest Ciało moje.* Panowie! ta nowa ceremonia żydowska, zaprowadzona po zburzeniu świątyni, jest naśladowaniem Najśw. Sakramentu Ołtarza: jest komunią wielkanocną u Żydów.

---

*) To są one chleby, które z krwią chrześciańską przyprawiane być mają.

2. Ta ceremonia żydowska ma nazwę niezwykłą: nazywa się *afikomen* (od słowa *afak*), tj. „wzmacniająca.“

Jak może owa okruszyna chleba niekwaszonego i niestrawnego po wieczerzy często sutéj wzmocnić? Dla czego ten chleb nie nazywa się chlebem, lecz nazywa się „strażą.“ I cóż to znaczy, że po nasyceniu się ową „strażą“ Żydzi czują się wzmocnieni? Jeszcze jaśniéj cóż to jest za siła, która się kryje w téj „straży?“

Przez dwa lata z góry stawiałem i powtarzałem sam sobie podobne pytania. Przeszperałem całe Pismo św., lecz nie udało mi się znaleźć miejsca, potwierdzającego to wyrażenie, iżby chleb niekwaszony pod jakimkolwiekbądź nazywał się *szimur;* zawsze nazywa się *mazza*. Nigdzie nie znalazłem śladu o t. zw. *afikomen,* lub o czemś podobnem. Ani śladu w biblii, ani śladu w dwóch *targumim* z czasów Jezusa Chrystusa: w targúm Onkelos'a i Jonadán'a ben Uzziél; ani śladu w tekscie hebrajskim św. Mateusza. Aby znaleźć odpowiedź musiałem uciec się do książki czysto rabińskiéj, do Talmudu i do objaśnień rabińskich.

Wtenczas oprócz odpowiedzi znalazłem tyle innych nieznanych mi rzeczy, z których wreszcie dorozumiałem się, dla czego w naszych czasach uczą młodych Żydów zaledwie czytać po hebrajsku, a nigdy nie każą im tłómaczyć Talmudu. Gdyby bowiem młode pokolenie żydowskie zrozumiało biblią w tekscie oryginalnym (gdyż wpaja mu się nie tylko lekceważenie, lecz jakiś święty wstręt do jakiegokolwiekbądź tłómaczenia) i poznało część Talmudu, świat byłby przepełniony Izraelem prawdziwie nawróconym.

Talmud znaczy nauka i jest zbiorem wszystkich obrządków i przepisów hebrajskich, zebranych przez rabinów i nałożonych resztkom narodu hebrajskiego po zburzeniu Jerozolimy, tj. w czasie Nowego Testamentu. Istnieją dwa Talmudy: jerozolimski w jednym tomie i babiloński w 12 tomach in folio. Lecz trzeba zauważyć, iż pierwszy zaczęto pisać 200 lat po śmierci Jezusa Chrystusa, drugi sięga zaledwie do roku 500 naszéj ery.

Atoli tylko w Talmudzie *(seder moghuéd* [święta]), w traktacie *pesakim* (pascha) jest mowa o zaprowadzeniu *afikomen*, z wyraźnym rozkazem pożywania go przez wszystkich, małych i dorosłych, młodzieńców i starców, a przynajmniéj w ilości ziarnka oliwnego przez tych, którzy zębów nie mają.

Widzimy, że *afikomen* zostało zaprowadzone w dwa wieki po śmierci Jezusa Chrystusa; i dla czego? Aby podług zamiaru rabinów Żydzi brali przez to udział w zasługach Mesyasza.

Żydzi utrzymują, że Mesyasz nie przyszedł: za tę wiarę wydaliby ostatnią kroplę krwi. Atoli naród ten został oszukany przez swych rabinów, którzy w Talmudzie wyraźnie i kilkakrotnie wyznawają, że Mesyasz przyszedł; dalej, że Mesyasz przyszedł w roku narodzenia się Jezusa Chrystusa, w osobie Jezusa Chrystusa i mógł tylko umrzeć tak, jak Jezus Chrystus umarł.

3. W Talmudzie *Sanedrin*, wydanie weneckie z r. 1520 f. 98. 1. h a h á m (rabin) J e o s z i u a n g b e n L e v i (Jozue syn Levi'ego) powiada, że spotkał proroka Eliasza przy jaskini rabina Szymona ben Jekai i zapytał go się: „Wstąpię do żywota wiecznego?“ Odpowiedział: „Gdy przyjdzie ów Pan.“ — „A kiedy przyjdzie?“ Na to Eliasz: „Idź i zapytaj go się sam o to.“ — „Gdzie jest?“ I Eliasz odpowiedział temi słowy, które podaję w oryginale: *Mesyasz siedzi przy bramach Rzymu.* A jak go poznam? zapytał rabin. — *Znajduje się pośród ubogich, kaleków i zasmuconych, On zawija i zarazem odwija ich rany, On je zakrywa i odkrywa jednę po drugiéj, gdyż powiada: Może zostanę powołanym do wybawienia Izraela, a wtenczas nic nie zdoła mnie od tego powstrzymać.*

Podług tego pierwszego a mniéj ważnego wyznania talmudzkiego M e s y a s z p r z y s z e d ł, tylko nie wyjawia się jeszcze tego.

W talmudzkim traktacie *Berahód* (błogosławieństwa), kaput *kahoré* wyznanie o Mesyaszu jest dokładniejsze. Tutaj się czyta: Rzekł rabin Jodan w imieniu I b ó ' a: *w dniu, kiedy została zburzona świątynia, narodził się także Mesyasz* (oryginalne). To samo powtarzał ów głośny Aben Esza w uwagach do hymnu VIII, 5, *Mesyasz narodził się w dniu, w którym została zburzona świątynia.* Daty niedokładne, lecz zdarzenie pewne: M e s y a s z p r z y s z e d ł.

W Talmudzie, traktat *Sanedrin* kaput *hek*, jest napisane: *Nie przyjdzie Mesyasz, aż bezbożne państwo Rzymian nie zapanuje nad Izraelem przez dziewięć miesięcy;* i podobnie w traktacie Jomà: *Mesyasz nie przyjdzie, aż bezbożne państwo Rzymian nie opanuje świata przez czas dziewięciomiesięczny.* Potwierdza to *Bereszíd rabba* (objaśnienia do Genesis), jedno z najstarszych i najsławniejszych objaśnień hebrejskich (278 p. Chr). Te trzy miejsca nie tylko zgadzają się w przyznaniu przyjścia Mesyasza po dziewięciomiesięcznem zwierzchnictwie Rzymu nad Jerozolimą, l e c z z o s t a j ą s p i s a n e 200 l a t p o z b u r z e n i u J e r o z o l i m y, zatem zdarzenie koniecznie musiało być sprawdzonem. Mesyasz przybył w czasie przepowiedzianym.

Podobne jest inne bardzo ważne wyznanie Talmudu, w traktacie *Sanedrin,* kaput *ehadinè mamanód.* Tutaj czytamy: „Synowie rabina

Kijá znajdowali się w obecności rabina przy stole w milczeniu. Rzekł rabin do sługi: daj trochę wina tym dzieciom, a wtenczas przemówią. Gdy się to stało, jedno z nich otwarłszy usta, rzekło: *Nie przyjdzie Mesyasz, aż nie zabraknie dwóch domów ojców Izraela, które są: głowa niewoli Babilońskiéj i początek Ziemi Izraela*, jak jest napisane w Izajaszu, VIII, 14: *Et erit vobis in sanctificationem, in lapidem autem offensionis, et in petram scandali, duabus domibus Israel: in laqueum et in ruinam habitantibus Jerusalem.* I rzekł im rabin: „Synowie moi, zarzuciliście niejako solą me oczy, bo weszło wino i wyszła ***tajemnica.***“

I musiała być bardzo dolegliwą owa sól w oku rabina Kijá, widząc wydany ***sekret.*** Rzeczywiście 500 lat po przyjściu Jezusa Chrystusa synowie tego rabina, a lepiéj, Talmud wychodząc ze symbolizmu rabińskiego był zobowiązany przyznać, że Mesyasz musiał przyjść po braku dwóch domów Izraela. I Jezus Chrystus urodził się właśnie wtenczas, kiedy głowa niewoli babilońskiéj straciła całą władzę pod Grekami i kiedy początek domu Izraela zgasł w osobie ostatniego Machabeusza za czasów Heroda Alieligana. To wyznanie talmudzkie jest jeszcze dziś w wielkiem poważaniu u wszystkich rabinów, a co ważniejsza w głębokiéj trzymane tajemnicy.

Lecz na inne daleko ważniejsze wyznanie musieli się zgodzić rabini w traktacie *Ghnawodà zarà* (kult obcy), kaput *lifnè eéden*, gdzie jest napisane: *Istnieje podanie Akademii Eliasza* (rabina, męża sprawiedliwego, uważanego za świętego przez wszystkich Żydów, a żyjącego około 190 r. przed Chrystusem): *sześć tysięcy lat trwa świat, z tych dwa tysiące bez prawa (przykazań), dwa tysiące czasu prawa (przykazań) i dwa tysiące czasu Mesyasza.* Podług tego twierdzenia talmudzkiego, przyjętego około 4500 roku po stworzeniu świata, Mesyasz musiał się narodzić w roku 4000, a więc przyznanie przyjścia Chrystusa jest jasne.

Jezus przybył na świat właśnie w r. 4000 i oczekiwanie pomiędzy wszystkimi Żydami było wielkie i nikogo innego nie nazywano w tym czasie Mesyaszem.

Lecz to nie dosyć. Po ogłoszeniu przyjścia Mesyasza w r. 4000 w książce *zémah David* (potomek Dawida), rabin Dawid Granz oświadcza na str. 14: *Jezus Nazareński narodził się w Betleem w Judei, półtoréj mili oddalonem od Jerozolimy, w roku 3760 po stworzeniu świata a w 42 rządów cesarza Augusta.* Z obydwóch dat porównanych

z dwoma odrębnemi chronologiami Talmudu i naszéj ery wynika rok 4000, a 30ty rządów Augusta podług naszéj rachuby.

Zaprzeczenie przyjścia Mesyasza było tak niemożliwem dla rabinów, że najwyższy rabin Raschi, objaśniając Zacharyasza XII 10, chciał przypuścić nie jednego, ale dwóch Mesyaszów. „Mesyasz ukrzyżowany, powiada, jest Masziáh ben Jozef (Mesyasz syn Józefa!) a nie Masziáh ben David (Mesyasz syn Dawida). Ponieważ zaś rabin Salomon chciał, aby Mesyaszem zabitym był Agrypa zmarły w czasie ostatniéj wojny, rabin Sahadiá, zacięty wróg Jezusa Chrystusa i Chrześcian dowiódł za dopuszczeniem Boskiem Żydom, że Mesyasz przybyły i zmarły był Jezus Chrystus. Objaśniając Daniela IX, 26. *Et post hebdomades sexaginta duas occidetur Christus*, zauważa w *séfer hahemunód* te dwa słowa *„occidetur Christus“*, w hebrajskiem *jikaréd Masziah* tłómacząc, że *jikaréd* nie znaczy zostać zabitym, lecz zostać osądzonym, albo dokładniéj zostać straconym przez wyrok sędziego, po przeczytaniu takowego. Dla tego Mesyasz nie tylko nie był Agrypą, lecz przeciwnie Jezusem Chrystusem; można atoli także powiedzieć stósownie do tekstu hebrajskiego, że, gdyby Jezus Chrystus był umarł na krzyżu po biczowaniu, po ukoronowaniu cierniem, kiedy żołnierze dzielili się szatami jego i losowali o jego tunikę; ale gdyby z drugiéj strony nie było formalnego skazania przez Piłata i napisu na krzyżu *Jesus Nasarenus Rex Judacorum*, Jezus Chrystus nie byłby Mesyaszem. Jezus Chrystus jest także Mesyaszem na mocy proroctwa streszczonego przez Daniela w wyrażeniu *jikaréd*. Takie są konsekwencye objaśnień rabina Sahadiá. Nadarza się tu właśnie sposobność do sprawdzenia słów: *Salutem ex inimicis nostris*.

4. A więc rabini Talmudu przyznawają wyraźnie, że Mesyasz przybył i przez urządzenie *afikómen*, jako też w dwóch wyżéj przytoczonych cytatach z Talmudu przyjmują niechybnie, że Mesyaszem był Jezus Chrystus. *Afikómen* miało zabezpieczyć Żydom zasługi przybyłego Mesyasza, czyniąc ich wspólnikami tychże zasług. W jaki sposób więc zostali rabini zniewoleni do uznania przybyłego Mesyasza, Chrystusa i potrzeby komunii?

Było to wszystko naturalnym skutkiem, który pociągła za sobą śmierć Pana Jezusa. Najpierw jego zmartwychwstanie, którego uczeni w piśmie zaprzeczyć nie mogli; przekupienie straży grobowéj, aby rozniosła wieść o wykradzeniu ciała, mogło oszukać innych, ale nie sprawców oszustwa. Daléj jawne wniebowstąpienie Jezusa, potem zesłanie Ducha św. z nawróceniem 8 tysięcy ludzi w pierwszych dwóch dniach;

nareszcie bezskuteczność prześladowania pierwszych Chrześcian. Co za cios musiała zadać w Sinedrium podobna wiadomość, a potem nawrócenie św. Pawła! Przywódzców, starszych i doktorów opanowała stra szliwa wątpliwość.

Naraz spełnia się straszliwe proroctwo Jezusa, zburzenie Jerozolimy (Luc. XIX): quia venient dies in te: et circumdabunt te inimici tui vallo, et circumdabunt te: et coangustabunt te undique...: et ad terram prosternent te, et filios tuos, qui in te sunt, et non relinquent in te lapidem super lapidem: eo quod non cognoveris tempus visitationis tuae. To straszliwe proroctwo Zbawiciela przepowiedzieli także apostołowie. Mateusz już przed 29 laty zostawił Żydom w swéj ewangelii upominek XXIV, 34: Amen, dico vobis, non relinquetur hic lapis super lapidem, qui non destruatur. Niepomyślne znaki ukazują się nad miastem, których świadkiem był Józef Flavius. Przez cały rok wisiał nad miastem ognisty miecz, otwarła się sama na roścież ciężka i ogromna brama wschodnia świątyni, którą zaledwie 20 ludzi mogło otworzyć. Półósma roku przed oblężeniem Jerozolimy miasto cieszyło się pokojem i dobrobytem, gdy głos Jezusa Idioty, zaczął wołać: „Głosie ze wschodu, głosie z zachodu, głosie czterech wiatrów, głosie przeciw Jerozolimie i świątyni, głosie przeciw mężom i mężatkom, głosie przeciw całemu narodowi.“ I ten głos mimo najróżniejszych prześladowań nie poprzestał wołać. Zaprowadzony przed gubernatora rzymskiego, ubiczowany rózgami aż do kości nie wydaje z siebie ani łzy, ani prośby, lecz zbierając wszystkie siły powtarza za każdym razem: biada ci Jerozolimo! To samo powtarza dniem i nocą przez kilka lat. Podczas oblężenia miasto staje się pastwą anarchii: kapłani walczą pomiędzy sobą siłą zbrojną; rzezie sięgają aż do stóp ołtarza; mordercy stają się panami świątyni; zgłodniałe matki żywią się mięsem swych dzieci; straszliwość zniszczenia dochodzi do najwyższego stopnia (Mat. 24, 15). Wreszcie Jerozolima zostaje zdobytą, złupioną, spaloną i zamienioną na kupę zgliszcz dymiących.

Stało się to w roku 70 naszéj ery, a w 74 po narodzeniu Chrystusa. Od wniebowstąpienia Chrystusa minęło lat 41, około 30 lat od opuszczenia Antyochii przez św. Piotra, 4 lata od męczeńskiéj śmierci św. Pawła; a więcéj niż 30 lat od opuszczenia Galilei przez Mateusza, który pozostawił Hebrajczykom ewangelią hebrajską ze straszliwem proroctwem. Wszyscy, którzy przepowiedzieli tę groźną katastrofę, już nie żyli; nie można im było zarzucić, że ich przepowiednie zostały ogłoszone *post eventum*.

Drżeli przed tą prawdą rabini. Nie pamiętano podobnego spu-

stoszenia! Wprawdzie już raz została świątynia zburzoną, lecz mieszkańców przesiedlono do innego kraju, do Babilonii; tutaj atoli większa część ludności nie zostaje przesiedloną, lecz ukrzyżowaną: nie starczyło nawet drzewa na krzyże! Padło $^5/_6$ Żydów, reszta rozproszona po całym świecie, sprzedawana po stu za srebrnika na jarmarkach we Włoszech; zmięszane na zawsze rody Judy i Benjamina; zniszczone do szczętu potomstwo Dawida, a więc niemożliwem, aby z tego potomstwa narodził się jeszcze Mesyasz. Tymczasem nowa religia pełna życia i siły wywalcza sobie byt strumieniami krwi swych męczenników, nową ofiarą nazywającą się uzupełnieniem staréj, a ustanowioną przez tego, który oświadczył się i którego ludy okrzyknęły Mesyaszem, który zapewnił swe Bóstwo i swoje posłannictwo niezliczonemi cudami i którego posłannictwo potwierdzali uczniowie jego cudami, czynionemi w jego imieniu.

Nie można było zaprzeczyć rzeczywistości: Sinedrium, Annasz, Kaifasz otumanili się, gdyż Jezus Chrystus był prawdziwym synem Boga i prawdziwym Mesyaszem. Pod temi warunkami nie pozostało rabinom nic innego, jak nareszcie wyznać swój błąd i przyznać, że Mesyasz przyszedł i został ukrzyżowany w Jerozolimie w osobie Jezusa Nazareńskiego, daléj przyjąć nowe przymierze, ochrzcić się i rozszerzać ewangelią Jezusa Chrystusa.

Lecz potrzeba było nadzwyczajnéj odwagi do wystawienia się na oburzenie narodu, oszukiwanego dotąd, nad którym ciężała najstraszliwsza kara. Potrzeba było wystawić się na poniżenie, na hańbę, na walkę, zniesienie chociażby męczeństwa za popełnione bogobójstwo. Rabini atoli nie byli zdolni do tego. Cóż począć?

Do dwóch celów dążyli wtenczas rabini żydowscy. Pierwszy ważniejszy zamierzał zabezpieczyć resztkom narodu zasługi odniesione przez Mesyasza, drugi zamierzał uwiadomić potomków o błędzie, nadmieniwszy w piśmie tylko tyle, ileby posłużyło do oświecenia tych, którzy mieli prowadzić resztki nieszczęśliwego narodu. Pierwszy cel myśleli osiągnąć przez zaprowadzenie tak zwanego *afikomen*, drugi przez przyznanie przyjścia Mesyasza, o czem świadczą powyższe cytaty.

Afikomen miało służyć do udziału Żydów w zasługach Jezusa Chrystusa. W jaki sposób uczynił Chrystus ród ludzki uczestnikiem swych zasług i uwolnił go od grzechu? Ewangelia hebrajska dla Żydów mówi: *Hic est enim sanguis meus novi testamenti, qui pro multis effundetur in remissionem peccatorum.*

Kiedy rozpoczęto pisanie Talmudu, świat już od trzech wieków podziwiał nowe widowisko. Zaciekłe prześladowania wybuchły przeciw

Chrześcianom, które zamiast zgnieść nową religią, jeszcze ją bardziéj wzmacniały. Strumienie krwi zamiast ją przydusić, podlewały niejako ową latorośl, z którego pnia puszczały się miliony odnóg. Na nic się nie przydały najsroższe męczarnie: kobiety i dzieci rzucały się same pomiędzy katów, aby dzielić męczeństwo z ojcem i bratem, przyjmując wiarę chrześciańską. Więcéj jeszcze: Często najwyszukańsze tortury prokonsulów nie mogły nawet lekko ranić, a co dopiero dokuczyć tym słabym ciałom. Była to długa i niezrozumiała historya o mieczach, przytępiających się na karkach Chrześcian, o torturach bezsilnych, o płomieniach bez gorąca, o zwierzętach potulnych i oswojonych jakoby baranki, o cudach nadzwyczajnych, które działy się codziennie pomiędzy męczennikami. Pospólstwo widziało w tem czary, wywołane tajemnicami Chrześcian. Oskarżano ich o karmienie się mięsem ludzkiem, o picie krwi dzieci, aby uczynić się nierannymi. Dla tego czuwano pilnie przy bramach więziennych, przedewszystkiem w wigilią śmierci podczas t. zw. wieczerzy wolnéj, aby przy podaniu Najśw. Eucharystyi skazańcom nie zbliżano się zanadto do nich. Znane jest przysłowie łacińskie, odnoszące się właśnie do przynoszących wiatyk, asinus portans mysteria: męczeństwo młodzieńca św. Tarciziusza, męczennika Sakramentu Ołtarza, było publicznem i głośnem: wszystko się przypisywało Eucharystyi. Wszędzie mówiono o tem, kazano, walczono, cierpiano i umierano; w niéj widziano siłę, nadzieję, a przedewszystkiem żywot wieczny.

Krew Jezusa Chrystusa stała się pokarmem i napojem człowieka zabezpieczała mu odpuszczenie grzechów i żywot wieczny; na tem opierała się ewangelia św. Mateusza i trzy wieki doświadczenia zapewniały prawdę. Lecz krew ta była w rękach kapłanów chrześciańskich, więc wprost nie mogli rabini jéj otrzymać, trzeba było postarać się o nią z drugiéj ręki, biorąc krew stworzenia odkupionego krwią Jezusa Chrystusa i karmiąc się nią.*)

Chcecie jeszcze wiedzieć, dla czego naśladowanie Komunii eucharystycznéj, przyjęte przez Żydów, nazywa się *afikomen*, t. j. wzmocnieniem, i co jest tem wzmocnieniem przechowanem w specyalnéj hostyi, nazywającéj się „straż?“ Przeczytajcie proces bł. Szymona z Trydentu; tam znaleziecie pierwszych Żydów synagogi trydenckiéj oskarżonych o wytoczenie krwi w wieczór W. Czwartku roku 1472 małemu chłopcu przez liczne rany i kłócia i o zabranie tejże dla użytku do maców. Aby przejść do naszych czasów, przejrzyjcie wyznanie

*) Tem się tłomaczą rytualne mordy dokonywane przez Żydów.

exrabina Neofita, który się nawrócił i wstąpił do zakonu greckiego tutaj znaleziecie opis obrządku, którego spadkobiercą uczynił go własny ojciec jego; przejrzyjcie proces o rytualnem morderstwie, popełnionem przez Żydów w Damaszku w r. 1840 na Kapucynie O. Tomaszu z Calangiano, a znaleziecie tam potwierdzenie rabina Miszione (Miscione), że krew służy do m a c ó w. Co zaś do mojéj osoby, to nie wątpiłem ani chwili o rzeczywistości, gdy usłyszałem od rabina niemieckiego, Hildesheimera zapewnienie, że Żydzi nie mogą nawet połknąć kawałka chleba, na którym, jedząc, spostrzegliby przypadkowo krew z dziąsła gdy tymczasem przypominam sobie bardzo dobrze, iż uczęszczałem jako chłopiec od siedmiu do ośmiu lat cztery razy w rodzaju chrzestnego na obrzezanie mych krewnych i że piłem ze szklanki wino, które *moël* (obrzeżacz) zaprawił kroplami krwi wyciekającéj z rany.

Jest więc pewnem, że Żydzi mają komunią wielkanocną, że nią jest owo *afikomen*, zaprowadzone przez rabinów po zburzeniu Jerozolimy, aby dać udział Żydom w zasługach Jezusa Chrystusa, Mesyasza uznanego przez rabinów.

5. W końcu jeszcze słówko odpowiedzi na dwa pytania, któreby można podnieść: czy *afikomen* nie jest zaprzeczeniem zaciętéj nienawiści rabinów i wszystkich Żydów przeciw Jezusowi Chrystusowi? Czy nie istniało *afikomen* przed Jezusem Chrystusem?

Afikomen nie jest w sprzeczności z nienawiścią Żydów przeciw Jezusowi Chrystusowi, gdyż cały Talmud opiera się na systemie specyalnym, tj. treść religii opiera się na formułach i na piśmie, intencye i serce nic nie mają w tem do czynienia. I tak, gdy biblia przepisuje wypoczęcie w sobotę, Talmud żąda i rabini rozkazują Żydom wstrzymywanie się od wszystkich naturalnych czynności człowieka, wyjąwszy wstania i jedzenia. Jest więc zakazanem pisanie, darcie papieru, otwieranie listów, zapalanie ognia lub światła, przechadzki dalsze nad dwa kilometry i wreszcie zbieranie owocu. Mój wuj zaś nie otwierał nawet parasola w szabas i znosił deszcz, aby uniknąć pracy! Jeżeli Żydzi czynią to wszystko, a obok tego przeklinają bliźniego i machinacye przeciw nim układają i obdzierają tych, co w ich szpony dostaną się w niedzielę, wtenczas pięknie święcą szabas! Tak samo, ponieważ powiedziane jest w Deut. VI, 6—10: *Eruntque verba haec, quae ego praecipio tibi hodie, in corde tuo; et narrabis ea filiis tuis, et meditaberis in eis sedens in domo tua, et ambulans in itinere, dormiens atque consurgens. Et ligabis ea quasi signum in manu tua eruntque et movebuntur inter oculos tuos, scribitque ea in limine et ostiis domus tuae*, oprawiają Żydzi na rozkaz rabinów te wierszyki

w ramki ze skóry i położywszy je na serce, obwięzują rzemieniem podczas porannych pacierzy lewe ramię i czoło; potem umieszczają je w rurkach blaszanych obok drzwi mieszkania, sądząc, że w ten sposób wypełnili przepis.

Dla tego też jest rzeczą najnaturalniejszą, że zbieracze Talmudu i rabini nienawidzą na śmierć Jezusa Chrystusa i naśladują swem *afikomen* Komunią, aby zasłużyć sobie odpuszczenie grzechów i żywot wieczny. W ten sam sposób wyśmiewają czyściec katolików, a odmawiają swe *kadisz*, modlitwę na cześć Boga za zmarłych; wyśmiewają spowiedź, a odbywają ją publicznie swem *widui* (spowiedzią).

Z pewnością *afikomen* nie było znanem i praktykowanem ani przed, ani w czasie Zbawiciela. Nie ma o tem wzmianki w traktacie talmudzkim *Pesakim*, zebranym nie wpierw, jak w 300 roku naszéj ery, gdy rozpoczęto spis *miszna* (drugie prawo), co uchodzi za jądro Talmudu, około 215 roku po Chr., w czasie Jeuda (Juda) nazwanego świętym, głowy Synedrium w Jabne. Lecz dodam więcéj: Św. Mateusz, żyd, który napisał ewangelią po hebrajsku i dla Hebrajczyków zaraz po opowiedzeniu ustanowienia Najśw. Eucharystyi nadmienia: Et hymno dicto exierunt in montem Oliveti. Chrystus więc poświęcił chleb i wino po wieczerzy przed hymnem, również i Żydzi pożywają *afikomen* po wieczerzy przed hymnem, który zatrzymali w tych samych słowach. Gdyby w czasie św. Mateusza istniało *afikomen*, on jako Żyd piszący dla Żydów, ponieważ został aż do końca przy stole, byłby bez wszystkiego się wyraził: Jezus wziąwszy *afikomen*, łamał itd. Wszyscy zatem czytelnicy zrozumieliby ze zdziwieniem, że Chrystus poświęcił *afikomen* w chwili spożycia jego. Tymczasem św. Mateusz pisze: *waikah Jeszuang ed — alehem*, a lehem znaczy chleb. I Jezus wziął chleb. A więc wziąć chleb po wieczerzy, łamać i dawać do jedzenia, nawet z pominięciem błogosławieństwa, było rzeczą niezwykłą. *Afikomen* zatem nie istniał przed zburzeniem świątyni i tak samo szimurim (nazwa chleba). Był tylko jeden rodzaj chleba niekwaszonego pod jedyną nazwą mazzá, w kształcie rzadkiej plecianki. *Szimur* zaś jest zupełnie odmienny: z twardego ciasta, bez dziur i cały pożgany. Nie sprzedaje się hurtownie, lecz odstępuje się tylko tyle, ile potrzeba wymaga; zwykle nie więcéj nad sześć lub siedm na rodzinę, tj. po trzy na pierwsze dwa wieczory. Nie przyrządza go się jak inne chleby niekwaszone, lecz nad przyrządzeniem i pieczeniem czuwa rabin, głowa Synagogi.

6. Panowie! Z tego wszystkiego, co wam tu przedłożyłem, wynika, że nie można sobie wyobrazić świetniejszego tryumfu dla Najśw. Eucha-

rystyi. Widziała ona swych najzaciętszych wrogów szukających, chociaż na drodze fałszywéj, krzywéj i straszliwéj, szukających, mówię, udziału w żywocie wiecznym za pomocą podrobienia ciała i krwi Pana Jezusa, uznawszy Komunią za niezbędnie konieczną do zbawienia.

Panowie! Trzecie życzenie kongresu eucharystycznego w Reims, miasta przezemnie ulubionego z pamiętnéj swéj czynności katolickiéj, kończy się najgłówniejszemi słowami Chrystusa po wieczerzy: Ut sint unum. Ach, pozwólcie mi wyrazić jednę modlitwę i jedno życzenie. Modlitwę: Aby prośby was wszystkich wyrobiły Żydom szczerze nawróconym łaskę wytrwania aż do końca i odwagi katolickiéj w jakiejbądź próbie. Życzenie: Aby na przyszły kongres eucharystyczny stawili się inni neofici w pośród was i dali dowody o niewypowiedzianéj potędze Eucharystyi. Oby tylko nasza miłość, nasze zupełne oddanie się Jezusowi w Sakramencie, wytrwały, a niezmordowana praca zdołała zapoznać z tym Sakramentem także tych, którzy go nienawidzą, rzucić w objęcia tego, który umarł za wszystkich synów swych morderców!

W Uwagach, dodanych do broszury, w któréj ta mowa wydrukowana po włosku, podał autor następujące objaśnienia o rytualnych mordach, które się dokonują w celu przygotowania chleba wielkanocnego z krwią chrześciańską.

1) Autentyczny proces bł. Szymona z Trydentu, zachowany w archiwum watykańskiem.

Izrael, syn Samuela zapytany, aby powiedział prawdę, odpowiedział (f. XXVII recto), „że w ostatnim tygodniu, wyprzedzającym Paschę, t. j w wielki tydzień, dwa albo trzy dni przed t. zw. W. Czwartkiem znajdowali się rano Mojżesz, Samuel, Angelus, Tobiasz, Mohar i on sam Izrael w domu Samuela w „Szkole" (synagoga) i po ukończeniu obrządków mówili pomiędzy sobą, iż nie ma przypraw do placków, które zwykle jedzą w dzień uroczysty (oto *szimur*, który się różni od *mazza* i używa się tylko w pierwszy i drugi dzień uroczysty!). A to dla tego, gdyż żaden nie posiadał krwi z dziecka chrześciańskiego (Et hoc quia nemo habebat de sanguine pueri christiani)."

Dla tego Samuel, ojciec tego samego Izraela rzekł, że trzeba obejrzyć się, aby dostać jakie dziecko chrześciańskie (Erat providendum quod haberetur aliquis puer christianus). I zgromadzeni postanowili pomiędzy sobą zapłacić komukolwiekbądź 100 dukatów, któryby im dostarczył chłopca chrześciańskiego, aby wytoczyć z niego krew (Et fuit ordinatum inter ipsos ibi astantes de dando centum ducatus cuicunque, qui daret unum puerum christianum, de quo extraheretur sanguis).

„Arkusz XLII wysłuchy Witalisa kramarczyka (factor) matki Izraela. Tenże odpowiedział, że w dzień Paschy żydowskiéj, która przypadła w czwartek, nazwany u chrześcian wielkim, pod wieczór — godziny dokładnéj nie pamięta — on Witalis, będąc w domu Samuela, udał się do przedsionku

synagogi. Tutaj znajdowali się wyżéj wymienieni: stary Mojżesz, Samuel, Izrael syn jego, Mohar syn starego Mojżesza, Bonawentura syn Mohara, Bonawentura kucharz i Tobiasz (lekarz). Wymieniony Samuel zawiązał chustkę (unum fariolum) na szyi pewnego dziecka, znajdującego się tamże. Dziecko to trzymał stary Mojżesz, siedzący na ławie, na kolanach. Chustkę zaś wymieniony Mojżesz i Samuel ściągnęli około szyi dziecka, aby nie słyszano jego krzyku. I Mojżesz szczypcami (tenalea quadam), które miał w rękach, wyrwał (extirpavit) trochę ciała z prawéj szczęki dziecka. Podobnie uczynili Samuel i Tobiasz. Ów Tobiasz w jakieś naczynie (qui Thobias cum scutella quadam) czasami zbierał krew ciekącą z prawéj szczęki, a czasami także Mohar podstawiał naczynie. Wszyscy też wymienieni, i ów Witalis, mieli w ręce igły, któremi kłuli rzeczone dziecko, odmawiając pewne słowa hebrajskie, których on nie rozumie. I potem temi samemi szczypcami wyrwali chłopcu ciało z części wierzchniéj prawéj nogi. Nie wie atoli ani pierwszego, ani drugiego, któryby wyrwał ciało z prawéj nogi. Krew, powiada, wyciekającą z rany nogi, zbierano w naczynie. Ale nie wie, któryby to naczynie trzymał. I potem Samuel i Mojżesz siedząc na ławie tam się znajdującéj, wzięli owo dziecko i postawili je pomiędzy sobą na nogi, trzymając je prosto na nogach z ramionami wyciągniętemi. Ponieważ Mojżesz, siedząc po prawéj stronie dziecka, trzymał je wyprostowane, wyciągnął także jego prawe ramię. Podobnie uczynił Samuel, znajdujący się po lewéj stronie chłopca. Tak iż dzieciak, stojąc prosto z rozciągniętemi ramionami, zdawał się być ukrzyżowanym. W ten sposób ustawionego dzieciaka otoczyli wszyscy wymienieni Żydzi, kłując go igłami, które mieli w rękach. I także on (Witalis) kłuł, jak wyżéj nadmienił. Podczas gdy się to działo, chłopiec umarł *(Et illum tenebant erectum in pedibus, manibus hoc modo: quia Moses, sedens ad latus dextrum pueri, tenebat rectum puerum in pede, et tenebat brachium dextrum extensum. Similiter faciebat Samuel, qui erat ad latus sinistrum pueri, et Thobias (ut credit de Thobia) tenebat pedes pueri, ita quod puer, sic stans erectus et extensus cum brachiis videretur crucifixus. Et puero sic stante omnes suprascripti iudaei circumstantes cum acubus, quas in manibus habebant, pungebant dictum puerum et ipse etiam (Vitalis) pupugit, ut supra dixit. et dum haec fierent, puer mortus est).*"

Wysłuchy Izraela (arkusz XXIX recto): „Dla czego Żydzi posługują się tą krwią?" Odpowiedź: „Ponieważ mówi się u nich, że, gdyby téj krwi nie dodali do placków, śmierdziałyby u wszystkich *(Respondit quia dicitur apud ipsos, quod si de dicto sanguine non ponerent in fugatiis, in festo Paschae, feterent apud omnes).*"

Zapytany, jak urządzali (Żydzi z Trydentu) się w czasach przeszłych, aby mieć krew do swych chlebów niekwaszonych, jak się wyżéj wyraził, odpowiedział (ark. XXX recto): że może temu mniéj więcéj cztery lata, gdy on Izrael widział kubek w rękach swego ojca napełniony skrzepniętą i twardą krwią. Oświadczył, że wymieniony jego ojciec rzekł jemu Izraelowi, iż kupił tę krew od pewnego Żyda, który ją przywiózł z Niemiec *(a quodam iudaeo qui illum portaverat de alemania)*, nie nadmieniwszy mu, coby to był za jeden.

Zapytany Witalis (ark. XLI verso): „W jakim celu życzył sobie mieć

krew rzeczonego chłopca, odpowiedział: aby mieć tę krew i aby wmięszać ją w ciasto, z którego robią swe chleby niekwaszone; te zaś spożywają w ***dniu*** Paschy *(Respondit, ut de illo sanguine haberet; et poneret in pasta, de qua faciunt suas azimas: quas azimas postea comedent* ***in die*** *paschae eorum).* Mówi w dniu, a nie w ośmiu dniach Paschy gdyż chleb z krwi stanowi właśnie szimur dla afikomen."

Powtórnie zapytany ten sam Witalis (ark. XLI verso): „Czy w tym roku on Witalis jadł ten chleb, w którymby się znajdowała krew dziecka chrześciańskiego? Odpowiedział: W dzień Wielkiego Piątku piekli chleby niekwaszone, czyli placki. Samuel zaś i Mojżesz oświadczyli mu, że w te chleby czyli placki wmięszali krew dzieciaka chrześciańskiego, którego zamordowali w czwartek *(Respondit: in die Veneris Sancti fecerunt de azimis: sive fugatiis. Et Samuel et Moises dixerunt sibi quod in eis azimis, sive fugatiis, posuerunt de sanguine pueri christiani, quem in die Iovis interfecerunt).*"

„Zapytany, dla czego tak ranili owo dziecko i dla czego je tak kłuli? odpowiedział: że dla tego je ranili, aby otrzymać krew, jak wyżej nadmienił; i że je kłuli i wyciągali ręce na pamiątkę Jezusa *(in memoriam Iesu).*"

„Zapytany, w jaki sposób obchodzą ową pamiątkę? odpowiedział: że żydzi obchodzą pamiątkę męczeństwa Jezusa co rok, gdyż mięszają krew dzieciaka chrześciańskiego każdego roku do swych chlebów niekwaszonych lub placków *(Respondit quod ipsi iudaei faciunt memoriam dicte (sic) Passionis omni anno in eorum azimis, sive fugatiis).*"

2. Z rewelacyi exrabina Neofity, zakonnika greckiego.*)

Gdy ukończyłem 12 lat, kiedy to Żydzi zwykli swym synom kłaść na głowę koronę t. zw. koronę wytrwałości (corona della fortezza), mój ojciec wziąwszy mnie na stronę i nauczaniem wpoiwszy wpierw we mnie nienawiść ku chrześcianom, jako obowiązek nakazany przez Boga, sięgający aż do zabijania i zbierania ich krwi dla wyżéj wymienionego użytku, rzekł mi w cztery oczy: Synu mój: Oto więc (całując mnie) uczyniłem cię mym najbliższym powiernikiem i drugiego mnie samego. Włożywszy mi koronę na głowę, dodał tłómaczenie tajemnicy, mówiąc, że to jest rzecz najświętsza objawiona przez Boga i rozkazana Żydom. Przez to, oświadczył, zostałem wtajemniczony w ten sposób w najważniejszy sekret religii hebrajskiéj. Potem tak do mnie przemówił: Synu mój, zaklinam cię na wszystkie żywioły ziemi i nieba, abyś zawsze trzymał tajemnicę w twem sercu i nie wydawał jéj nigdy ani twym braciom, ani twéj siostrze, ani matce, ani nawet twéj żonie, ani żadnéj żyjącéj osobie, a przedewszystkiem kobietom. Gdybyś miał nawet jedenastu synów, nie będziesz wyjawiał wszystkim téj tajemnicy, tylko jednemu; i to temu, którego uznasz za najrozsądniejszego i za najzdatniejszego z wszystkich do dotrzymania tajemnicy; jak ja teraz z tobą czynię. I będziesz uważał także, czy ów syn jest wierny i gorliwy w naszem wyznaniu. Powtarzam ci jeszcze raz: Strzeż się zwierzenia się kobietom, twym córkom, twéj żonie, a nawet matce; lecz tylko temu zwierzysz się synowi, którego uznasz za godnego. Wreszcie rzekł mi: Synu mój, niech zie-

*) Confutazione della religione degli Ebrei, dei loro riti (tłómaczenie z mołdawskiego); Prato Giacchelli 1883, str. 34—35.

mia cała odmówi miejsca twemu ciału i przyjęcia go do swego łona po śmierci, gdybyś miał w jakimkolwiekbądź czasie lub okoliczności nawet najstraszliwszéj wyjawić ten krwawy sekret, wyjąwszy wymienionemu przezemnie synowi, chociażbyś został chrześcianinem bądź dla własnego interesu, bądź dla innego powodu. Strzeż się bardzo zdradzić twego ojca wyjawieniem téj boskiéj tajemnicy, z którą cię dziś zapoznałem. Niech w téj chwili moje przekleństwo zawiśnie nad tobą i niech ci towarzyszy przez całe życie aż do śmierci i przez całą wieczność."

3. Zamordowanie Kapucyna O. Tomasza i jego służącego.

Zbrodnia ta, którą popełniono w Damaszku d. 5 lutego 1840 r., jest nowym i niezbitym dowodem tajnych i strasźliwych nauk, udzielanych przez synagogę.

W dniu tym O. Tomasz został przywołany do pewnego domu żydowskiego pod pozorem wszczepienia ospy. O. Tomasz widząc dziecko za bardzo chore, chciał odejść, gdy go zaproszono do domu sąsiedniego, należącego do Dawida Harrari, najnabożniejszego Żyda w Damaszku, którego nawet sami Chrześcianie uważali za człowieka bardzo uczciwego. Ponieważ O. Tomasz liczył go do swych przyjaciół, wszedł bez trwogi do domu, gdzie został jak zwykle przyjęty po przyjacielsku. Było to wieczorem. Wnet przybyli obydwaj bracia Dawida, jeden z wujów i dwóch innych znacznych Żydów z miasta. Naraz rzucają się wszyscy na O. Tomasza, zawięzują mu usta chustką, krępują ręce i nogi i zanoszą do budynku oddalonego od ulicy, gdzie odczekali głębokiéj nocy i przysposobienia wszystkiego. Gdy nadszedł rabin, przywołano balwierza żydowskiego nazwiskiem Soliman. Chodź, rzekli mu, zarżnąć tego brata. Ten jednak wymówił się brakiem odwagi do popełnienia morderstwa. Wreszcie rozciągnięto O. Tomasza: najnabożniejszy i najuczciwszy Żyd w Damaszku, Dawid Harrari przerzyna mu gardło nożem; podczas tego ręka mu się trzęsie i każe się zastąpić swemu bratu Aaronowi. Krew ofiary zgromadzono w miskę, z któréj zlano ją we flaszkę i posłano do wielkiego rabina. Aby zaś zatrzyć ślad morderstwa, spalono odzież zakonnika, ciało pocięto na kawałki i wrzucono wszystko do kloaki przechodzącéj pod domem.

Tymczasem służący O. Tomasza nie mogąc go się doczekać, dopytywał się, coby takiego zaszło, że O. Tomasz nie powraca. Dowiedziawszy się, że został powołany na przedmieście żydowskie, udał się sam do znajomego domu. Tutaj siedmiu najznaczniejszych Żydów, pomiędzy którymi trzech rabinów, zamordowali go w ten sam sposób, jak jego pana.

To nagłe zniknienie O. Tomasza i jego służącego zwróciło uwagę ogólną. Krajowcy, Chrześcianie i Muzułmanie posądzili zaraz Żydów o tę zbrodnię. Przypomniano sobie wiele osób, które padły ofiarą fanatyzmu żydowskiego. Wiele z tych zbrodni, chociaż znane i dowiedzione, nie zostały podjęte przez sprawiedliwość z powodu wielkiego wpływu, jaki Żydzi na rząd wywierali. W tym przypadku atoli trybunał miejscowy za wstawieniem się konsula francuzkiego ściągnął na wysłuchy golarza Solimana, który wydał wszystkie okoliczności i morderców, którzy przyznali się do zbrodni. Znaleziono na miejscu, naznaczonem przez winowajców, resztki O. Tomasza, pomiędzy innemi część mózgu. Sprawozdanie procesu wysłano do Francyi.*)

---

*) Rohrbacher, *Histoire de l'Église cath.* Paris, Gaume 1859 t. 28 str. 671—672.

W piątek 25 (lutego) następuje wysłuchanie Murada Elphatal przez konsula Francyi. „Co się czyni z krwią? odpowiedział: Służy dla Fathir, t. j. świąt azymów.“

Zapytany na wysłuchach Izaak Harrari (str. 38) przez paszę, dla czego zabili O. Tomasza? odpowiedział: Zabiliśmy go, aby mieć krew. Zlawszy ją do butelki, złożyliśmy ją u rabina Musa Abuel-Afiab; téj zbrodni dopuszczono się w celu religijnym, gdyż potrzebna była do wypełnienia naszych obrządków religijnych. — Do czego służy krew w waszéj religii? — Służy dla azymów. — Rozdaje się krew pomiędzy wiernych? — Widocznie nie. Daje się głównym rabinom.“

Zapytany Aaron Harrari (str. 43): „Dla czego zamiast dawać krew rabinowi, nie zachowaliście jéj sami? odpowiedział: Gdyż zwyczaj żąda, aby krew zachowano u rabina. Izaak Harrari zapytany: Dla czego nie utrzymujecie krwi w domu? — Ponieważ krew powinna znajdować się u rabinów.“

Zapytany Dawid Harrari (str. 44): „Dla czego zabiliście Ojca? odpowiedział: Dla krwi, gdyż jest nam potrzebna dla odprawiania naszego kultu.“

Zapytany rabin Miszione (Musa): „Kto mu powierzył krew? odpowiedział: Rabin Jakób el Antabi ułożył się z familią Harrari i z innymi, aby dostać butelkę krwi ludzkiéj; o czem mnie uwiadomił sam rabin Jakób. Harrarzy obiecali, chociażby ta rzecz miała ich sto burs (około 12 tysięcy franków) kosztować, sami wystarać się o krew. Co zaś do jéj użytku, oświadczam, że rabin Jakób el Antabi zwykle czuwa przy piecu w wigilią święta azymów: tam dostarczą mu osoby troskliwe mąki, z któréj wypieka chleb. Sam rozrabia ciasto, aby nikt nie spostrzegł mieszania krwi; potem rozsyła chleb do tych, którzy dostarczyli mąki. — Wiecie, czy rabin posyła krew do innych miejsc, lub czy ona służy tylko dla Żydów damasceńskich? Rabin Jakób powiadał mi, że miał ją posłać do Bagdad. — Nadeszły z Bagdadu listy z żądaniem jéj? — Rabin odpowiedział mu, że tak. — Czy prawda, że balwierz Soliman trzymał Ojca podczas morderstwa? — Widziałem ich wszystkich około Ojca. Przy zarzynaniu zachowali się wszyscy uroczyście, gdyż chodziło o czyn religijny.“

Na tę wieść Żydzi europejscy zaczęli krzyczeć i uskarżać się nie na winowajców, lecz na ofiarę, na konsula francuzkiego i na prawo. Ów czcigodny starzec, kochany i szanowany przez Chrześcian i Muzułmanów, był podług nich łotrem, godnym dwukrotnéj śmierci. Konsul francuzki chcąc wypełnić swój obowiązek, mimo ofiary, mimo obietnic i groźby żąda napiętnowania morderców, a wreszcie swéj dymisyi.

Trybunał w Damaszku, który na mocy miejscowych formalności obyczajowych i prawnych wysłuchał morderców, mógł tylko skonstatować ich winę. Równocześnie Żydzi ofiarują ogromne sumy urzędnikom konsulatu, aby zechcieli przydusić tę sprawę. Wysyłają pośredników na miejsce, którzy wreszcie uzyskali od wice-króla Egiptu list ułaskawiający winowajców i zabraniający dalszego ciągu procesu.

Jest jeszcze jedno szczególniejsze zapatrywanie, które tutaj zasługuje

---

*) Laurent, *Rélation historique des affaires de Syrie depuis 1840—1842* etc., Paris, Gaume 1846 str. 31.

na uwagę. Żydzi starali się tę zbrodnią porównać z podobnemi potwarzami jakiemi obrzucano pierwszych Chrześcian. Lecz tutaj mamy do czynienia z różnicą niemałą. Mimo wszystkie oszczerstwa pierwszych Chrześcian prześladowano jako Chrześcian, lecz nie jako morderców lub złodziei. Tymczasem Żydów damasceńskich ścigano nie jako Żydów, lecz jako morderców. Tak samo ważnem jest to, że obrońcy pierwszych Chrześcian, jak św. Justyn i Tertullian w swych sławnych apologiach żądali publicznie od cesarzów i magistratów, aby nie szczędzili Chrześcian, winnych złodziejstwa lub zabójstwa, lecz karali ich z największą bezwzględnością, gdyż przekroczyli równocześnie prawo państwowe i Boskie. Należałoby się spodziewać, żeby Żydzi europejscy tak samo mówili i czynili, gdyżby wtedy uwierzono, że potępiają srogie zasady Talmudu. W ten sposób zamiast pogardy i wstrętu, na które przez swe zachowanie i mowy zasłużyli, byliby sobie wyrobili szacunek i poważanie.

Pomijam wiele innych morderstw rytualnych z średnich wieków, aby przejść do najnowszych.

W Aleksandryi zamordowali Żydzi w roku 1880 młodzieńca Fornavaki w wigilią paschy. Przed dwunastu zaś laty całe Węgry oburzyły się na zamordowanie dziewczyny Estery Selymosi, któréj wypuszczono krew w Tisra-Eszlar, w Węgrzech 1 kwietnia 1882 r. w wigilią paschy żydowskiéj. Mimo chytrych zabiegów gazet żydowskich, które zdołały zapobiedz skazaniu żądanemu usilnie przez ludność, nie można było zatrzyć winy obciążającéj Żydów.

Wyższe naukowe studya duchownych.

Dwa narody, szczycące się wysoką inteligencyą i nauką w stanie duchownym, wodzące rej w piśmiennictwie kościelnem, rozporządzające zastępami w każdéj gałęzi wyższych nauk wytrawnych katolików i kapłanów, władających po mistrzowsku piórem we wszystkich kwestyach ważniejszych, zajmujących świat naukowy, znakomitych szermierzy w obronie prawdy objawionéj w obec napaści nauki racyonalistycznéj i ateistycznéj, przychodzą równocześnie do przekonania i głośno to obwieszczają, że brak im ludzi posiadających wykształcenie wyższe we wszystkich gałęziach nauk, brak im uczonych, którzyby mogli podjąć skutecznie i pomyślnie walkę z przeciwnikami wiary i religii Chrystusowéj, w którą dziś walą jak taranami, nowemi zdobyczami na polu nauk — i dla tego uznają gwałtowną potrzebę wykształcenia wyższego pomiędzy duchowieństwem, aby mogło sprostać dzisiejszym wymaganiom nauki i na każdem polu odpierać mogło zwycięzko napaści bezbożnéj nauki.

W poczuciu téj gwałtownéj potrzeby utworzyły się prawie równocześnie w Niemczech i Francyi dwie instytucye, które sobie położyły za zadanie krzewić tę naukę: w Niemczech duchowny dom studyów pod nazwą *Collegium Sapientiae* we Fryburgu badeńskim, we Francyi *Association pour l'encouragement des études superieurs dans le Clergé.*

Ponieważ to w czasach dzisiejszych sprawa pierwszorzędnego znaczenia, dla tego obszerniéj o niéj chcemy pomówić, jedno, aby zaznaczyć według zdania kompetentnych znawców i sędziów obecne położenie katolickiéj nauki u dwóch narodów, przewodzących[1] w świecie naukowym i przodujących w walce z antyreligijną nauką, następnie aby wykazać, jak jest konieczną potrzebą stanowi duchownemu kształcić się w wyższych naukach, zachęcić naszą utalentowaną młodzież duchowną i garnącą się do nauk do korzystania ze sposobności nabycia tych nauk we Fryburgu, a ostatecznie dodać bodźca do tego, aby i u nas pomyślano o utworzeniu takiego wyższego zakładu naukowego przy jednym z uniwersytetów galicyjskich. Bo jeżeli gdziekolwiek to u nas pewnie najwięcéj takiéj nauki potrzeba, gdzie, jak powszechnie wiadomem, literatura teologiczna leży odłogiem, ogół duchowieństwa tylko ma naukę do sprawowania dusz pasterstwa, ledwie kilka osobistości wykształconych po uniwersytetach zajmuje katedry szkół wyższych, a w innych gałęziach nauk żadnych nie posiada reprezentantów. Zamiłowania też w ogóle do wyższych nauk nie ma w duchowieństwie, bo nie ma do tego bodźca, chociaż potrzeba wielka i bijąca w oczy. Na dowód mogą posłużyć te trzy czasopisma teologiczne, które na całym obszarze ziem polskich wychodzą, a nie mogą zebrać w około siebie poważniejszego zastępu pracowników, nie mówiąc już o innych potrzebach duchownych naszego społeczeństwa. To, co wywołało uznanie potrzeby wyższego wykształcenia w duchowieństwie innych narodów w daleko większéj mierze stósuje się do naszych stósunków. I dla tego nie od rzeczy będzie przedstawić czytelnikom, w jaki sposób uzasadniają tę potrzebę w Niemczech i we Francyi.

Kompetentny w téj sprawie sędzia, bo prawie półwiekowy świadek wszelkich wysiłków naukowych po stronie katolików niemieckich, wytrawny krytyk i opiekun katolickiéj literatury naukowéj, X. Dr. Fr. Hülskamp w swojem czasopiśmie monasterskiem, które 34 lata wydaje *Literar. Handweiser*, tak uzasadnia tę potrzebę wyższego wykształcenia naukowego w duchowieństwie:

„Zarzucano nam katolikom w ostatnich czasach niejednokrotnie, że panuje u nas wielki zastój, albo zacofanie na polu naukowem, że

nie mamy ludzi zdatnych ani na katedry, ani na urzędników, a tem mniéj ludzi fachowych w różnych gałęziach nauk, które w ostatnich czasach tak wysoko stanęły. Zarzutom tym moglibyśmy zaprzeczyć stanowczo, o ile one dotyczą naszego duchowego uzdolnienia. Świadków zwycięzkich posiadaliśmy przecie w naszéj parlamentarnéj reprezentacyi, któréj zupełna równorodność z drugiemi wielkiemi stronnictwami — a nawet powiedzieć można — któréj przewaga w genialnem pojmowaniu i kierowaniu sprawami państwa, w znakomitem traktowaniu najrozmaitszych materyi, w reprezentacyi oratorskiéj zasad i sile charakteru dzień przy dniu w całéj okazałości się przedstawiała. Tutaj mieliśmy wolne pole do rozwoju i do ustawicznego kształcenia naszych sił i wyzyskaliśmy je też najrzetelniéj.

Na innych polach, przyznać musimy, był i jest rzeczywiście pewien „zastój" po stronie katolików. Przyczyna i skutek stoją tutaj w najściślejszym stósunku wzajemnym. Ograniczają nam zanadto zakres wolny naszego rozwoju i okazania sił; ztąd zmniejsza się ochota a niekiedy i możność własnego kształcenia, rozszerzenia sił. Odnosi się to, jak wiadomo, do obszernego zakresu całego wyższego urzędnictwa państwowego; a szczególniéj dotyczy to zawodowego pielęgnowania wyższéj nauki.

Na centralnym uniwersytecie berlińskim można pomiędzy 100 przeszło profesorami katolików na palcach jednéj ręki policzyć; na uniwersytetach w prowincyach przeważnie protestanckich rzadko kiedy pojedyńczy katolik się pojawi; uniwersytet w katolickich krajach rzeszy (Strassburg), liczących trzy czwarte mieszkańców katolików, wygląda zupełnie po protestancku; na parytetycznych uniwersytetach w Bonn, Wrocławiu, Tybindze itd. stanowią katolicy pomiędzy profesorami małą tylko mniejszość; a nawet na „katolickich według fundacyi" uniwersytetach w Monachium, Fryburgu, Wyrzburgu itd. katolicy wierzący znajdują się w absolutnéj mniejszości. Jeśli pominiemy teologiczne fakultety i dodamy do uniwersytetów jeszcze techniczne szkoły wyższe, to katolicy pomiędzy profesorami bardzo nieznaczną, niknącą tylko cząstkę i liczbę stanowią. Nie lepiéj a może nawet gorzéj wygląda sprawa z katolikami pomiędzy akademickimi docentami prywatnymi. Bo — pomijając nawet trudności i szykany, z jakiemi mimo wszelkiéj piśmiennie i ustnie udowodnionéj zdatności przypuszczenie do dokcyi jest połączone — trzeba mieć niezwykłą odwagę, by zostać kandydatem na profesora i czekać na posadę długie lata a w końcu patrzeć na to, jak młodsi albo zagraniczni niekatolicy zagarniają mu posady z przed nosa.

W takich opłakanych stósunkach musiało być naturalnem na-

stępstwem, że coraz bardziéj zmniejszała się liczba tych, którzy jako teolodzy po otrzymaniu święceń kapłańskich, jako świeccy po złożeniu egzaminów państwowych, mieli ochotę i skłonność do kontynuowania czysto uczonych studyów. — Dla teologów ta jeszcze utrudniająca zachodziła okoliczność, że „walka kulturna“ pociągnęła za sobą w ogóle wielki ubytek kandydatów teologii a ztąd wnet wielki brak kapłanów, tak że wszystko, co było, musiało być zużyte do praktycznego dusz pasterstwa. Wpływało to nawet niekorzystnie na gimnazya i na teologiczne fakultety, gdyż w latach 1875—1885 bardzo mało młodych duchownych poświęcało się studyom wyższéj teologii, filologii lub innemu fachowi naukowemu świeckiemu dla gimnazyów, tak że powoli poczęło braknąć stósownych kandydatów na profesury teologiczne, i że liczba starych i nowych filologów, historyków, badaczów nauk przyrodniczych itd. ze stanu duchownego coraz bardziéj się kurczyła w gimnazyach i szkołach realnych.

Dalsze smutne następstwo tego ubytku na polu wyższych studyów i w urzędach wyższego nauczycielstwa, musiało się także pojawić na polu naukowéj literatury kościelnéj katolickiéj w Niemczech Świeccy katolicy, jako reprezentanci naukowi zasadniczych fachów, należą coraz bardziéj do wyjątków; w uczonéj literaturze fachowéj — jurysprudencyi, ekonomii politycznéj, medycynie, naukach przyrodniczych itd. — napotyka się prędzéj dziesięciu protestantów, aniżeli jednego katolika; a nawet naukowo-teologiczna literatura katolików pozostaje daleko w tyle po za protestancką, tak co do liczby jak i uczoności. I daleko gorzéj jeszcze by się rzecz przedstawiała, gdybyśmy nie posiadali znakomitych uczonych zakonników, a mianowicie wielkiéj liczby wysoko uzdolnionych i uczonych Jezuitów, którzy, wykluczeni w Niemczech od katedr i praktycznego dusz pasterstwa, przynajmniéj na polu literackim wielkie kładą zasługi.

Tutaj musi nastąpić zmiana, a jeśli tego nie można natychmiast i od razu dokonać, to przynajmniéj do powolnego zaradzenia złemu i naprawy trzeba szukać wszelkich sposobów i środków. W tym kierunku pracuje nieco od dwóch dziesiątek lat towarzystwo Görresowe, już to przez dodawanie bodźca, wydawnictwo i wspieranie naukowych dzieł i czasopism, już też przez bezpośrednie wspieranie i naukowe zajęcia utalentowanych i pracowitych mężów. W tym także kierunku przynoszą pożytek wielki zakłady niemieckie w Rzymie Anima i Campo santo, a nadto Collegium romanum dostarcza licznego zastępu gruntownie wykształconych ludzi. Ale to wszystko za mało, daleko więcéj sił nam potrzeba i dla tego z radością witamy nowe przedsięwzięcie,

które wszelkie rokuje nadzieje, że pomnoży przynajmniéj liczbę teologów, którzy ten brak sił naukowych zastąpią.

Jest to założenie domu studyów dla duchownych, ***Collegium Sapientiae*** we Fryburgu w Bryzgowii. Utalentowanym młodym duchownym ma być tamże podaną sposobność dalszego kształcenia się w różnych gałęziach nauk. Twórcami tego instytutu, stojącego pod protektoratem Arcybiskupa fryburskiego, jest trzech profesorów teologii we Fryburgu: Dr. Heiner, Dr. Keppler i Dr. Schill. Dom stósowny już zakupiono a do finansowego ufundowania tego dzieła zawiązalo się towarzystwo, liczące dotychczas 20 członków, z kapitałem bezprocentowym 40,000 Marek i bezprocentową pożyczką 16,000 Marek. Kierownictwo tego domu, mającego być otwartym z początkiem przyszłego półrocza zimowego, a urządzonego tymczasowo dla 10 młodych kapłanów, obejmuje kanonista prof. Heiner, znany autor kilku dzieł z prawa kanonicznego."

Założyciele i opiekunowie tego nowego instytutu powodowani byli do tego pobudkami powyżéj wyłuszczonemi, jak to głoszą w wydanym przez siebie prospekcie, a więc brakiem ludzi, którzyby na polu nauk świeckich trwały i miarodawczy wywierali wpływ i na wysokości naukowych badań stojąc, prawdę katolicką bronią nowoczesnych zdobyczy zwycięzko bronićby mogli, wypchnięciem zupełnem żywiołu katolickiego świeckiego z uniwersytetów, rozpościeraniem się po katedrach samowładnem wrogiéj wierze i Chrystusowi nauki, brakiem naukowych reprezentantów właściwych teologicznych nauk do tego stopnia, że nie ma kim obsadzić wakujących profesur na teologicznych wydziałach i przy seminaryach. Nadto podnoszą oni słusznie w tym prospekcie następujące jeszcze uwagi godne momenta:

„Socyalne, polityczne i kościelne stósunki w Niemczech stawiają wyższe wymagania pod naukowym względem do każdego na wybitniejszem stanowisku działającego katolickiego duchownego. Kościelna administracya, obrona praw kościelnych w parlamencie i prasie, socyalno-polityczne działanie duchowieństwa, domagają się znajomości różnych gałęzi nauk, których niepodobna w ścisłych ramach teologicznego triennium i późniéj w praktycznem wykonywaniu dusz pasterstwa zdobyć. Tego rodzaju powody już przed laty 30 podawały najprzewielebniejszemu episkopatowi i innym znakomitym przedstawicielom katolickich Niemiec myśl założenia katolickiego uniwersytetu w Niemczech. W obecnych stósunkach plan ten nie da się urzeczywistnić w bliskiéj przyszłości. Zkądby zresztą, gdyby prawa państwowe nie stawiały żadnéj przeszkody, wziąść te miliony, które do założenia i udo-

towania uniwersytetu są potrzebne? Zkąd mają przyjść mężowie, którzyby katedry zająć mogli? Czyż nie mamy wprzódy świętego obowiązku utrzymania i bronienia tego, co nam pozostało jeszcze na istniejących państwowych uniwersytetach, aby ztamtąd dalszy teren zdobywać?

Tą myślą natchnieni podpisani członkowie katolickiego teologicznego wydziału przy uniwersytecie w Fryburgu w Br., za zgodą innych kolegów, powzięli plan przystąpić do czynu i pod protektoratem najprz. X. Arcybiskupa i za współdziałaniem prześw. kapituły i innych duchownych i niektórych panów świeckich, założyć prywatny instytut, w którymby młodzi utalentowani duchowni mieli sposobność kształcenia się dalszego w różnych gałęziach nauk, jaki podobny istnieje już np. w Lowanium i dla Austryi ma być również urządzony.

Ponieważ brak kapłanów w wielkiej części dyecezyi niemieckich ustał prawie zupełnie, najprzew. Biskupi będą mogli znowu szczególnie uzdolnionym kapłanom, którzy po święceniach swe studya na uniwersytetach chętnie kontynuowaćby chcieli, udzielać do tego pozwolenie. Podczas gdy dotychczas tego rodzaju zamysłom stawały naprzeciw różne trudności, czy to kwestye finansowe, czy niepewność i brak doświadczenia w obraniu sobie dróg, czy obawy niektórych Biskupów, aby przez kilkoletni pobyt bez wszelkiego nadzoru na uniwersytetach powołanie duchowne nie ucierpiało, to właśnie usunięcie tych wszystkich przeszkód i trudności jest celem przedsięwzięcia. Mamy zamiar wstąpić w ślady jednego z pierwszych ojców naszego uniwersytetu i wysoce zasłużonego Biskupa. Jak Jan K e r e r przez założenie *Collegium Sapientiae* swą błogosławioną działalność przy tym uniwersytecie rozciągnął aż przez trzy wieki po swej śmierci, tak samo instytut, przez nas do życia powołany, tę samą czcigodną nazwę nosząc, pod opieką Matki Bożej, niebieskiej Sedes Sapientiae, w dalszem kształceniu młodych duchownych owoce mądrości do dojrzałości doprowadzić pragnie. Tutaj bowiem mają kapłani, którzy ile możności 1—2 lat praktycznie w dusz pasterstwie byli zajęci, na 4—6 semestrów tanie lecz duchownemu stanowi odpowiednie znaleźć utrzymanie. Tutaj będą mieli sposobność, wedle skłonności i zdolności oddawać się specyalnemu studyum fachowemu i do tego oprócz zwiedzania odpowiednich wykładów i ćwiczeń w seminaryach przy uniwersytecie, jeszcze osobne wskazówki i pomoc w pojedyńczych naukach otrzymywać będą.

Najprzewielebniejsi Biskupi, którzy z pewnością na pierwszem miejscu uczuwają potrzebę duchownych wyżej wykszałconych i w pojedyńczych gałęziach nauk doświadczonych, zechcą niewątpliwie tym

którzy skłonności i zdolności do dalszych naukowych studyów w sobie czują i którzy talentem i zamiłowaniem w naukach dają rękojmią, że czasu i sposobności sumiennie używając, niegdyś Kościołowi wielkie usługi oddać mogą, nie tylko chętnie udzielić pozwolenie na wstąpienie do kolegium, lecz takich młodych ludzi do tego zachęcać i nakłaniać będą, gdyż niejeden ze skromności mógłby się lękać zgłosić się do instytutu. Że dla tych duchownych pod względem klerykalnego życia i powołania żadne nie grozi niebezpieczeństwo, gwarantuje ta okoliczność, iż zakład stoi pod protektoratem X. Arcybiskupa i przez prof. Dr. Heinricha, członka teologicznego wydziału, będzie kierowany. Ztąd i przyjmowanie duchownych alumnów przez dyrekcyą odbywać się będzie tylko za zgodą z najprzew. Protektorem, jako też i domowy porządek i karność w zakładzie urządzony będzie za jego potwierdzeniem i wykonywany pod jego nadzorem.

Zakupiono zdrowy i spokojnie położony dom z wielkim ogrodem. W tym domu znajdzie pomieszczenie z początkiem października tymczasowo 10 młodych kapłanów; każdy będzie miał osobny, przyzwoicie umeblowany pokój; stół wspólny; opłata za pomieszkanie, stołowanie i usługę zastósowana będzie do majątkowych stósunków każdego duchownego. I wykłady we Fryburgu na wszystkich fakultetach są dla tych, którzy nie mają żadnego własnego odpowiedniego majątku, za darmo. Biblioteka uniwersytecka i biblioteki różnych seminaryów stoją otworem dla każdego imatrykulowanego; tak samo może każdy korzystać z bogatéj biblioteki konwiktu. Porządek domowy będzie ile możności tak urządzony, aby w instytucie pierwszy cel, intenzywne naukowe studyum, mógł być jak najzupełniéj osiągnięty. Na żądanie zarząd domu każdemu Biskupowi o sprawowaniu się i pracy ich duchownych sprawę zdawać będzie, a nawet gdy się okaże potrzeba i bez wezwania.

Zgłoszenia mają być wystósowane w tym roku na 1 sierpnia do prof. Dr. Heinera; do podania załączone być winny: Curriculum vitae, świadectwa naukowe, testimoniale resp. polecenie Biskupa, oraz wykazany stan majątkowy w celu ustanowienia rocznéj opłaty.

Szczególne gałęzie nauk, w których dana będzie sposobność dalszego kształcenia się młodym księżom, pomijając specyficznie teologiczne fachy, są następujące:

1) filologia, 2) ekonomia narodowa (kwestya socyalna), 3) prawo świeckie i kościelne, 4) historya z jéj naukami pomocniczemi, 5) nauka przyrodnicza z filozofią i apologetyką.

Także i tacy duchowni, którzy przez kilka semestrów będą chcieli

specyalnie się przygotować do promocyi w teologicznym wydziale, albo też którzyby pragnęli nabyć wyższe homiletyczne wykształcenie w istniejącym tutaj homiletycznym seminaryum, znajdą przyjęcie w Collegium Sapientiae i zapewnione mają ze strony teologicznego wydziału wszelkie poparcie.

Co się tyczy wspomnianych powyżéj fachów, zauważyć jeszcze trzeba:

a) Że względem filologii egzamina tu złożone są prawnie ważne także i w Prusach. Jak absolutnie potrzebni są duchowni filolodzy — nie tylko nauczyciele religii — uznać musi każdy, kto jakokolwiek zna szkoły średnie. Pojedyńcze filologiczne fachy przy tutejszym uniwersytecie obsadzone są znakomitemi siłami. Również i wschodnie języki (indogermańskie i semickie) są dobrze reprezentowane. W teologicznym wydziale bywa nadto biblijna filologia w poszczególnych swych częściach szczególniéj uwzględniana, mianowicie w nowo urządzonym „egzegetycznym seminaryum." Obok filologii podnosimy jeszcze nie mniéj ważne studyum naukowéj pedagogiki, która także na teologicznym wydziale jest zastąpiona.

b) Kto chce studyować ekonomią narodową, musi słuchać jéj wykładów w filozoficznym wydziale. Dwóch nauczycieli jest do tego przedmiotu ustanowionych. Oprócz tego trzeba słuchać także w prawniczym wydziale wykładów, mających z ekonomią związek, jak niemieckie prawo państwowe i administracyjne. Promocya odbywa się w fachach narodowo-ekonomicznych i w jednéj z dyscyplin prawniczych wedle wyboru. Lecz i w teologicznym wydziale ma taki student sposobność do studyum kwestyi socyalnéj.

c) Jurystycznych nauk trzeba naturalnie słuchać w wydziale prawniczym. Tymczasem kanoniczne prawo wykłada się obszernie także na teologicznym wydziale a w seminaryum podawane bywają wskazówki do studyum dekretaliów (Corpus jur. can.) a event. i kościelnéj administracyi. Promocya odbywa się w obydwóch prawach na wydziale prawniczym.

d) Do studyum świeckiéj i kościelnéj historyi jest we Fryburgu dostateczna sposobność. Dla saméj historyi świeckiéj są 4 zwyczajne dobremi (i wierzącemi) siłami obsadzone katedry. Również i fachy pomocnicze (paleografia, chronologia, dyplomatyka, jeografia, archeologia) są dobrze zastąpione. Dla wszystkich gałęzi istnieją seminarya. Przy promocyi w historyi potrzeba złożyć egzamin tylko w jednym innym fachu pobocznym.

e) Nauki przyrodnicze wykładane są zupełnie wyczerpująco; filo-

zofią można studyować także na wydziale teologicznym; również i dla apologetyki ustanowiona jest osobna siła nauczycielska.

Tak tedy mamy ufność, że dom, który za łaską Boską w téj jesieni ma być otwarty, wiele dobrego sprawi i błogosławieństwo na całe Niemcy roztoczy. Gdyby się większa liczba kapłanów zgłosiła, instytut będzie rozszerzony. Tylko na téj drodze, zdaniem naszem, możemy powoli coraz więcéj zyskać gruntu na uniwersytetach, ewentualne założenie katolickiego uniwersytetu przez wykształcenie dzielnych sił przygotować, na socyalne życie w chrześciańskim duchu wpływ wywierać, na gimnazyach nasze interesa skutecznie zastąpić i na naukowym placu boju zwycięzko się utrzymać. Cóż nam pomogą wszelkie mowy i prace, jeśli nie mamy do rozporządzenia zdolnych sił roboczych na wszystkich polach kościelnego, socyalnego i naukowego życia! Zkądże je zaś wziąść, jeśli nie będą do tego umyślnie wykształcone i wyrobione? Ztąd niech wszyscy, którym przyszłość katolicyzmu w Niemczech leży na sercu, nasze przedsiewzięcie moralnie i materyalnie popierają!"

Tyle odezwa podpisana przez wspomnionych trzech profesorów fryburgskich. Sądzimy, że w braku polskiego instytutu tego rodzaju i nasza młodzież duchowna korzystać powinna z tego instytutu, aby zdobywać sobie jak najrozleglejszą wiedzę, którą i w naszem społeczeństwie na rozmaitych polach wyzyskać można, a przynajmniéj przygotuje się do zawodu nauczycieli i profesorów, do podniesienia literatury kościelnéj, do wydobycia duchowieństwa z tego marasmu, w jakim jest pogrążone, do pracy na naukowych polach, do któréj obok zajęć parafialnych jeszcze dużo pozostaje czasu wolnego, który się niestety używa do bezpłodnego otium.

W tem samem poczuciu i uznaniu potrzeby wyższego wykształcenia dla duchownych zawiązało kilku profesorów uniwersytetu paryzkiego s t o w a r z y s z e n i e, m a j ą c e z a d a n i e p o p i e r a n i a i z a c h ę c a n i a d u c h o w i e ń s t w a (encouragement) d o s t u d y ó w w y ż s z y c h i wydało już w początku roku bież. odezwę w celu zdobycia dla urzeczywistnienia projektu i ludzi i funduszów. Z odezwy téj wyjmujemy najwięcéj charakterystyczne ustępy:

„Z każdym dniem coraz żywiéj uczuwana bywa potrzeba rozbudzenia w łonie duchowieństwa elity umysłowéj, zdolnéj do obrabiania z kompetencyą kwestyi naukowych i dla tego chcielibyśmy zgromadzić potrzebne fundusze w celu zapewnienia kilku duchownym dobrodziejstwa zupełnego wykształcenia naukowego.

Może ktoś zarzucić, że dzieło nasze już jest urzeczywistnione, gdyż wielka liczba duchownych uczęszcza do instytutów katolickich lub uni-

wersytetów państwowych. Lecz faktem jest, że ci studenci nie przechodzą nigdy po za stopień licencyatów. Co rok widzieć można młodych kapłanów znakomicie uzdolnionych, przerywających swe studya, wyposażonych w dyplom zdobyty z pospiechem, zajmujących posady, na których ich talenta marnie giną dla nauki. Dotychczas starano się wyłącznie o dostarczanie profesorów dla drugorzędnego nauczycielstwa. Starano się więc dać środkowy stopień intellektualnego wykształcenia ile możności jak największéj liczbie kapłanów i to jak najspieszniéj. Nasz cel jest zupełnie inny. Chcielibyśmy szukać powołań naukowych i zapewnić im rozwój zupełny, unikając dwóch szkopułów wszelkiéj wyższéj edukacyi: widoków zbyt utylitarnych i niedostateczności czasu bardzo oszczędnie mierzonego.

Chcemy kształcić uczonych, bo sądzimy, że Kościół ich potrzebuje. Jest to dziś powszechnie wiadomem, że cała prawie naukowa praca, mająca za przedmiot Pismo św. i historyą kościelną, wykonywana jest przez naszych przeciwników racyonalistycznych lub protestanckich, głównie w Niemczech. Z tego wypływa, że się przyjmują w inteligentnéj publiczności hipotezy lub teorye przeciwne wierze naszéj, i które ze stanowiska naukowego łatwo bardzo zbić. Częściéj jeszcze ze zasad, którym nikt nie przeczy, wyciągają się przeciw nam wnioski nieusprawiedliwione. Zdarza się także, że obrońcy naszéj wiary, niedostatecznie w nukach oświeceni, i ich przeciwnicy nie znający należycie dogmatów, porozumiewają się niesłusznie w tem, że ta lub owa konkluzya przez naukę postawiona nie zgadza się z wiarą katolicką. Jakie zamieszanie musi to wywoływać w umysłach wielu! Aby wykonywać z kompetencyą swój urząd nauczania, nieuniknionem jest, iżby kler znał rozwój i stanowisko każdoczasowe nauki; winien nawet przyczyniać się do jéj postępu i rozwoju, jeżeli chce wywierać urok i wpływ na umysły, do którego ma prawo. Usuwając się od téj pracy, może narazić wiarę naszego kraju na ciężkie szkody.

Aby cel ten osięgnąć, zdaje nam się żaden środek nie być tak skutecznym, jak utworzenie burs. Doświadczenie dowiodło, że jest niemożebnem zdobyć sobie wykształcenie naukowe wyższe, jeśli się nie poświęci na to kilka lat, wolnych od wszelkich kłopotów materyalnych i zajęć wyczerpujących siły i poświęconych jedynie pracy. Ponieważ naszym zamiarem kształcić tylko elitę, bursy nasze zachowujemy tylko dla kapłanów młodych, którzy złożyli dowody zamiłowania i zdolności do pracy, posiadających już dyplomy naukowe; z drugiéj strony nie oznaczamy z góry czasu studyów. Gdy się przekonamy, że nasze zaufanie w dobrych spoczywa rękach, ofiary czynić będziemy tak długo

jak długo to uznamy za pożyteczne. Prawda, że w ten sposób pojmując dzieło nasze, możemy pozwolić na korzystanie z naszych funduszów małéj tylko liczbie. Sądzimy jednak, że pośrednio wielki przez to przynosimy pożytek całemu duchowieństwu. Kapłani po większéj części nie mają ani czasu ani odpowiednich sposobów do osobistych poszukiwań, tym większą potrzebę uznają pomiędzy współbraćmi elity specyalistów, z których nauki w każdéj potrzebie korzystać mogą.

Niech się nikt nie dziwi, że dajemy pierwszeństwo studyom historycznym i filologicznym, gdyż przysposabiają one więcéj bezpośrednio kapłanów do studyowania metodą naukową egzegezy biblijnéj, historyi dogmatu, historyi karności i prawa kościelnego. Lecz to pierwszeństwo nie będzie wyłącznem. W wiekach ubiegłych Kościół pielęgnował wszystkie nauki. Dla czegożby nie miał tego czynić w przyszłości?...

Wzywamy tedy młodych kapłanów, którzyby pragnęli poświęcić się wyższym studyom w jakiejkolwiek gałęzi, aby się do nas zgłaszali z zaufaniem. Uczynimy, co w naszych siłach, aby im dostarczyć środków, któreby im pozwoliły korzystać przez kilka lat i wedle natury ich studyów, z wszelkich zasobów pracy i nauki, jakie może dać Paryż ze swemi bibliotekami, ze Sorbonną, kolegium francuzkie, instytut katolicki, szkoła wyższych studyów, szkoła des Chartes, muzeum, szkoła języków wschodnich. W obecnéj organizacyi nauczania wyższego różne te zakłady uzupełniają się wzajemnie i tworzą całość, gdzie każdy może wybierać dowoli kursa, stósujące się najlepiéj do jego specyalnych studyów. Zdaje nam się być pożądanem, aby kler nie trzymał się zdala od żadnego z tych centr naukowéj pracy; uczęszczając do nich, nie tylko będzie miał sposobność słyszeć mistrzów nauki, lecz zawierać z nimi i z tymi, co się kształcą w ich szkołach i obejmią po nich katedry, stósunki osobiste. Dużo sporów i zatargów można będzie w ten sposób uniknąć pomiędzy dwoma nauczaniami, udzielanemi w imię nauki i w imię wiary, jeśli z jednéj i drugiéj strony poznają się lepiéj i cenić się nawzajem nauczą; wiele przesądów przynajmniejby upadło i dyskusye nie byłyby tak ostre i zacięte. Jest to życzeniem wszystkich ludzi dobréj woli i dobrych chęci, co marzą o uspokojeniu intelektualnem naszego kraju.

Niezależnie od burs paryzkich mamy intencyą zakładać także bursy na prowincyi, jeśli okoliczności szczególniejsze tego wymagać będą i przyczynić się w ten sposób do decentralizacyi naszego wyższego nauczania. Wreszcie nie wahamy się udzielić funduszów potrzebnych na pobyt za granicą. Duchowni francuzcy odniesą z tego korzyść, nie tylko zwiedzając biblioteki i uniwersytety zagraniczne, lecz

obserwując swych zagranicznych współbraci, od których niejednę pożyteczną ideę zapożyczyć mogą.

To jest nasz główny cel. Lecz nie ograniczą się na tem nasze usiłowania. Potrzeba nam będzie wspierać ludzi naukowych, którym do wykształcenia dopomogliśmy, dostarczać im narzędzi pracy, gdy powrócą do swych dyecezyi. Zresztą doświadczenie może nam wskazać inne jeszcze potrzeby, będziemy korzystali chętnie z jego nauk, jako też i z rad ludzi kompetentnych.“

Po przedstawieniu z tego zakresu pracy naukowéj następują szczegóły organizacyi materyalnéj. Zawiązał się komitet prowizoryczny z fundatorów dzieła, duchownych i świeckich, należących do grona nauczycieli szkół wyższych w Paryżu. Sekretarzem jest X. Pautonnier, profesor przy kolegium Stanisława. Koszta utrzymania kapłana, poświęcającego się tym wyższym studyom, wynoszą 1200 franków rocznie, które zbierane będą od ludzi dobréj woli, co to dzieło za zbawienne uważać będą. Zdolnych kapłanów, którzy z tych stypendyów korzystać będą, mają wskazywać profesorowie szkół wyższych i władze duchowne. Biskup Perraud w liście z 2 marca r. b. pochwalił ten projekt i przysłał 500 franków na utworzenie kapitału.

Modlitwa jako prośba a prawo przyrodzone.

Całe chrześciaństwo jest najmocniéj przekonane, że modlitwa, posiadająca potrzebne przymioty, dociera do tronu Bożego i znajduje tam posłuch. Ufne w słowo Zbawiciela: „o cokolwiek Ojca w imię moje prosić będziecie, da wam“ wysełа codziennie z wszystkich miejsc gorące prośby do nieba i to nie tylko o duchowne lecz i o doczesne dobra

W to uderzają z uśmiechem pogardy na ustach nowsi badacze przyrody, a Tyndall, Anglik, wprost wyśmiał i wyszydził tę wiarę, jako zamach na „nieubłagalne prawa przyrody“, na „żelazną ich siłę“, która nie pozwala rozcinać węzła przyczyn i skutków, chociaż jednak przyznaje, że nie ma zamiaru obalać wszystkich rodzajów modlitwy chrześciańskiéj. I tak nie uderza w modlitwę dziękczynienia, uwielbienia, przebłagania a nawet i w modlitwę prośby do tyla, o ile chodzi o uproszenie dóbr czysto duchownych, chociaż wątpi o jéj skuteczności. Za to z tem większą stanowczością powstaje przeciw skuteczności i rozsądkowi modlitwy o doczesne błogosławieństwo, mianowicie w przy-

padkach, w których wysłuchanie jéj mogłoby się dopełnić tylko kosztem niezmiennych praw przyrody albo przez bezpośredni wpływ na związek kauzalny fizycznych objawów. Tego on pojąć nie może, żeby serdeczna modlitwa matki o uzdrowienie dziecka umierającego mogła powstrzymać wpływ zabójczy choroby, albo żeby powszechny dzień pokuty i modlitwy mógł powstrzymać nagle pochód choroby zaraźliwéj i dżumy. Jakżeżby wedle niego jedno Ojcze nasz pobożnéj staruszki mogło zagasić płomień chatkę niszczący? Miałożby ono prawa fizyki i chemii znosić? Nie modlić się tu, mówi Tyndall, ale zanieść węborki wody i lać na ogień. Albo inny wyraz jego pośmiewiska: „Jeżeli pobożna staruszka w chatce swojéj prosi wśród suszy o deszcz, czyżby można wierzyć poważnie, że jéj różaniec z gorących promieni słonecznych deszcz wydobędzie, kiedy równocześnie meteorologowie dalszą zapowiadają suszą?“ Kiedy przed laty pięćdziesięciu wierzący Anglicy prosili ministra Palmerstona, aby dla odwrócenia strasznéj cholery wyznaczył dla Anglii jeden dzień postu ogólnego, powiedział minister: „dzień postu wam daruję, ale starajcie się o czystość rur odchodowych.“ I dodaje do tego Tyndall: „Myśmy tylko mniéj lepsi od błaznów, kiedy mniemamy, że modlitwy nasze mogą powstrzymać bieg zarazy.“

Pytanie więc: I. jak się na kwestyą tę zapatrują przeciwnicy i jak ją w ogóle pojmują?

Jeżeli na naukowéj oprzemy ją podstawie, natenczas musimy przyznać, że problemat tu postawiony człowiekowi naukowemu daleko więcéj nastręczy trudności, aniżeli pobożnemu laikowi, którego ufność w Boga nie zna granic, a nawet i cudu się spodziewa. Ale i ten apologeta znalazłby się w niemałym kłopocie, któryby uważał, że ta kwestya z naukami przyrodniczemi w żadnym nie stoi związku i że teolog w téj kwestyi jest na swojem polu tak wolny i niezawisły, jak badacze przyrody na swojem polu. Jasne to przecież, że tu właśnie jest granica, na któréj nauka i wiara zejść się muszą, jeżeli nie w przyjaźni, to w nieprzyjaźni. Na tem stanowisku ma słuszność pewien pisarz angielski, kiedy kwestyą, odnoszącą się do skuteczności modlitwy, uważa za kwestyą gabinetową i mówi: „z skutecznością modlitwy stoi i upada cała biblia“ (Dr. Gilbert). Czyli innemi słowy: gdyby nauce przyrodzonéj udało się wyważyć z swych posad modlitwę i w religii chrześciańskiéj wyłom uczynić, natenczas musiałaby cała budowa, a nawet samo chrześciaństwo z wszystkiemi swemi dogmatami, zwyczajami i pobożnemi ćwiczeniami w gruzy się rozsypać.

Tyndall sam przyznaje, że tezę swoją o bezowocności modlitwy

prawie wyłącznie na zasadzie opiera, że prawa natury są niezmienne Przyjmuje on to za rzecz dowiedzioną, że prawa ogólne, jak w wielkim zarysie są podane, w zastósowaniu swojem nieubłagane i powiązane z sobą w łańcuchu nieskończonym przyczyn i skutków — one potęgi przedstawiają, które całem uniwersum rządzą, a dla „zrządzeń opatrznych“, których w ramy ściśle opisane pomieścić nie można, nie ma wcale miejsca. „Czy mogą prawa przyrodzone nas wysłuchać?“ tak formułuje pytanie jeden z obozu Tyndalla. „Czy mogą same się odmienić albo znieść się nawet?“ I znakomity konwertyta angielski i filozof W. Ward w „filozofii teizmu“, którą czytać jest warto, poświęcił kilka rozdziałów naszemu przedmiotowi, a do objaśnienia kwestyi przedstawił trudność tu się nasuwającą w całéj swéj surowości w następującym konkretnym przykładzie. Pisze on: „dziecko twoje leży w strasznéj febrze na śmierć chore; ty modlisz się gorąco o jego wyzdrowienie. Jakie głupstwo! Czybyś też może modlił się o przedłużenie dnia w miesiącu grudniu? Albo o to, żeby słońce w czerwcu już o szóstéj godzinie zachodziło? A jednak prawa febry są nie mniéj tak pewno ułożone jak prawa zachodu słońca. Mógłbyś całe dni modlić się do Boga, posty do tego dodać, mogłoby całe chrześciaństwo modlitwy i posty swoje łączyć z twojemi w téj intencyi, aby pewne zaćmienie słońca o tydzień się przyspieszyło, czy wierzysz rzeczywiście, żebyś był wysłuchany? A mimo to chwila eklipsy nieodwolalniéj jest naznaczona jak naturalny przebieg choroby twojego dziecka febrą trawionego.“ A cały sposób myślenia i mówienia niewiernego badacza przyrody objaśnia on dość drastycznie zwrotem klasycznym: „jeżeli w nocy cierpisz na bezsenność, wtenczas wszystkie modlitwy przyjaciół twoich z pewnością nie przysporzą ci tyle snu, ile jedyna jedna kropla laudanum.“

Z tego, cośmy wypowiedzieli, wynika, że na pierwszem miejscu nie tyle tak zwane „cudowne wysłuchania modlitwy“ największe trudności sprawiają badaczowi przyrody, ile raczéj zwyczajne, w codziennéj praktyce modlitewnéj spoczywające, bez wszelkiego rozgłosu się dopełniające wysłuchania modlitwy. Jeżeli Bogu wolno codziennie, każdéj chwili uchwycić w rękę koło powszechnéj prawomocności, jeżeli tutaj i owdzie powstrzymuje maszynę świata w ruchu i biegu — jakżeż tam mówić jeszcze w ogóle o prawach natury?

I tutaj nasuwa się ważne pytanie z pastoralno-teologicznego stanowiska: Czy z dogmatycznego i apologetycznego stanowiska potrzeba absolutnie odnosić skuteczność zwyczajnéj codziennéj modlitwy do bezpośredniego wpływu Bożego na porządek natury? Albo czyby nie

można raczéj oprzeć modlitwy na takiéj podstawie, iżby ani wierze nadprzyrodzonéj w jéj skuteczność w niczem się nie uchybiło, ani w badaczu przyrody nie zachwiało się przekonania o powszechności i stałości praw przyrody? Z uczonym ateistą, który o wysłuchaniu modlitwy ani słuchać nie chce, nie opłaci się wcale o téj kwestyi dysputować. Jednakże możnaby uwzględnić bardzo wielu badaczów, którzy wzrośli wprawdzie w dusznéj atmosferze niewiary, ale przynajmniéj nie stracili wiary przyrodzonéj w Boga, chociaż ich wiara chrześciańska na proch zmiażdżona i możnaby dla tego nie stawiać do ich pojęć postulatów, których i religia chrześciańska się nie domaga. W każdym razie możliwy jest pewien kompromis wiary z niewiarą. Apologeta więcéj zawsze aniżeli dogmatyk winien w interesie religii i zbawienia dusz wielu brać wzgląd jak największy na uzdolnienie duchowe, właściwości indywidualne, zagmatwanie pojęć, zacietrzewienie się w pewnych pojęciach itd. i wnijść na oną „złotą drogę średnią“, która z jednéj strony wcale nie dotyka dogmatu w jego treści i myśli, a z drugiéj znów strony słabemu i chwiejącemu się nie stawia niepotrzebnych trudności.

II. Pierwsza próba rozwiązania.

Aby skuteczność codziennéj modlitwy w wyżéj opisanem rozumieniu pogodzić z powszechnym, prawnym biegiem świata, cofa się sławny matematyk Euler z wysłuchaniem prośby na początek biegu świata. I tak mówi, że Bóg, kiedy urzeczywistniał plan swój stworzenia, już wtenczas wciągnął wszystkie przyszłe modlitwy, których objaw przewidział i osądził od wieków, jako czynnik istotny twórczych swych zamiarów, w rachubę swoją i wedle wyniku badań swoich urządził z góry bieg natury, który miał się dopełnić wedle praw stałych a z uwzględnieniem onych „causae secundae.“ Temu też wysłuchał Bóg modlitwy, które przewidział już w przyczynie od początku rozwoju świata, chociaż rzeczywistość wysłuchania dopiero z odmówieniem modlitwy się dopełniła. Co do téj kwestyi, czy to pojęcie odpowiada faktom czy nie, jest tyle pewna, że możliwość jego znajduje w przymiotach boskich wszechwiedzy i wszechmocy zupełne usprawiedliwienie. Jeżeli wiedza boska obejmuje nie tylko konieczne, łatwo w powiązaniu przyczynowem dostrzegalne, lecz i przyszłe wolne czynności istót rozumnych — a modlitwa jest przecież wolnym czynem — natenczas nie może to ani na chwilę ulegać wątpliwości, że modlitwy ludzkości przyszłéj od wieków tak dobrze były Bogu widome, jak rozwój świata i objawy ślepéj siły natury. Z przymiotu wszechmocy zaś wypływa sama z siebie jasno możliwość odpowiedniego uregulowania i zmodyfi-

kowania rozpoczynającego się biegu świata z szczególniejszem uwzględnieniem przyszłych modlitw. Czyli mówiąc po ludzku: gdyby Bóg modlitw chrześciaństwa o wybawienie z ucisków tureckich, albo o odwrócenie moru, albo o uwolnienie Ojca św. z pod tyranii nieprzyjaciół, nie był przyjął do planu swego stworzenia jako żywiołu decydującego natenczas byłby inne powziął decyzye, inne obrał drogi, inne kierunki biegu natury był uwzględnił, i to takie, któreby dla zwycięzcy chrześciańskiego były niepomyślne, dla rozszerzenia się zarazy i pogwałcenia Ojca św. były pomyślne. Inny obraz. Wyżéj wspomniana wdowa uboga modli się, podczas gdy jéj chatka stoi w płomieniach. Bóg wysłuchuje jéj modlitwę. Czy potrzeba do tego koniecznie, aby cud uczynił? Nie, bo w przewidzeniu nieomylnem dwóch równoczesnych wypadków, ognia i modlitwy mógł Bóg meteorologiczne studyum początkowe, jak i więcéj jeszcze odległy w przeszłości stan chaotycznego pomieszania materyi, które w najściślejszym związku przyczynowym wszystkie późniejsze konstelacye powietrzne w sobie zamykało, tak urządzić, że deszcz ulewny, który po modlitwie tylko jako naturalne następstwo wypadku w przyrodzie przyszedł, a spadł na ziemię téj chwili wedle praw ściśle meteorologicznych i ogień zagasił. Albo wyrażając się zupełnie ogólnie, powiemy: wzgląd na przyszłe modlitwy kierował już od początku rękę twórczą, kiedy plan do urządzenia świata rysowała i kiedy nadawała kierunek przy pierwotnym rozdziale, wpływał na układ chaotycznych mas materyi i świata. Tak można pojąć, czemu przyrodniczo-prawny przebieg objawu natury, tworzący przedmiot fizykalnego badania, wierzącemu chrześcianinowi równocześnie jako widoczny skutek jego modlitwy się przedstawia i tak można wyraźnie poznać, jak skuteczność modlitwy chrześciańskiéj w ogóle tłómaczyć można, nie oglądając się wcale na przerwę biegu natury na miejscu dostrzeżoną.

Warto zresztą zdanie tu podane objaśnić własnemi słowami Eulera i na konkretnym przypadku okazać, jak wielki ten matematyk ciepłem swem wiary i chrześciańską prawdziwie szlachetnością usposobienia nieraz niejednego wielkiego badacza przyrody zawstydzał. W jednym z listów swoich, pisanych do księżniczki niemieckiéj, tak on mówi: „Kiedy Bóg na początku rzeczy stanowił prawa rozwoju świata i wszystkie wypadki naprzód ułożył, uwzględnił już wszystkie okoliczności, a szczególniéj pragnienia i modlitwy rozumnych swych stworzeń i ułożył z tem zgodnie wypadki. Jeżeli tedy człowiek gorącą modlitwę wyśle do Boga, byłoby nierozumnie przyjmować, że Bóg dopiero wtenczas o tem się dowiaduje. Nie, Bóg wiedział o tem od wieków i już

z początku wprowadził bieg natury na tor, że skutek modlitwy okazuje się tylko wynikiem naturalnego powiązania przyczyn. Tak więc wysłuchuje Bóg błagania swych dzieci, nie potrzebując do tego używać cudownéj swéj mocy.“

Powodów, dla których możnaby to zapatrywanie przyjąć, kilka się nastręcza, a nam niech będzie wolno je tu wszystkie dla objaśnienia przytoczyć.

Objaśnienie to tę przedewszystkiem przedstawia korzyść, że sile modlitwy jak i modlitwie w ogóle w boskim planie opatrzności to przekazuje miejsce, które jéj z prawa się należy. Modlitwa tutaj nie uważa się już więcéj za przypadkowy czynnik poboczny, kryjący się tylko niejako między szczelinami budowy świata, lecz w oczach naszych staje jako wielki, potężny i żywy faktor świata wartości realnéj, z którym tak samo starannie liczyć się trzeba, jak z prawem powszechnéj atrakcyi masy. Modlitwa nie kuleje, jako coś mniéj znaczącego i drugorzędnego obok rozwoju świata, jakby jakaś „quantité négligeable“, lecz należy istotnie i na pierwszem miejscu do planu świata, wchodzi jako ważna ingredyencya do wewnętrznéj konstrukcyi uniwersum, staje się potęgą konieczną. Tak jak oba wielkie, na zewnątrz tak się różniące, a nawet przeciwdziałające sobie światy fizycznéj konieczności i moralnéj wolności w rzeczywistości nie stoją naprzeciw siebie zimno i obojętnie a nawet nieprzyjaźnie, lecz mimo częstych dysharmonii w akordzie harmonijnym rozbrzmiewają, tak przystaje i modlitwa jako konieczny i decydujący czynnik do powszechnego biegu świata i wywiera na jego drogę i kierunek wpływ tak decydujący, jak samo prawo natury.

Drugą zaletą téj teoryi jest to, że nie przeszkadza bynajmniéj, ażeby badacz przyrody nie mógł nieomylnie naprzód na podstawie praw istniejących obliczyć przyszłych wypadków w przyrodzie. Aż dotąd oczywiście tylko astronomia ma ten przywiléj, że przewiduje naprzód zjawiska niebieskie i ona tylko umie naprzód na pewno z pomocą peryodycznych zaćmień oznaczyć naprzód na rok, dzień i godzinę zjawiska historyczne niepewnéj daty. Tego ideału ścisłéj nauki nie znają wszystkie inne gałęzie badania przyrody i wątpliwą jest rzeczą, czy np. meteorologia kiedybądź go osiągnie. A jednak aerologia ma jak każda inna dyscyplina nauk przyrodniczych niezaprzeczone prawo do gonienia za onym ideałem i wolno jéj dotychczasowy brak rezultatów naocznych nie tem tłomaczyć, żeby nie miała absolutnie widoków ich osiągnięcia, lecz tem, że kontrola dokładniejsza czynników licznych a nadzwyczaj zawikłanych, od których zawisła prognoza po-

wietrzna, do dzisiaj jeszcze „pobożnem pragnieniem" pozostać musi. W teoryi Eulera zatem jest dla postępu naukowego, o ile on dąży do odsłonienia obrazów przyszłości, przynajmniéj uliczka otwarta, chociaż osiągnięcie celu jeszcze w nieskończonéj jest dali. To, cośmy tu wypowiedzieli, można jeszcze w ciaśniejsze ująć ramy: przypuszczenie, że można nieomylnie przepowiadać, opiera się istotnie na przekonaniu, że objawy powietrzne zostają w ścisłym przyczynowym związku, bo w związku przyczyn i skutków każde poprzedzające stadyum ma w sobie wirtualnie mieć już obraz następnego. Teorya zaś Eulera podtrzymuje szereg kauzalny koniecznych faktów natury w całem ścisłem ich rozumieniu a tylko przy cudzie właściwym przyjmuje chwilową przerwę ogniw w łańcuchu. Z tem też można najlepiéj pogodzić możliwość bezwarunkowéj przepowiedni.

Po trzecie: tak z filozoficznego jak i teologicznego stanowiska można ważną tę okoliczność podnieść, że ciężary i rezultaty rządów bożych nad światem po największéj części na ramiona drugich przyczyn się składają a wszechświat przybiera przez to on charakter majestatycznego spokoju, ciągłości, mocy, który jest też charakterem boskiéj opatrzności. Właśnie na ten moment niezmienności i ciągłości, który odznacza nie mniéj kosmos jak i rządy boże w świecie, kładzie n. p. św. Tomasz z Akwinu wielką wagę. „Quod immobilitas divinae Providentiae utilitatem orationis non excludit." Po wielekroć kładzie on przycisk na to, aby w ten sposób tłómaczyć korzyści modlitwy, że „nieporuszalność rządów świata lub rzeczy siłą żelazną jak fatum nie przygniata, ani zamiarów bożych w grę dowolności bezprawnéj i przypadków nie wciąga. Opatrzność boska bowiem nie tylko skutki jako takie oznaczyła naprzód, lecz tak samo i przyczyny, przez które i porządek, w jakim one mają być wywoływane. Te przez Boga zamierzone skutki wychodzą częścią z wolnych, częścią z koniecznych przyczyn (causae naturales): ani jedne, ani drugie nie wywołują zmiany rozrządzeń boskich ani ich nie udaremniają, lecz są raczéj w stósunku sług wykonujących rozkazy panów. Podobnie ma się i z modlitwą: Non enim propter hoc oramus, ut divinam dispositionem immutemus, sed ut id impetremus quod Deus disposuit per creationes esse implendum, ut scil. homines postulando mereantur accipere quod eis Deus omnipotens ante saecula disposuit donare (2. 2. qu. 83 art. 2 in corp.).

Po czwarte: ta teorya modlitwy zbija najłatwiéj i najpewniéj skargi i zarzuty badaczów przyrody. Toć nie tylko w prawa natury lecz i w ich zastósowanie wcale się nie uderza. Proces w naturze dopełnia

się tu tak gładko, jak gdyby modlitwa w ogóle żadnego tu wpływu nie wywierała. Wypadek niespodziany, w którym chrześcianin wierzący musi tylko poznawać owoc modlitwy swojéj i „palec Boży“, nie przemawia koniecznie za bezpośrednim wpływem wszechmocy jako za **najbliższą** przyczyną, lecz można go jako następstwo naturalne naturalnych okoliczności uważać. Metereologia n. p. nie odnosiłaby z swojego stanowiska pomyślnéj zmiany powietrza do kollekty w Mszach o powietrzu jako przyczyny, lecz do faktu, że minimum barometryczne powędrowało z Szwecyi do Rosyi i tak nagle zmieniło warunki atmosferyczne w innych krajach. A ze stanowiska wiary byłoby i to słuszne, że zmiana jest owocem kapłańskiéj modlitwy, bo Bóg już w początku biegu świata mógł mu dać taki kierunek, że nowy układ powietrza w tem jak skutek w naturalnéj swéj przyczynie spoczywał.

III. **Druga próba rozwiązania.**

Pierwsza próba rozwiązania bodaj licuje z pobożnem ludu wiernego zdaniem. Wśród katolików bowiem przeważa zdanie, że i zwyczajne wysłuchania modlitw schodzą się z **bezpośrednim** rozkazem Wszechmocnego. Podpadającą zmianę powietrza albo pomyślny obrót choroby będzie zwyczajny prosty chłopek odnosił do bezpośredniego czynu boskiego, który wiatr skierował na świeże koleje. Jeżeli zaś ten sposób pojmowania nie ma wciąż do cudów się uciekać, natenczas będzie musiał koniecznie między dwoma wcale różnemi sposobami Bożego działania rozróżniać: jeden z nich dokonywałby się **zgodnie** z prawami natury i nie potrzebowałby być za cud uważany, drugi zaś przedstawiałby się jako boska czynność, któraby się **ponad** prawem natury dokonała, albo wprost **przeciw** niemu działała. Tylko w tym ostatnim przypadku mielibyśmy cud prawdziwy.

To rozwiązanie rozchodzi się daleko od pierwszego rozwiązania. Podczas gdy w zdaniu Eulera ściśle prawny przebieg wypadków natury sam skutek modlitwy wywołuje, musimy tu szereg ciągnący się rzeczywistych **wyjątków** i „**przerw w naturze**“ uznawać, które jako takie oczywiście tak samo w boskim planie świata były przewidziane jak cuda właściwe.

Na pytanie, czy to **możliwe**, nie możemy nic stanowczego przytoczyć, coby to zapatrywanie obalało. Nie można go odrzucać z góry jako w sobie sprzecznego, ani na podstawie przyczyn zewnętrznych go obalać. Na pierwszy rzut oka mogłoby się rzeczywiście wydawać, jakoby ono jawnie w naturę Bożą, istotę i życie wprowadzało walkę wewnętrzną chwiejnych postanowień. Ale ta sama trudność powstaje i wobec cudu, nawet w ogóle wobec całéj czynności Boga na zewnątrz.

Trzebaby chyba w kompendyach filozoficznych poszukać skromnego w każdym razie rozwiązania téj „antynomii" między wolnością boską a koniecznością boską. Aby więc skutecznie zwalczyć tę teoryą, trzebaby umieć przynajmniéj postawić silne zewnętrzne powody. Czy są one?

Krytyce nie łatwo by przyszło przytoczyć argumenta, któreby, nie powiem niemożliwości, lecz tylko nieprawdopodobieństwa takich powtarzanych, chwilowych wmieszań się Bożych udowodniły. Czemużby miało być nierozsądnem przyjąć, że Bóg pod pewnemi warunkami wedle wiecznego swego i mądrego postanowienia bezpośrednio kładzie swą rękę w ruch maszyny świata, nie znosząc prawa natury, lecz nadając świeży impuls, któryby nie miał żadnego innego celu, jak ten tylko, aby zjawiskom zostającym pod wszechwładzą i kontrolą praw natury inny nadawać kierunek? Takie zmiany kierunku nie powinnyby właściwie wcale być uważane za „przeszkody w naturze." Nigdzie bowiem w świecie zewnętrzne wpływy człowieka i zwierzęcia na naturę nie uważają się za „przeszkodę", chociaż one stanowczo sprowadzają w następstwie zmiany kierunku i zboczenia z zwyczajnego biegu natury. Jeżeli posiedziciele alzackich winnic w zimnych nocach jesiennych wielkie zapalają ognie, aby dymem krążącym w około uchronić grona winne od zmarznięcia, to żaden badacz przyrody nie będzie tych ludzi oskarżał o to, że prawa natury gwałcą i hamują. Albo któżby chciał onych sławnych „producentów deszczu" w Texas, którzy z pomocą explodujących materyałów chcieli deszcze sprowadzać, ale porzucili experymenta, bo były za drogie lub bezskuteczne, pociągać do odpowiedzialności za to, że prawom powietrza się opierali? Co ludziom jest dozwolone, miałożby może Bogu być zakazane?

Przed kilku laty ogłosił astronom O. Charoppin, bardzo pobożny i uczony Jezuita z St. Louis w północnéj Ameryce, w piśmie *Semaine religieuse* artykuł pod tytułem „Science et miracles." Dostał on polecenie, razem z niewierzącymi astronomami Pritschell'em, Niferem, Euglerem i Valterem, aby obserwować całkowite zaćmienie słońca na stacyi Norman na dniu 1 stycznia 1889. Od kilku już dni powietrze było bardzo złe, a niebo zakryte dnia tego rano gęstemi chmurami nie wróżyło niczego dobrego. Towarzysze zaczęli już żartować z pobożnego ojca i żartem prosili go, aby wymodlił u Boga dobre powietrze, choćby też i raz cud się wydarzył. Charoppin ufny w Bogu robi zakład, że przez lupę będzie przez dwie minuty wszystko widział. Gorąco modlił się do Boga i wezwał do modlitwy sieroty i zakonnice pobliskiego klasztoru, aby dla zbawienia zaślepionych towarzyszów za-

kład mógł wygrać. Chwila zaćmienia się zbliżała. Gęste chmury pokrywały niebo. Towarzysze już tryumfowali. Wtem nagle w miejscu, gdzie stało słońce, rozdzielił się obłok i okazało się zaćmienie. Scena trwała całe dwie minuty; a potem znów zeszły się chmury. Niech inni osądzą, czy to zjawisko podpadające ma charakter właściwego cudu; ale w każdym razie możnaby to na podstawie teoryi Eulera objaśnić. Ale i to przyjąwszy, że chmury na bezpośredni rozkaz Boży się rozdzieliły, nie iżby prawo natury było zniesione, lecz że był pewien kierunek nadany; gdzieżby tu i kto chciał w tem przerwę w naturze uważać? Gdyby bowiem Bóg podobnych „przekroczeń" reguły powietrza i „przerw w naturze" tak rzeczywiście się musiał wystrzegać, to byłoby to ze strony człowieka bezczelnością, ilekroćby w kuźni posługiwał się dymaczką i przez to elementom nadawał kierunek, któregoby bez jego przyczyny nigdy nie były miały.

Ale tu właśnie spór uporczywy się rozpoczyna z profesorem Tyndallem. On nie uznaje różnicy powyżéj postawionéj pomiędzy samą zmianą kierunku a rzeczywistem zniesieniem prawa natury. Wedle niego ma każdy boski wpływ bezpośredni i wtenczas być cudem, kiedy do praw natury się stósuje. Mówi on: „Prawo, które łzę kształtuje i tworzy, daje i planecie jéj okrągłość. Wyrażenia: »wielkie i małe« są naturze przy spełnianiu i zastósowaniu jéj praw nieznane... Rozpędzenie mgły najmniejszéj, jako skutek szczególnéj woli przedwiecznego, przedstawiałoby cud tak wielki, jak odpływ Rhony w górę przez przepaści Grymzel i dolinę Hasli w dół do Meiringen i Brientz."

A jednak różnica między obu wypadkami jest tak wielka, że prawie ją palcami naznaczyć można. Bo odpływ Rhony w górę mógłby się dopełnić tylko zniesieniem prawa natury, to jest siły ciężkości, podczas gdy rozproszenie mgły domagałoby się tylko stojącego pod prawem natury zboczenia kierunku wiatru. Czybyśmy mogli zabronić Panu stworzenia wpływu, który my sami codziennie wywieramy? A jeżeli prośby przyjaciela skłaniają nas do czynów, które tamują zwykły bieg natury i na inną kolej go zwracają, dla czegożby nie miał Bóg odwieczny na prośbę pobożną dzieci swoich zmienić podobnie kierunku działań natury? Tu można osądzić, jak bezmyślną jest dalsza uwaga Tyndalla: „Bez naruszenia prawa natury, któreby tak poważne było, jak udaremnienie zaćmienia słońca albo odpływ w górę Niagary poprzez spady jego wodne, nie mógłby żaden osobisty akt żalu ani jednego deszczu sprowadzić z firmamentu albo jeden jedyny promień słoneczny odwrócić od prostego jego kierunku." Na to odpowiedział już O. Pesch, Jezuita, z humorem: „Czy Tyndall nie brał jeszcze

nigdy kąpieli tuszowéj albo nie robił optycznych experymentów z promieniami słonecznemi? Możemy go zapewnić, żeśmy tu na stałym lądzie nie czuli najmniejszego w tem zboczenia natury. Czemużby tedy miała naraz cała natura wypaść z swego biegu, gdyby Bóg kilku kroplom deszczu albo promieniom słońca inny nadał kierunek?“

Jeżeli kwestya, o którą toczy się dyskusya, w ogóle wykazuje jaką słabą stronę, to szukać jéj w tem chyba, że tu zdaje się możliwość obliczenia naukowego naprzód przyszłych wypadków w naturze być zupełnie wykluczoną. Wystawmy sobie zastanawiającego się badacza przyrody. Kalkuluje on tak: Jeżeli skutek modlitwy wywołuje bezpośredni czyn Boga, natenczas jest przepowiadanie przyszłych wypadków natury niemożliwe. Bo jeżeli siły natury każdéj chwili mogą z naturalnego ich kierunku być zepchnięte w inny kierunek, natenczas, chociażby ktoś i najbystrzejsze czynił spostrzeżenia, nie mógłby z istniejących żywiołów przewidzieć oczekiwanego wypadku, odpowiadającego ich konfiguracyi. W każdym przypadku musiałaby meteorologia skwitować z wielkich pretensyi do onego wzniosłego ideału, za którym na próżno goni i już teraz zamknąć się w nizinach najskromniejszych stósunków. I gdyby na samą modlitwę słońce się zaćmiło a Jupiter z swéj kolei się mógł stoczyć, natenczas musiałoby w astronomii największe pomieszanie zapanować, gdyż byłoby prawdopodobnem, że właśnie wypadek, który z tabeli i rachunków jako pewnik wynika, wskutek impulsu jakiegoś wcaleby nie zaszedł. Z tem ręka w rękę idzie poważniejsze jeszcze wstrząśnienie posad, na których spoczywa cała nauka przyrodnicza: metoda induktywna dowodu mogłaby zawodzić i nie możnaby jéj zastósować. Indukcya bowiem spoczywa cała na postulacie regularności i równéj mierze wszystkich objawów przyrody. Z zachwianiem téj zasady upada cała nauka przyrodnicza. „Wyjątki“ mogą być tylko, jeżeli same znów pójdą za stałem prawem jak roczne i dzienne chwiania się nacisku powietrza, poddane induktywnemu procesowi. Bez téj kontroli konstatowanie wyjątku ma tylko to następstwo, że się go używa jako „instantia contra inductionem.“ Że zaś modlitwa powszechnie i codziennie ma być skuteczna, dla tego nie można żadnego objawu przyrody na pewno kontrolować; w każdym zaś razie nie może być mowy na seryo o rzeczywistéj jednostajności i ciągłości objawów natury. A jeżeli ostatnie jeszcze rzeczywiście stoją pod prawami fizycznemi, to niepodobna ich poznać. Więc nie prawo przyrody, ale nauka przyrodnicza skazana na zagładę. Tak się też skarży rzeczywiście Tyndall. „Przyznajmy, mówi on, wolnéj modlitwie wpływ na zewnętrzne objawy przyrody, a wyniknie z tego

to na pewno, że prawa przyrody będą mniéj więcéj oddane na łaskę i niełaskę ludzi, a żaden wniosek z wymarzonéj permanencyi praw tych nie mógłby wzbudzać zaufania.“

Te konsekwencye jednak nie są tak groźne. W. Ward czyni słusznie ważną tę uwagę, że modlitwa chrześciańska w stósunkowo ciasnych bardzo ramach się obraca. Rzeczywiście ogranicza się ona na objawach ziemnych — terrestrycznych. W modlitwie, którą za codzienną uważać musimy, w onem „Ojcze nasz“, jedyną modlitwą sięgającą w porządek fizyczny, jest ono: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.“ Ale w księgach liturgicznych nie ma Kościół ani jednéj modlitwy, któraby miała udaremnić zaćmienie słońca albo przyspieszyć wschód słońca. Kosmiczne albo astronomiczne wypadki są wykluczone z modlitw codziennych. A te właśnie zjawiska odznaczają się tem, że są matematycznie równomierne i ciągłe i dla tego można ich przebieg obliczyć; zaś ziemskie zjawiska przyrody są kapryśne i dla tego nie można ich naprzód obliczyć.

Jeżeli więc odsuniemy tutaj kosmiczne nauki, a przedewszystkiem astronomią liczącą i astrofizykę, jako nie podlegające niebezpieczeństwu, to z nauk do ziemi się odnoszących pozostają prawie tylko meteorologia i medycyna jako te, których ideał nieomylnego naprzód obliczania w puch by się rozwiał. Bo w reszcie nauk, jak geologii, fizyce, chemii, zoologii żądanie ścisłego oznaczenia czasu nie idzie wcale w rachubę. Ale meteorologowi musi oczywiście na tem zależyć bardzo, aby oczekiwanie pewnego stanu powietrza tworzyło ścisły wyraz obecnie badanéj i w tendencyi swojéj już pewnéj konjunktury; jak i lekarz nie tylko ludzki lecz i naukowy ma w tem interes, aby przebieg choroby normom patologicznego procesu odpowiadał. Czy jednak na tem polu istnieją tak ściśle ułożone prawa, które dla tego kombinacyi mogą być poddawane, to nie jest pewnem i tych kwestyi obie wspomniane nauki same z siebie rozstrzygnąć nie mogą.

Z powyższem przedstawieniem zgadza się w głównych częściach przedstawienie W. Warda. Pyta on się: „kiedy modlił się Kościół z ludem zagrożonym przez komety i eklipse? I któreż są tedy nieszczęścia główne, o których odwrócenie chrześciaństwo się modli? Są to głód, choroba, złe powietrze, wojna, ubóstwo najstraszniejsze itd. A żadna z tych pozycyi nigdy nie będzie przedmiotem naukowéj przepowiedni. Jedyna sztuka obrachowania naprzód, którą się nauka szczycić może, odnosi się do kosmicznych, a nie ziemskich objawów“ I dla tego podnosi to filozof angielski, że Bóg bieg natury bierze w swe ręce tylko na ziemi.

A i przy ziemskich objawach przyrody nie znosi opisany wpływ boży wszystkiéj prawności, jednostajności i stałości. I tu mogą być prawa czynne, które tylko „metodą wielkich liczb“ wynaleźć można i dla tego dużo pozostawiają miejsca nauce przyrodzonéj, aby na drodze induktywnéj do znajomości prawa dojść można. „Być może, pisze Ward że Bóg w lipcu więcéj deszczu ześle aniżeli w czerwcu i że w jednym roku tyle deszczu ile w drugim roku spadnie. Jeżeli badacz przyrody te fakta raz skonstatował, natenczas są one bezwątpienia prawdziwe. Ale katolikowi one albo chrześcianinowi nie sprawią trudności, bo po czynach Wszechmocnego możemy a priori spodziewać się większéj jednostajności aniżeli n. p. po ruchach grającego na fortepianie.“

IV. Porównanie.

Jeżeli tedy w końcu obie teorye, nad któremi się zastanawialismy co do relatywnéj wartości z sobą porównamy, możemy oświadczyć, że pierwsza więcéj do myśli przyrodniczo-naukowéj, druga więcéj do zapatrywania ludowego przemawia. Ztąd też można decydować, która bardziéj apologetycznemu stanowisku odpowiada. Hipoteza Eulera zaspokoi najprędzéj wierzącego badacza przyrody, zaś zapatrywanie Warda zaspokoi potrzeby pobożnego usposobienia. Przy teoryi Eulera jednak nie wolno zaprzeczyć zasady, że Bóg mocą twórczéj swéj siły i jako Pan nieograniczony świata ma prawo absolutne i nieograniczone, zawładnięcia w ten sposób porządkiem natury, jak tego chce druga teorya, że jednak zawładnięcie wprost tam będzie potrzebne, gdzie chodzi o działanie prawdziwego cudu. Z drugiéj strony mogłoby zapatrywanie Warda nauce przyrodniczéj odjąć podstawę, gdyby zbyt kategorycznie wypowiadało, że obrachowanie naprzód stósunków powietrza jest niemożliwe.

Czy te próby rozwiązania są prawdziwe czy fałszywe, tego aż dotąd na drodze empirycznéj dojść nie można. Gdyby nauka o powietrzu w przyszłości miała zrobić tak wielkie postępy, żeby do ideału astronomii się rzeczywiście zbliżyła, wtenczasby i widoki powodzenia dla zapatrywania Eulera się podniosły o tyle, o ileby te widoki dla zapatrywania Warda malały. O ile jednak z dzisiejszego położenia nauki wnosić można, to postęp meteorologii na tem zdaje się ograniczać, że raczéj tendencyą aniżeli ścisłą *qualitas* pewnego stanu powietrza na dłuższy czas będzie można przepowiedzieć. Więcéj nad to i medycyna spodziewać się nie będzie, gdyż to jest bardzo wątpliwem, żeby lekarz przebieg pewnéj choroby z astronomiczną pewnością mógł przewidzieć; rozdział o „nagłych recydywach“ i „trudnych komplikacyach“ będzie zawsze dla lekarza bardzo rozległy i nie da się obliczyć.

Gdyby nas tedy kto się zapytał, która z tych dwóch teoryi na prawdzie oparta, musielibyśmy odpowiedzieć: Ignoramus. To tylko jest pewnem i rozum dowodzi tego, a niewierząca nauka przyrodnicza obalić tego nie może, że Bóg wszechmocny i dobrotliwy modlitwy dzieci swoich w jeden lub drugi sposób wysłuchać może. Wiara zas uczy, że Bóg te modlitwy rzeczywiście wysłuchuje, a wśród nich i takie, które świata materyalnego dotykają. To jak i przez co tłomaczy tak mało wiara jak i nauka. Może że Opatrzność trzech dróg używa. W zwyczajnych okolicznościach i co do stałej reguły może Eulera metoda się sprawdza, w nadzwyczajnych przypadkach może Warda tłomaczenie trafiać w sedno, a w rzadkich wyjątkowych przypadkach cud właściwy się dopełnia.

Uwagi i wskazówki pastoralne.

O pisaniu kazań. Że dobre przygotowanie na każde kazanie jest nieodzowne, wskazuje sama godność urzędu kaznodziejskiego. Słowo Boże, naukę Chrystusową głosić, to wysoki, anielski urząd, boć Pismo św. nazywa kaznodziejów Aniołami, a św. Paweł sławi Galatów, że przyjęli go z kazaniami jako anioła. Czyż tedy nie jest lekceważeniem i pogardą tego wysokiego urzędu zaniedbywać należyte przygotowanie? My kapłani nie powinniśmy dopuszczać do tego, aby nas starzy poganie, którzy tak wysokie pojęcie mieli o świeckiéj wymowie, zawstydzać mieli. „Jest to coś nadzwyczaj wielkiego“, powiada Cycero, „i podejmuje się bardzo trudnego zadania ten, kto przemawia sam, podczas gdy wszyscy inni milczą, o sprawach wielkiego znaczenia w obec wielkiego zgromadzenia.“ Jungmann zaś mówi: „Wystąpić przed licznem zgromadzeniem, a nie przetrawić w myśli, przemedytować gruntownie i z całą pilnością przygotować się na to, co się ma powiedzieć, wyłożyć, to jest brak szacunku i bezwzględność dla słuchaczy; podejmować się mówić a nie lepiéj, a może nawet gorzéj mówić, aniżeliby to niejeden z tych, co słuchają, uczynił, jest obrażającem uroszczeniem; publicznie o sprawach najwyższego znaczenia rozprawiać, a nie dołożyć się do tego z troskliwością i starannością, jakiéj taka mowa wymaga, to lekkomyślność niegodna i karygodna zuchwałość.“

Przygotowanie zatem jest niezbędnie potrzebne. Jest ono dwojakie, ogólne i poszczególne, dalsze i bliższe. Mówić chcemy tylko o najbliższem przygotowaniu kaznodziei. Polega ono na rozmyślaniu i piśmien-

nem opracowaniu kazania, na wdrożeniu go sobie w pamięć, na ćwiczeniu się w oddaniu, deklamacyi i należytem usposobieniu w dniu kazania.

Ażeby wygłosić dobre kazanie, potrzeba się dobrze przygotować. Kapłan wstępujący na ambonę bez przygotowania, z wyjątkiem przypadków, w których to jest koniecznem, i kiedy liczyć może na szczególniejszą pomoc Ducha św. i wyrozumiałość słuchaczów, cóż czyni? Liczy na to, że Bóg cud uczyni, aby go zachęcić do lekkomyślnego traktowania słowa Bożego, albo wynagrodzić go za opieszałość; liczy na to, że będzie poruszał serca, pouczał, nawracał kazaniem, które nie posiada nic z tego, coby te pomyślne wywierało skutki, w którym nie ma porządku, gruntowności i namaszczenia. Nie jestże to kuszeniem P. Boga? Wystawia się taki nieprzygotowany kapłan na niebezpieczeństwo, że się powikle, pomiesza, że to pomieszanie dla wszystkich będzie jawnem, że się będzie powtarzał, w nieskończone popadnie diwagacye, czczemi frazesami zastępować będzie myśli i treść, używać będzie jednych i tych samych wyrażeń i zwrotów. Kazanie tedy bez studyum i pracy ani mądre ani pożyteczne. Św. Paweł żąda od Tymoteusza, żeby nie tylko innych pouczał, lecz ażeby sam się coraz dalej kształcił: „Attende lectioni, exhortationi et doctrinae.“ Temat, materyą, o któréj się chce mówić, trzeba przetrawić, a do tego potrzeba studyum, medytacyi, spisania i logicznego powiązania i przeprowadzenia myśli pojedyńczych.

Przytaczamy różne zdania i sentencye autorów w téj materyi.

Po medytacyi, mówi Bamberger, spisuje się kazanie. Wszystkie publiczne wykłady jakiegokolwiek znaczenia winien kapłan poprzednio sumiennie napisać. Przy pisaniu wiele nowych nasuwa się myśli — co i starszym duchownym się przyda — słowem w całem kazaniu będzie porządek i jasność. Kto nie pisze, zawsze przedmiot swój niedoskonale przedstawi, wnet się wygada ze wszystkiego, co wie i umie, wciąż w tym samym kole myśli obracać się będzie. Kazanie napisane nadaje pewność siebie w wykładzie, podczas gdy kapłan, który nie pisze, będzie trwożliwy, bez zaufania do siebie, nie będzie ścisłym w wypowiadaniu myśli i wyrażeń, w akcyi i deklamacyi, gdyż nawet i najbieglejsi mówcy nie zawsze znajdą każdéj chwili właściwy wyraz, którego prawda wymaga. Do kształcenia się w urzędzie kaznodziejskim jest spisywanie kazań ważnym środkiem. Zupełne wypracowanie kazania wywołuje wielkie zbudowanie ludu, wywiera głębsze wrażenie i skutek trwalszy. Kazania wypracowane przez kapłana są naturalniejsze, pełne mocy i błogosławieństwa. Zupełnie jednak potępić należy niewolnicze odpisywanie, tłomaczenie i uczenie się na pamięć

obcych kazań z książek, które po największéj części nie były nigdy wygłoszone.

Daléj powinno być kazanie wypracowane z sumienną pilnością i wcześnie, gdyż łatwo mogą zajść nieprzewidziane przeszkody moralnéj i fizycznéj natury. Na pytanie, jak kazanie powinno być spisane, odpowiada Jais, że należy je napisać pięknie, gdyż łatwiéj w pamięć się wbije. Zresztą niespisywanie zdradza mały szacunek dla słowa Bożego, urzędu św. i słuchaczów, a z drugiéj strony zbyteczną zarozumiałość i zuchwalstwo. Gassner słuszną czyni uwagę, znajdując to dziwnem, że niejeden kapłan marnuje tyle czasu na próżnowaniu, na rozmowach, wizytach, zbytecznych nieraz i nieodpowiednich zabawach i rozrywkach, na czytaniu czasopism, gazet i książek, które duch Kościoła potępia, a nie ma czasu do przygotowania się na kazanie, zaledwie kilka minut na to obraca, w ostatniéj chwili pobieżnie i pospiesznie przeczyta sobie jakie kazanie z książki, która mu zastępuje Pismo św., Ojców Kościoła i inne teologiczne książki, i tak idzie nieprzygotowany na ambonę. Niezapominajmy, że sprawa jest najważniejsza, najświętsza na ziemi, że to sprawa Jezusa Chrystusa, Boga. Chodzi tu przecież o wieczne zbawienie nieśmiertelnych dusz, o których Duch św. mówi, że są kupione za drogą cenę, nie złotem i srebrem, nie znikomemi dobrami, lecz najdroższą Krwią Chrystusa, baranka bez zmazy.

O. Schüch mówi o tem w swéj Pastoralnéj: Doskonałe przygotowanie się na każde pojedyncze kazanie jest w ogóle wszystkim a szczególniéj mniéj wprawnym i uzdolnionym kaznodziejom konieczne, aby wykład co do treści i formy był dobrze przemyślany, należycie ułożony, dobrze wćwiczony, a ztąd zbudowanie osięgnąć można. Tylko gdy kaznodzieja ma dostateczne, ogólne wykształcenie i wprawę, gdy posiada znakomite i gruntowne wiadomości, dar przedstawienia i wielką wprawę w wyrażeniach, może wygłaszać kazania bez zupełnego, najbliższego przygotowania, czego raz po raz może potrzeba wymagać. Jednakowoż tego rodzaju kazań nie powinien miewać za często, a nigdy początkujący lub tacy, którym wszechstronnego i gruntownego wykształcenia brak, gdyż w takich kazaniach ubóstwo myśli, powtarzanie się, frazeologia, niejasność, nieporządek i dywagacye. Jeśli przemawiamy za pisaniem kazań, nie chcemy twierdzić, iżby to pisanie było absolutnie koniecznem, niekiedy jest to fizycznie lub moralnie niemożebnem; niekiedy osobistościom niektórym niepotrzebne, lecz w ogóle bardzo pożytecznem, mianowicie dla początkujących, aby wykład był tem pewniejszy, jaśniejszy, dobrze uporządkowany, zwięzły, w dobranych wyrażeniach.

Ten tylko mówca, powiada Fenelon, jest zdolen bez przygotowania mówić, który posiada skarb, fundusz wiadomości. To ogólne przygotowanie daje możność do wygłoszenia pojedyńczych kazań z mniejszem przygotowaniem. Czego niektórym mówcom, którzy zresztą dużo posiadają talentu, brak, to nauki, materyału, umieją mówić, ale nie wiedzą, co mówić mają. Z drugiéj strony Fenelon nie jest wielkim poplecznikiem uczenia się pisanego kazania od początku do końca na pamięć. Gdyż to okuwa kaznodzieję w pewne więzy, odbiera mu wolność żywego, naturalnego, porywającego tonu, tak że się nie może pozwolić porwać nadzwyczajnym natchnieniom, gdyżby się naraził na utracenie wątku myśli i wykładu. Kto nie uczy się na pamięć, ma moc nad sobą, wyraża się naturalniéj, nie przemawia jako deklamator, wyrażenie jego jest żywe, pełne uczucia i siły. Fenelon radzi w ogóle mniéj lub więcéj improwizującą wymowę, a skutkiem tego staje w sprzeczności ze słynnym Jezuitą O. Schererem, który wiek cały pierwéj na kaznodziejskiem polu wielkie położył zasługi i błogosławioną czynność rozwijał. W swéj postyli podaje na wstępie 13 reguł kaznodziejskich; w drugiéj z nich mówi: „Kaznodzieja powinien na kazanie pilnie się uczyć i gotować, a nie lecieć na ambonę bez przygotowania, jak to się nieraz zdarza, że ksiądz wstaje z pierza, gdy dzwonią w niedzielę i święta i przy ubieraniu kilka punktów sobie rozważa (unter dem Anlegen und Einnesteln rips raps auf etliche Punkte gedenken), aby je wygłosić przed słuchaczami. Jakżeż takie kazania w lot pochwycone mogą wywrzeć wrażenie? Jakżeż mogą być jędrne i treściwe? Niejeden tedy plecie na ambonie koszałki opałki (ein solches schlimmes, unordentliches und seicht gelehrtes Gewäsch und Geschwätz), że słuchacze mogą się od tego rozchorować. Sam o sobie powiada, że prawi kazania, nie szczycąc się z tego, już lat 44, a nie poważyłby się nigdy mówić ex abrupto i wytrząsać kazania z rękawa. Nie pragnie też sławy „kaznodziei extemporanei“, gdyby jednak zachodziła „gwałtowna potrzeba“, nie wątpi, iżby Bóg uzupełnił niedostatki takiego kazania. Zwyczajnie jednak ledwie cały tydzień mu starczy do przygotowania się i wypracowania kazania, a potem jeszcze gdy wnijdzie na ambonę, drży na całem ciele, nie tylko przed książętami, królami i cesarzami, lecz przed obywatelami i chłopami. Potrawa musi być dobrze ugotowana, kazanie dobrze i pilnie przysposobione.“

Co się tyczy wyjątków, kazania bez dokładnego opracowania i przygotowania mogą być wygłaszane w następujących okolicznościach:

a) Jeśli kaznodzieja, przez poprzednio nabyte, materyalne i formalne wykształcenie, do urzędu kaznodziejskiego dobrze jest przyspo-

sobiony, jeśli więc posiada bogatą teologiczną wiedzę i inne nauki jako też wielkie doświadczenie; jeśli przez ćwiczenie się w mówieniu nabył zręczność i biegłość w przedstawieniu rzeczy, w stylu i w wyrażeniach, pewność w wystąpieniu lub posiada szczególniejszy dar krasomówczy. To też początkującemu kaznodziei rzadko może się udać powiedzieć dobre kazanie improwizowane.

b) Jeśli kaznodzieja zrobi przynajmniéj krótkie przygotowanie przez medytacyą i naszkicowanie obranego tematu, albo obiera sobie temat dawniéj już przemedytowany, który ma żywo w pamięci.

c) Jeśli kaznodzieja nie ma głębokiéj, dojrzałéj i wielkiéj nauki wiedzy i daru przedstawienia, nie powinien za często, lecz tylko w nadzwyczajnych wypadkach wstępować bez przygotowania na ambonę, gdyż popaść musi koniecznie we frazeologią i obracać się w jednym i tym samym kole idei i powtarzać zwyczajne zwroty mówienia i wyrażenia.

W takich warunkach może niekiedy wolny wykład przewyższać zupełnie przygotowane kazanie, w którem z powodu dłuższego przygotowania ginie affekt i wewnętrzne usposobienie nie zawsze harmonizuje z treścią kazania; wtedy zimne i martwe pamięciowe nauczenie łatwo się w mówieniu spostrzega, podczas gdy w wolnym wykładzie żywa myśl i afekt gorący w słowach się przebija i co z serca płynie do serc wnika.



KWESTYE TEOLOGICZNE.

Jaką wartość mają dobre uczynki wykonane w stanie grzechu?

W kwestyi téj trochę za ciasne, nieraz fałszywe panują pojęcia i głoszą się zdania w kazaniach i katechezach i dla tego wymaga ona dokładniejszego objaśnienia.

Dobre uczynki wykonane w stanie grzechu śmiertelnego, nie tracą swéj moralnéj i naturalnéj dobroci; pozostają one zawsze moralnie dobremi, inaczéj wszystkie akty grzeszników byłyby grzechami, co jest fałszywem i potępionem. Co się zaś tyczy dobroci nadprzyrodzonéj, to nie są one także jéj pozbawione, jeśli pochodzą z motywu nadprzyrodzonego, wiarą natchniętego, i dążą w jakikolwiek sposób do celu nadprzyrodzonego. Mogą nawet być nadprzyrodzonemi wewnętrznie (intrinsece): takiemi są akty wiary i nadziei w grzeszniku. Cnoty nadprzyrodzone i wlane wiary i nadziei nie gładzą się przez grzech śmiertelny, przynajmniéj gdy ten grzech nie wykracza przeciw ich

formalnemu (objektowi) przedmiotowi; akty, które one cnoty wywołują w grzeszniku przy pomocy łaski aktualnéj, mają nadprzyrodzoną dobroć wewnętrzną (intrinsece). Inne akty, jak modlitwy, jałmużny, posty itd., natchnione motywem nadprzyrodzonym wiary i nadziei i wywołane przez inne cnoty moralne, jak religią, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość, miłosierdzie itd., mają także dobroć nadprzyrodzoną, którą można nazwać zewnętrzną (extrinseca) lub *quoad modum*. Są one nadprzyrodzonemi z racyi zasady, która je wywołuje, i celu do którego dążą. Tą zasadą (principium) jest łaska aktualna, a celem jest cel nadprzyrodzony, objęty w motywum wiary i nadziei chrześciańskiéj.

Czy te wszystkie dobre uczynki są pożyteczne grzesznikowi? Odpowiedź na to trzeba dać twierdzącą bez wahania. Bóg, w Piśmie św., nie przestaje upominać grzesznika, aby się modlił, dawał jałmużnę, przebaczał bliźnim, pokutował itd. Ztąd wynika, że to wszystko nadzwyczajny pożytek przynosi grzesznikowi. Lecz jaki to pożytek?

Jest w tem pożytek z modlitwy, jako takiéj, i pożytek zasługi. Pożytek z modlitwy jest jasny. Skuteczność jéj nie polega na zasłudze tego, który się modli, lecz na nieskończonéj dobroci Boga i na jego wierności w obietnicach. Do wszystkich to wyrzekł Chrystus P. te słowa: *Petite et accipietis*, *quaerite et invenietis*, *pulsate et aperietur vobis... Omnis qui petit*, *accipit etc.* Modlitwa grzesznika jest zatem wielce użyteczną. Nadto jest ona nakazaną; dla grzesznika jest ona, przynajmniéj w ogóle, konieczna, nie tylko że nakazana, lecz jako środek nawrócenia. Gdy grzesznik modli się za siebie, o swe nawrócenie, jest moralnie pewnym, że będzie wysłuchanym, gdy się dobrze modli. Gdy zaś grzesznik modli się za innych, nie przynosi ona zwykle wielkiego pożytku, chyba że to jest modlitwa publiczna, odmawiana w imię Kościoła. Jeśli modlitwa sprawiedliwego nie pomaga nieomylnie innemu, to tem mniéj może być skuteczna modlitwa grzesznika.

Czy dobre uczynki grzesznika jednają mu zasługi (są meritoria)? Nie są *meritoria de condigno*, gdyż stan łaski uświęcającéj jest konieczny do tego rodzaju zasług. Są one uczynkami martwemi, bez wartości dla życia wiecznego: nie otrzymają one żadnéj nagrody w niebie. Lecz są one *meritoria de congruo*, zasługują one na to, że Bóg daje grzesznikowi łaskę nawrócenia. Są one niejako krokiem uczynionym ku Bogu, wezwaniem jego dobroci i miłosierdzia, który przyjmuje zawsze z radością synów zbłąkanych, powracających do niego. Uczynki te skłaniają tedy Boga do dawania i zyskują od niego dla grzesznika obfitsze i silniejsze łaski, które go powodują i dopomagają do nawrócenia.

Czy te uczynki *meritoria de congruo* mogą się przydać oprócz

grzesznikowi, komu innemu n. p. duszom w czyśćcu? Nic nie przeszkadza do twierdzenia affirmative. Są one impetratoria i obdarzone pewną wartością, pewną zasługą, mianowicie jeśli wykonane dla sprawienia ulgi duszom, umiłowanym przez Boga. W jakiéj mierze one pomoc przynoszą? Tego nie można powiedzieć.

Jaki jest przepis kościelny co do czasu chrzcenia dzieci po urodzeniu?

Prawa ogólnego kościelnego pisanego, co do czasu chrzcenia dzieci po narodzeniu, nie ma. Rytuał zawiera w téj rzeczy tylko upomnienie, aby zachęcać rodziców do nieodwłaczania zbyt długiego chrztu. „Opportune parochus *hortetur* eos, ad quos ea cura pertinet, ut natos infantes... baptizandos... *quamprimum* fieri poterit deferant ad ecclesiam, ne illis sacramentum tantopere necessarium nimium differatur cum periculo salutis."

Synody dyecezalne po większéj części uzupełniły ten brak w prawie kościelnem, oznaczając ostateczne granice, po za które nie wolno odraczać chrztu, choćby nawet dziecku nie zagrażało niebezpieczeństwo życia. Statuta tych synodów tworzą tylko prawo partykularne, zobowięzujące tylko dyecezye itd., w których jest ogłoszone. Nie bardzo to jest prawdopodobnem, ażeby Biskupi chcieli zobowięzywać przestrzeganie tych przepisów pod ciężkim grzechem, nie uwzględniać żadnych okoliczności uniewinniających, tak iżby każde odwleczenie chrztu po za czas przepisany, uważane być miało za grzech śmiertelny. Niewątpliwie stósowali się tylko do nauki ogólnéj, którą tu wyłożymy. Co do naszych stósunków, to w znanym zbiorze naszych synodalnych ustaw nie ma wzmianki o jakimkolwiek przepisie synodu prowincyonalnego lub dyecezalnego.

Teologowie oznaczają termin, po za który odwleczenie chrztu staje się materia gravis. Obowiązek ten płynie z dwóch źródeł: 1) z potrzeby dziecka; 2) z powszechnéj praktyki i zwyczaju kościelnego.

1. Potrzeba dziecka. Dziecko potrzebuje chrztu, aby pójść do nieba, i to o tyle więcéj, że nie może jak dorosły wzbudzić w sobie aktu miłości doskonałéj z pożądaniem chrztu. Rodzice tedy mają obowiązek sub gravi nie pozwolić mu umrzeć bez chrztu, gdyż samo nie zdolne potrzeb własnych zaspokoić. Ponieważ ten obowiązek płynie z niebezpieczeństwa śmierci, zdawaćby się mogło na pierwszy rzut oka, że zachodzi tylko w przypadku ciężkiéj choroby, zagrażającéj życiu dziecka. Tymczasem wiadomo, że oznaki zdrowia i choroby u dzieci nie są tak wyraźne, aby można stanowczo o tem rozstrzygać. Do-

świadczenie uczy, że dzieci na pozór zdrowe umierały ani się spostrzeżono i dla tego spuszczać się na to nie można, gdy dziecko wygląda zdrowe.

2. Zwyczaj ogólny Kościoła. Nie istniał on w pierwszych wiekach Kościoła. Św. Grzegorz nazyanzeński przypominając rodzicom obowiązek chrzcenia dzieci, powołuje się jedynie na niebezpieczeństwo śmierci.

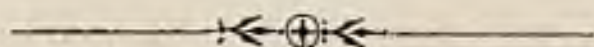
Dziś na mocy powszechnego zwyczaju, znajdującego poparcie w zaleceniu rytuału, każde dziecko, nawet zupełnie zdrowe, powinno być zaniesione do chrztu w krótkim przeciągu czasu pod grozą ciężkiego grzechu ze strony rodziców.

Autorowie nie zgadzają się w oznaczeniu tego czasu; jedni są surowsi, drudzy łagodniejsi. Według Lehmkuhla zwłoka 8 dni, gdy nie zagraża niebezpieczeństwo, nie stanowi grzechu; lecz byłoby grzechem ciężkim, chociaż prawo synodalne tego nie przepisuje, gdyby przeciągano chrzest do dwóch a nawet i do jednego miesiąca, *nisi gravis quaedam causa accedit.* A więc przyczyna ważna może dyspensować od prawa nawet w tym przypadku. Lehmkuhl zauważa, że jeśli istnieje prawo synodalne, zwłoka nie może być tak długa: *ubi vero Episcopi lege sua omnino urgent ut breviore tempore id fiat, facilius graviter peccatur.* O. Marc uważa zwłokę 10 do 11 dni za ciężki grzech; jest to, jak powiada, opinia najogólniejsza i najprzychylniejsza; przypuszcza jednak, że rodzice mogą się uniewinnić jaką ważną przyczyną.

Tak tedy 1) podług wszystkich teologów, gdy życie dziecka nie jest w niebezpieczeństwie, zwłoka 8 dni nie byłaby grzechem, przynajmniéj nie ciężkim grzechem.

2) Według Lehmkuhla, którego opinia nawet w obec opinii najogólniejszéj i probabilior O. Marca, jest dość probabilis, aby nie potępiać tych, coby się do niéj stósowali w praktyce, — możnaby czekać kilka tygodni, nie przekraczając jednak jednego miesiąca tam, gdzie nie ma praw osobnych.

3) Wszyscy autorowie przypuszczają, że przyczyna ważna może dyspensować od tego prawa, nie oznaczając, na czem polega ta przyczyna ważna.



DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Odpustów. *Scapularia confecta ex lana non contexta sunt invalida.*

Fabrykują się obecnie z najrozmaitszych materyi szkaplerze i dużo fałszywych jest w obiegu. Szkaplerz wtedy jest ważnym, jeśli robiony jest z tkanki, jak to opiewa dekret następujący:

Ord. Carmelit. Excalceator. Fr. Bernardinus a s. Theresia Praepositus Generalis Ord. Carmelit. Excalceat. huic. S. Congregationi Indulgentiarum et Sacr. Reliquiarum humiliter exponit morem inolevisse conficiendi imponendique Christifidelibus scapularia ex lana subcoacta *(feutre, feltro)* et non contexta *(tessuta).* Nonnullis ergo dubium obortum est quod huic S. Congregationi solvendum proponitur, videlicet.

An Scapularia confecta non ex lana contexta sed subcoacta Christifidelibus imponi possint, quin ipsi amittant Indulgentias gestantibus scapularia concessas?

Porro s. Congregatio, audito etiam unius ex Consultoribus voto, proposito dubio respondendum censuit:

Negative, juxta decretum in Una Urbis d. d. 18 augusti 1868 ad dubium 2um quod in originali textu ita legitur: „Utrum vox Pannus, Panniculus ab auctoribus communiter usurpata summi debeat in sensu stricto, i. e. de sola lanea textura proprie dicta *(tessuto),* vel utrum etiam intelligi possit de lanea textura reticulata *(lavoro di maglia, tricotage)* et de quocunque laneo opere acu picto *(ricamo, broderie)* adhibito tamen semper colore praescripto? Resp. *Affirmative* ad 1am partem: *negative* ad 2am.

Datum Romae ex Secretaria ejusdem Sac. Congr. die 6 maji 1895.

Fr. Ignatius Card. Persico Praef.

Alexander Archiep. Nicopolit. Secret.

Wiadomości literackie.

Katakumba św. Pryscylli i jéj najważniejsze pomniki, opisał X. Dr. Józef Bilczewski, profesor uniwers. lwowskiego. Zabytki starożytności chrześć., pochodzące z II wieku ery chrześciańskiéj, napisy, grobowce osób, które jeszcze znały Apostołów, zachowane w téj jednéj z najstarszych i najciekawszych katakumb, rzucającéj wielkie światło historyczne na najdawniejszą epokę chrześciańską, opisuje w tem dziełku z największą dokładnością czcigodny autor, który dla tych studyów spędził całe półrocze zimowe w Rzymie. Ważne są w téj katakumbie inskrypcye historyczne i dogmatyczne, które autor w swéj broszurze reprodukuje i objaśnia, słynny fresk Madonny z Je-

zaiszem, hipogeum Glabryonów z ważnemi pomnikami, krypta zwana cappela graeca, która w II wieku służyła za miejsce zebrań liturgicznych, a która stała się sławną w ostatnim czasie przez odkrycie w niéj przez X. Wilperta obrazu, przedstawiającego Mszą katakumbową. Autor ten obraz pierwszy obszerniej w swem dziełku omówił i wytłomaczył, i z tego względu ta praca jego jest nadzwyczaj interesującą. Rzecz tę jeszcze obszerniéj rozprowadzi i objaśni w przygotowanéj do druku monografii o Eucharystyi na podstawie wszystkich ważniejszych pomników epigraficznych i ikonograficznych. Rozprawa o katakumbie św. Pryscylii była drukowana w *Przegl. powszechnym* w zeszycie z lutego r. b.; odbitka jest jednak powiększona o ostatnie 10 stronnic, na których autor omawia epigram, w którym duchowieństwo i lud rzymski wystawiają Papieżowi Liberyuszowi świadectwo niepokalanéj wiary, którą w wątpliwość podają różni historycy.

De libris prohibitis Commentarii. Auctore Augustino Arndt S. J Berolinensi, SS. Canonum in Collegio maximo Cracoviensi professore. Ratisbonae Sumptibus et typis Frider. Pustet. 8⁰ str. VI 316.

Jest to ważne dzieło, na które mamy obowiązek zwrócić uwagę szan. duchowieństwa, gdyż w niem po raz pierwszy rzecz o zakazanych przez Kościół książkach tak obszernie i gruntownie jest opracowana. Dotychczas niektóre tylko wzmianki i niedokładne wskazówki w tym przedmiocie było można znaleźć w podręcznikach prawa kanonicznego. To też mało kto ma należyte wyobrażenie o indexie, jego znaczeniu, jego regułach i przepisach ogólnych, o zakazie książek itd. A dziś różne kwestye w téj materyi narzucają się często do rozstrzygania kapłanom w obec tego mnóstwa książek bezbożnych, heretyckich, niemoralnych wtłaczanych w ręce wiernych. Wielką zatem przysługę wyświadcza czcigodny autor swem dziełem, które dla nauki własnéj i nauki innych każdy kapłan dziś w swéj bibliotece posiadać powinien Książka ta zresztą znalazła wysokie uznanie w całym świecie naukowym.

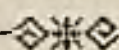
O. Arndt podzielił swe dzieło na dwie części Pierwsza jest historyczną i wykazuje nam, jaka była karność kościelna względem książek najprzód do Soboru Konstantynopolit. IV a następnie aż do Soboru Trydenckiego.

W drugiéj części przedstawia karność obecną Kościoła; najprzód mówi o czytaniu i przetrzymywaniu książek zakazanych prawem natury, a następnie o zakazaniu czytania i zachowywania książek z prawa pozytywnego. Tłomaczy tedy w trakt. I „de vi obligante Indicis hodierni et de partibus ejusdem“ a w nim „de auctoritate indicis hodierni, de partibus, regulis Indicis itd.“; w trakt. II w 3 rozdziałach i kilkunastu paragrafach „de prohibitionibus Indicis quoad lectionem librorum“, a więc de prohibitionibus generalibus, de libris haereticorum, incredulorum, editionibus S. Scripturae, de libris obscoenis, de prohibitionibus singularibus, de modo procedendi SS. Congregationum Inquisitionis, Indicis, S. Officii, de poenis itd.; w trakt. III De prohibitionibus Indicis quoad retentionem librorum vetitorum. Daléj de impressione librorum prohibitorum, de licentia legendi et retinendi libros prohibitos, de correctione librorum prohibitorum, de editione librorum, de juribus et officiis Episcoporum respectu typographorum et librariorum — wszystko bardzo ciekawe i pouczające rzeczy.

Fontes juris ecclesiastici novissimi. Decreta et canones Sacrosancti oecumenici Concilii Vaticani una cum selectis Constitutionibus Pontificiis, aliisque documentis Ecclesiasticis. Edidit atque illustravit Philippus Schneider. S. Theol. Dr. prof. Jur. can. in Lyceo regio Ratisbonensi. Ratisbonae, Pustet, 1895 8⁰ VI 136.

Wielką przysługę wyświadczył autor, że wszystkie ważniejsze dekreta, wydane w ostatnim czasie, które dotychczas rozrzucone po różnych czasopismach i dziełach nie każdy mógł mieć, gdy ich potrzebował, pod ręką, zebrał w jednej książce. W ostatnich dziesiątkach lat oprócz dekretów Watykańskiego Soboru wyszło mnóstwo różnych konstytucyi apostolskich, rozporządzeń i praw, w których Stolica św. zasady Kościoła przeciw nowoczesnym błędom brała w obronę i potrzebom społeczeństwa, kiedykolwiek wykazywała się potrzeba, zaradzała. Autor podał tedy najprzód w swej książce konstytucye watykańskie, do pojedyńczych dekretów i kanonów dodając różne objaśnienia, które z relacyi Ojców Soboru i komentarzy teologów i kanonistów zaczerpnął. Dalej wydrukował encyklikę *Quanta cura* z 8 grudnia 1864 z Syllabusem, w którym fundamentalne zasady o prawach Kościoła, społeczeństwie świeckiem, stosunkach pomiędzy społeczeństwem świeckiem a kościelnem, o małżeństwie chrześć. są zawarte; następnie idzie konstytucya *Apostolicae Sedis* z 12 paźdz. 1869 o cenzurach z różnemi objaśnieniami, późniejszemi deklaracyami i rezolucyami św. Kongregacyi. W dalszym ciągu objaśnia autor facultates quinquennales Biskupów niemieckich, odnośne decyzye Kongregacyi, facultates nadzwyczajne Biskupów amerykańskich i na Misyach i najnowsze facultates Stolicy św. w gwałtownych przypadkach; w końcu podaje konstytucye najnowsze dotyczące zakonników i instrukcyą Propagandy z 9 maja 1877 o dyspensach małż. z objaśnieniami.

W Niemczech na polu literatury kościelnej panuje oddawna już wielki ruch i nadzwyczajna skrzętność i pilność; ileż to co rok wychodzi nowych dzieł ze wszystkich gałęzi teologicznych, i każda prawie gałąź ma swoje czasopismo. Brakło jednego jeszcze, któreby pielęgnowało i popierało naukę biblijną, tak ważną dziś w obec nowoczesnych odkryć i usiłowań pogodzenia nauki biblijnej z rozmaitemi hipotezami dzisiejszej nauki. Temu brakowi ma zaradzić nowo założone czasopismo pod tyt. **Biblische Studien,** które wydawane będzie u Herdera we Fryburgu pod redakcyą Ottona Bardenhewera z Monachium, przy współpracownictwie uczonych w tym fachu, jak profesorów Fella w Monasterze, Feltena w Bonn, Gerbera w Pradze, Hoberga we Fryburgu (Badeńskim), Petersa w Paderbornie, Schäfera w Wrocławiu, Vettera w Tybindze i innych. Studya te wychodzić będą w poszytach, w odstępach nieoznaczonych czasu i obejmujących około 6 arkuszy druku. Każde 4—6 poszytów stanowić będą jeden tom.



KRONIKA.

Poznań. (Zmiany w posadach duchownych. — † X. Walenty Zientkiewicz. — † X. Antoni Radzki.)

W archid. Gnieźnieńskiéj: Instytucyą kanoniczną otrzymali d. 14 maja: X. Staniszewski komendarz na beneficyum w Grabiu i X. Steffen komendarz na beneficyum w Żoniu. X. Potrykowski komend. w Uzarzewie otrzymał tymczasową komendę na plebanią w Wronczynie. X. Bronisz wikaryusz w Nakle przeniesiony na wikaryusza i administratora probostwa w Krotoszynie, X. Styczyński z Pobiedzisk na III wikaryusza do Inowrocławia. Z neopresbyterów powołano X. Foerstera na wikaryusza i substytuta do Raczkowa, X. Greinerta do Pobiedzisk, X. Kowalskiego do Nakła.

W archidyecezyi Poznańskiéj: Neopresbyterzy X. Stankiewicz do Ostroroga, X. Strzyżewski do Wilkowa polskiego; X. Bernhard wikar. w Wilkowie polskiem powołany na administratora parafii w Starogrodzie, X. Kociński wikaryusz i substytut w Starogrodzie przeniesiony do Bnina.

— Dnia 11 lipca umarł po dłuższéj chorobie proboszcz przy kościele farnym i kolegiackim św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, X. Walenty Zientkiewicz. Urodził się 1817 r., wyśw. był 1843, od r. 1865 zarządzał parafią farną. Przedtem był 20 przeszło lat przy archikatedrze w Poznaniu precentorem, komendarzem parafii katedralnéj itd.

— Dnia 17 lipca umarł drugi jubilat i senior duchowieństwa archidyecezalnego X. Antoni Radzki, proboszcz w Lubiniu, były dziekan długoletni śremski. Ur. się w r. 1810, wyśw. 1833, w Lubiniu był proboszczem blisko lat 40. Requiescant in pace.

RZYM. W sprawie usiłowań Papiezkich w celu pojednania schizmatyków na Wschodzie z Kościołem mamy do zapisania kilka ważnych szczegółów.

Przez t. zw. *motu proprio* potwierdził Papież na czas nieograniczony dyskrecyjne i administracyjne pełnomocnictwa komisyi Kardynałów dla Wschodu. Ta ostatnia zatem, nie będąc osobną kongregacyą, stanowi niezależną od Propagandy i odmienną instancyą. Ma ona decydować o wszystkich sprawach, dotyczących powrotu schizmatyków do rzymsko-katolickiego Kościoła. Z początku składała się ta komisya z pięciu Kardynałów, późniéj przyłączył się do niéj Kardynał Langenieux, Arcybiskup z Reims, oraz patryarcha melchicki i syryjski. W skład komisyi wchodzą dzisiaj Kardynałowie: Rampolla, Ledóchowski, Vannutelli, Galimberti, Graniello i Mazzella, którzy odbywają posiedzenia w obecności Ojca św. a przez X. Kardynała Ledóchowskiego utrzymuje komisya ta z Propagandą ścisłe stosunki i przez należenie Prefekta Propagandy oraz sekretarza stanu nosi piętno wysokiego znaczenia. Sekretarzem komisyi jest sekretarz Propagandy dla spraw obrządku wschodniego, Mgr. Veccia; oprócz tego jest ustanowiona podkomisya (consulta), składająca się z Prałatów. Najpierwszemi zadaniami téj stałéj komisyi Kardynałów są: utworzenie kościelnego kolegium dla Rusinów w Rzymie; urządzenie kościelnego szkólnictwa w Konstantynopolu dla Greków unitów i podtrzymywanie dążności Koptów do unii.

Urządzenie ruskiego kolegium, na które cesarz Franciszek Józef ofia-

rował dar wspaniały, sięga czasów Grzegorza XIII, który obok greckiego założył także ruskie kolegium. Późniéj obydwa kolegia połączono w jedno kolegium św. Atanazego. W ostatnim czasie okazała się potrzeba osobnego, gruntownego wykształcenia greckiego ciała nauczycielskiego dla grecko-unickich zakładów naukowych, mających powstać w Konstantynopolu; dla tego Rusini mieli opuścić kolegium i przejść do propagandy albo do rusińskiego seminaryum w Filipopolu. W odpowiednim czasie nadeszła hojna ofiara cesarza austryackiego w kwocie 100,000 lirów, za pomocą któréj ma zostać przywrócone gregoryańskie kolegium rusińskie obok przylegającego kościoła.

W Konstantynopolu mają najprzód Augustyanie (Mariae ass.) objąć kierownictwo nad dwoma parafiami grecko-unickiemi obok należących do nich szkół średnich. Oprócz tego zostanie tamże założoną dla studyów teologicznych i literackich akademia, któréj kierownictwo otrzymają Bazylianie z Grottaferrata, starodawnego grecko-unickiego klasztoru, późniéj dopomagać im będą wykształceni w rzymskiem Atanazyum duchowni.

W sprawie Koptów wydał Ojciec św. dnia 11 czerwca b. r. pismo, które stanowi bardzo ważny dokument. Leon XIII powiada w niem, że zaraz po rozpoczęciu wschodnich konferencyi w Rzymie ostatniéj jesieni, znajdowało się wśród manifestacyi, wyrażających przyzwolenie, także zbiorowe pismo koptyjskich przywódzców. Ojciec św. rozpoznał w owem piśmie gorące pragnienie połączenia się znowu z Stolicą apostolską, z którą byli rozdzieleni przez tak długo. Odpowiedzi na to pismo chwilowo nie dał jeszcze, aby późniéj módz im otworzyć swe serce tem szerzéj. Ojciec św. przypomina dawniejsze ściśle związki między Kościołem rzymskim a alexandryjskim, który to ostatni Piotr św. sam kazał przez Marka założyć i nim kierować, w którym błyszczą imiona jak Dyonizyusza, Piotra męczennika, Anastazego i Cyryla, jako obrońców katolickich zasad wiary. Ci mężowie, jak to pokazuje się z niejednego faktu, znajdowali się w najściślejszym stósunku z Papieżem w Rzymie i stanowczo uznawali tegoż powagę.

Daléj wspomina pismo papiezkie o sławnéj religijno-naukowéj szkole w Alexandryi i przedewszystkiem o utworzonem przez Antoniusza pustelnictwie. Po krótkiem potrąceniu o nieszczęście, jakie spadło na kraj i religią, przechodzi Ojciec św. do koncylium florenckiego, na którem było obecnem świetne koptyjskie poselstwo z tym skutkiem, że Eugeniusz IV znowu Kościół alexandryjski pogodził z Stolicą apostolską. Potem znowu nastąpił rozdział, co atoli nie przeszkodziło całemu szeregowi Papieży, jak Piusowi IV, Grzegorzowi XII, Inocentemu XI i XII, Klemensowi XI i XII, Benedyktowi XIV i Piusowi VII, w objawianiu przychylności swojéj; nadesłane Leonowi XIII listy Koptów zaznaczają to także.

Leon XIII zwraca tedy uwagę na to, jak zaraz od początku swego pontyfikatu starał się o dobro religijne katolickich Koptów, posyłając im Jezuitów, a po nich lyońskich misyonarzy, którzy dzisiaj szczególnie w Niższym Egipcie działają tak błogo. Potem Ojciec św. uczynił zadość prośbie Koptów schizmatyckich, nazywa ich swymi braćmi i swymi synami i wyraża swoje zadowolenie z ich przychylnego stanowiska do niego samego i jego przedstawicieli. Ojciec św. wreszcie zapewnia im potwierdzenie przywilejów Kościoła alexandryjskiego.

Wspomniane przez Ojca św. schizmatycko-koptyjskie manifestacye na

korzyść unii nadeszły — wedle informacyi *Universa* — w wielkiéj liczbie do apostolskiego wikaryusza na Egipt, Mgra Cabis. Ten ostatni zajął się tym ruchem u Ojca św. i otrzymał od niego środki na szkoły, kaplicę itd. Przytem chodzi najprzód tylko o pięć milionów Koptów rozproszonych w Egipcie i innych wschodnich patryarchatach, a nie o Koptów abisyńskich. Na tych, jak wiadomo, rzuciła Rosya swój wzrok łaskawy, stara się o kościelne tychże przyłączenie, aby ich potem nagle wyzyskać politycznie — rozumie się przeciwko Włochom. Rosyjskie poselstwa już tam się ukazały. Francya wyświadcza tutaj Rosyi wielkie usługi. Religijno-polityczne wmieszanie się Rosyi do Abisynii sprawia też naturalnie wielkie utrudnienie dla dążności do unii na tem polu.

Włochy. (Unia zakonników św. Franciszka.)

W czerwcu r. b. odbyła się w Asyżu kongregacya jeneralna Zakonu św. Franciszka od Obserwy, który liczy 102 prowincye, oprócz 6 prowincyi hiszpańskich, które mają osobnego wicekomisarza apostolskiego. W tych prowincyach jest klasztorów 1132, kapłanów 8233, kleryków 2660, laików 3282, nowicyuszów 849, tercyarzy 1572. Na kongregacyi téj mieli delegaci tych prowincyi zakonnych pod prezydenturą Kard. Idziego Mauri'ego stosownie do życzenia Ojca św., obradować nad unią wszystkich gałęzi Zakonu św. Franciszka, aby ustały nazwy Franciszkanie od Obserwy (u nas Bernardyni), Franciszkanie od ściślejszéj obserwy t. z. Reformaci, Rekolekci i Franciszkanie Bosi (Alkantaryanie), a wszyscy odtąd nosili nazwę Braci mniejszych. Przez tę unią zamierza Papież osięgnąć odnowienie i pokrzepienie ducha serafickiego. Kardynał Mauri z zakonu Dominikanów wyłożył na zebraniu myśl Stolicy św., która pragnie téj unii: że unia polegać ma na jednym kodexie, jednéj regule, jednakowéj obserwancyi, jednym zwierzchniku, jednéj nazwie, aczkolwiek istnieć będą różne prowincye ze statutami poszczególnemi, jeśli zgodne będą z duchem ustaw jeneralnych. Unia nie ma być żadną fuzyą i przekształceniem trzech gałęzi serafickiéj obserwy w jakąś czwartą osobną familią, lecz połączeniem w jednę rzeczywistą i stałą rodzinę. Na 108 głosujących Ojców oświadczyło się 100 za unią. Opracowanie nowego kodexu dla tak zjednoczonéj rodziny podejmą Ojcowie wybrani, których zatwierdzi św. Kongregacya dla spraw Biskupów i Zakonników.

Drugim ważnym szczegółem poruszonym na kongregacyi była restauracya studyum zakonnego, czyli szkoły św. Franciszka *ad mentem s. Bonaventurae*. Ku temu zmierzają dzieła św. Bonawentury, wydawane w Quaracchi, dziełko O. Frediana Gianniego, dzieło O. Dupasquiera o filozofii Duns Skota itd. Zakon żywi nadzieję, że im świetniéj rozwinie się szkoła *ad mentem s. Bonaventurae*, tem dokładniéj prowincye poszczególne odpowiedzą swemu stanowisku w pośród społeczeństwa.

Na trzeciem miejscu objawiono wolą, aby we wszystkich prowincyach dla dobra społecznego zaprowadzono pobożne Stowarzyszenie na cześć św. Antoniego z Padwy.